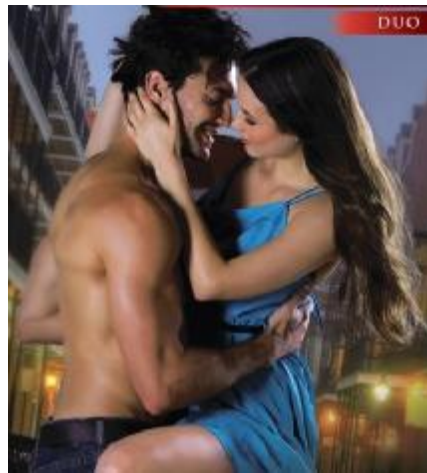




***Kira Sinclair***



***Patrz na mnie***

*Tytuł oryginału: Captivate Me*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Idealna mieszanka absurdu i bezwstydu. Te słowa najlepiej opisują ostatnie dni karnawału w nowoorleańskiej Dzielnicy Francuskiej. Skąpo ubrane kobiety spacerują z przebranymi za koty mężczyznami na szczydach, a tuż obok kaznodzieje głośno ostrzegają przed straszliwymi konsekwencjami grzechu.

Podniecenie i nieumiarkowanie. I to wszechobecne poczucie zagrożenia... bo właściwie wszystko może się zdarzyć. I się zdarza. Obcy ocierający się o obcych, bo to jedyny sposób, by przedrzeć się przez niezmierny ludzki tłum. Upał i hedonizm. Muzyka, wrzawa i głośny śmiech wypełniające każdy centymetr przestrzeni.

Wokół trwała szaleńcza zabawa, ale Beckett Kayne miał to gdzieś. Oparty o balustradę obojętnie patrzył na gęstniejący pod balkonem tłum. Obok niego Mason Weltbrook, od dziecka najlepszy przyjaciel, w wyciągniętej ręce trzymał kilka mrugających ledowych naszyjników. Potrząsał nimi kusząco, wykrzykując jakieś sprośności.

Dwie kobiety w krótkich kloszowych spódniczkach i obcisłych topach podniosły wzrok i chichocząc, spojrzały na nich szklanym wzrokiem. Trzymały się za ręce, nie tylko z przyjaźni, ale po to, by się nie przewrócić.

– Wiecie, jak je zdobyć – zadrwił Mason.

Jedna z kobiet – Beckett nazwał je kobietami, choć byłby cholernie zaskoczony, gdyby się okazało, że od dwudziestu czterech godzin są już pełnoletnie – powoli pokręciła głową. Beckett, właściciel sieci nocnych klubów w większych miastach Stanów, nauczył się rozpoznawać niepełnoletnich.

Brunetka ściągnęła wargi.

– Nie możemy. – Pociągając za brzeg topu, dodała: – Za ciasny.

Mason tylko się uśmiechnął, pokazując białe zęby.

– To pokaż mi coś innego.

W takich chwilach Beckett się zastanawiał, czemu, do diabła, choć minęły już lata ich hulank, nadal utrzymuje kontakty z Masonem. Tak, kiedyś razem z przyjacielem próbowaliby namówić dziewczyny do pokazania tego, czym Bóg je obdarzył.

Teraz, w wieku trzydziestu dwóch lat, czuł się na takie bzdury za stary. Zdecydowanie za stary na te dwie małolaty o sarnich oczach. Z niesmakiem i poczuciem nieuchronności patrzył na dziewczyny, które coś między sobą szeptały, ukradkiem zerkając do góry. Po paru chwilach zakręciły się na pięcie. Beckett miał nadzieję, że się oddalą, choć wiedział, że to złudna nadzieja.

Tymczasem dziewczyny zgięły się w pasie i unosząc skraj spódniczek, zaprezentowały prawie nagie pupy.

Mason gwizdnął z uznaniem i sygnął im do stóp naszyjniki, złote monety i garść tanich świecidełek.

Tej nocy niekontrolowane rozpasanie drażniło Becketta. A może chodzi tylko o dręczącą go od paru tygodni melancholię? Zaczynało go to wszystko nużyć.

Zamiast rzucić Masonowi nieprzyjazną uwagę, której później pewnie by żałował, uniósł szklankę i wypił spory łyk drogiej whisky. Poszło gładko, a miłe pieczenie w gardle powstrzymało słowa, które miał na końcu języka.

Nie miał ochoty tu być. Usiłował wytłumaczyć Masonowi, że dziś nie będzie najlepszym towarzyszem, ale przyjaciel wzbudził w nim poczucie

winy i skłonił go do przyjścia. Prywatnej imprezy u jednego z partnerów firmy Masona nie można było stracić.

Jednak myśli Becketta krążyły wokół interesów, bo wszystko, czego pragnął, powoli przeciekało mu przez palce. Jego czoło znów przecięła pionowa zmarszczka. Nie przywykł do bycia... ignorowanym i odtrącanym, a to właśnie robiła firma V&D Mobile Technology.

Co prawda już nazajutrz położy temu kres.

– Człowieku, przestraszyłeś te dwie laski. Przestań się tak krzywić. Mamy ostatki! – zawołał Mason, jakby muzyka, ludzie i maska, którą miał na twarzy, nie dość to Beckettowi uświadamiały.

Atmosfera dzikiego rozprężenia była tak dotykalna, że z trudem dała się ignorować. Nawet gdyby tego chciał.

Dziewczyny ruszyły dalej, ale Mason nie był zawiedziony, bo nieco dalej dwie kolejne kobiety, także w maskach z piórami, i także ledwie trzymające pion na niebotycznie wysokich obcasach, właśnie uniosły bluzki, odsłaniając piersi. Przy akompaniamencie gwizdów u ich stóp wylądował grad paciorków.

Urocze. Beckett odwrócił wzrok z niesmakiem. Kręcąc głową, patrzył na Masona, który przeskoczył balustradę i pospieszył do kobiet zbierających z ziemi koraliki – nagrodę za to, że się obnażyły.

Korzystając z nieuwagi kolegi, Beckett przeniósł się na zacienioną część balkonu. Balkony na pierwszym i drugim piętrze ciągnęły się wzdłuż frontu i bocznej ściany. Niemal wszyscy tłoczyli się w pobliżu ulicy, by patrzeć na zabawę.

Potrzebował chwili odosobnienia, by opanować lekki ból głowy, który groził migreną. Oparł plecy o ceglana ścianę, a stopę na misternej metalowej balustradzie i zamknął oczy. Głęboki oddech i kolejny łyk whisky

częściowo rozluźniły mięśnie między łopatkami. Nadal słyszał gwar z ulicy, ale boczny balkon wychodził na alejkę o kontrolowanym dostępie. Apartamentowiec naprzeciwko był wystarczająco elitarny, by mieć dobrą ochronę – wysokie ogrodzenie, elektroniczne zamki i kamery. Doświadczonym okiem Beckett wypatrzył drogi sprzęt nagrywający.

Alejka była pusta, wypełniały ją tylko cienie, opróżnione puszki i czarny kot, który patrzył na niego wielkimi żółtymi oczami. Chwila samotności. Beckett zbierał siły na nieunikniony powrót do dekadencej zabawy, gdy w mieszkaniu po drugiej stronie zapaliło się światło.

Zaskoczyło go to, tylko dlatego tam spojrział. A gdy już to zrobił... nie mógł oderwać wzroku.

Balkon, na którym stał, znajdował się powyżej oknem przez które zaglądał, więc patrzył nieco z góry.

To była sypialnia. Damska. Witrażowa lampka na nocnym stoliku zabarwiła ją niebieskimi, zielonymi i fioletowymi plamami. Po jasnozielonych ścianach i ciemnej podłodze wędrowały cienie. Pokój wypełniały solidne meble, które miały swoje lata i własną historię.

Większą część pokoju zajmowało łóżko z baldachimem z błyszczącego złociście drewna, z miękkimi poduszkami w kolorach szlachetnych kamieni. Wygodny i urządzony z przepychem pokój był jak zaproszenie, które Beckett miałby chęć przyjąć. Ale tak naprawdę to nie meble przyciągnęły jego wzrok.

Widział ją w ramie okna, otoczoną miękkim blaskiem witrażowej lampy. Było w niej coś dramatycznego i nierzeczywistego. Może dlatego wciąż patrzył. Bo logicznie rzecz biorąc, podglądał ją, był intruzem, lecz miała w sobie coś takiego...

Opuściła głowę, jakby nie miała siły trzymać jej w górze. Przygarbiła się. Jej ramiona unosiły się i opadały, jakby łapała oddech, a nie normalnie oddychała. Choć go nie słyszał, ten oddech go poruszył.

Aż do tej chwili patrzyła przed siebie, ale potem lekko się odwróciła i mógł dojrzeć jej profil. Była zachwycająca. Miała drobny perkaty nos, ładną linię brody, pełne wargi. Włosy brązowozłotymi falami opadały jej na ramiona, odbijając światło. Z zamkniętymi powiekami odchyliła do tyłu głowę. Jej ciało nosiło oznaki wyczerpania, co wcale nie odbierało jej czaru. Prawdę mówiąc, miał ochotę wyciągnąć rękę i ją podtrzymać, wziąć na siebie jej zmęczenie.

Powoli unosząc rękę, zatrzymała je na górnym guziku bluzki. Pewnym ruchem go odpięła, potem następny.

I następny. Aż pojawił się skraj biustonosza w kolorze ognistej czerwieni i ponętna wypukłość.

Patrzył z rosnącym napięciem. Może w końcu uległ presji tej szalonej nocy. Bo nawet jeśli rozum kazał mu od wrócić wzrok i uszanować prywatność nieznajomej, nie był w stanie tego zrobić. Zwłaszcza że jej zwinne palce nie ustawały w wysiłku, coraz więcej odkrywając.

Nagle nie był już w stanie ustać w miejscu. Jego mięśnie pracowały mimo woli. Jeszcze parę minut wcześniej martwił się bólem głowy, teraz niepokojące pulsowanie przeniosło się w dół ciała.

Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio kobieta wzbudziła w nim podobną reakcję. Spędzając większość nocy w otoczeniu nietrzeźwych kobiet-łowczyń, stał się nieco zblazowany. Po latach uczestnictwa w zabawie w kotka i myszkę był zmęczony rolą gracza – albo przedmiotu gry.

Być może to aura niewinności, której nawet szyba i trzy metry szerokości alejki nie zdołały ukryć, tak podziałała. Albo też to, że kobieta nie grała. Była po prostu sobą – nieświadomie zmysłowa.

Zdjął nogę z balustrady i oparł się o zimny metal. Nie pokonał w ten sposób dzielącą ich odległość.

Powoli odkrywała jedwabistą skórę, miękkie ciało jakby rozpakowywała prezent, który od lat na niego czekał. Chciał jej dotykać. Słyszeć, jak głośno wciąga powietrze, gdy dotknie wrażliwego miejsca. Patrzeć na powiększające się pod wpływem jego dotyku źrenice. – j

To było neodparte pragnienie. Przerazało go. Ale nie na tyle, by się odwrócił. Nie był pewien, czy jakakolwiek siła by go do tego zmusiła. Być może uwagę kobiety zwrócił jakiś ruch Becketta albo moc jego rozpalonego spojrzenia wreszcie przebiła się do jej świadomości. Nagle uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

Przestraszona otworzyła usta, a jej piersi uniosły się, napierając na koronkowy brzeg biustonosza. Palce zamarły w powietrzu. Zaskoczenie, zażenowanie i złość po kolei przemykały przez jej twarz, aż w końcu pojawiło się na niej coś mrocznego i tajemniczego.

Przekrzywiła głowę, jakby się nad czymś zastanawiała. Nie uciekła w głąb mieszkania. Nie zatrzasnęła okiennic.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, Beckett oparł się o ścianę jak widz, który czeka na podniesienie kurtyny, i skrzyżował ramiona na piersi. Uniósł brwi, jakby rzucał nieznajomej wyzwanie, by kontynuowała przedstawienie, i wstrzymał oddech, modląc się w duchu, by to zrobiła.

Może oboje ulegli magii tej chwili, przesyconego erotyzmem końca karnawału.



Niezdolnie powoli kobieta odwróciła się do niego przodem. Palce, które chwilę wcześniej zamarły w bezruchu, ożyły. Poły bluzki rozchyliły się. Beckett wypatrywał oczy, by pokonując odległość i noc, nie uronić szczegółów. Płaski brzuch, cudowna kremowa skóra. Lekki rumieniec pokrył dekolt i rozlał się na szyi. Wstyd, podniecenie, może jedno i drugie?

Kobieta pociągnęła za mankiety. Przejrzysty materiał bluzki ześliznął się i spłynął na podłogę.

Płytkie miseczki biustonosza ledwie obejmowały piersi. Pozwalały dostrzec fragment ciemnoróżowej aureoli w kolorze malin. Czy smakują jak maliny?

Cienkie ramiączka wrzynały się w ramiona, z trudem podtrzymując piersi. Nigdy dotąd Beckett tak rozpaczliwie nie pragnął pięknej katastrofy.

Potem kobieta znów się odwróciła. Głośno jęknął w proteście, nim się zorientował, że to nie koniec spektaklu, bo teraz kobieta pokazuje mu się z drugiej strony. Na jej plecach czerń, błękit i fiolet tworzyły jakiś obraz. Beckett nie widział go dokładnie, ale dość, by się domyślić. Delikatne skrzydła, eteryczne ciało, opadające falami włosy. Tak jak kobieta, wróżka była odwrócona do niego tyłem, pokazując mu plecy i pochyloną głowę.

Z jakiegoś powodu obraz, który kobieta na stałe umieściła na swojej skórze, wywołał w jego piersi ból. Przypomniwał mu, jak wyglądała, gdy weszła do pokoju, wyczerpana. Nim podążył dalej śladem tej myśli, sięgnęła za siebie rękami, zasłaniając tatuaż. Potem przesunęła dłonie i wygładziła spódnicę. Materiał obejmował pośladki tak, jak chciałby je obejmować. Ponieważ jednak nie mógł tego zrobić, zacisnął pięści.

Spódniczka podkreślała kształt bioder, a zwężając się, muskała uda. Kończyła się tuż nad kolanem. Beckett serdecznie współczuł pracującym z



nią nieszczęśnikom, którzy patrzą, jak paraduje w tej spódniczce, świadomi zerowych szans na to, by się pod nią dostać.

Kobieta zrobiła krok naprzód, rozchylając pęknięcie biegnące między udami. Tym razem jęk, który zdusił Beckett, nie miał nic wspólnego z obawą, że to koniec przedstawienia. W ustach mu zaschło, a zaraz potem musiał przełknąć nadmiar śliny. Pragnął poznać smak tej kobiety, odkryć woń jej pożądania i wtulić twarz w te tajemnicze cienie.

Obracając się, kobieta oparła brodę na ramieniu i pociągając w dół suwak, patrzyła na Becketta. Powoli, centymetr po centymetrze, zsuwała spódnicę, pokazując mu ognistoczerwone szorty, tak czerwone jak biustonosz. W szortach z satyny i koronki było jednocześnie coś czystego i kuszącego. Sprzeczność, jak ona sama. Cudownie niewinna kusicielka.

Tak się w wpatrywał w tę czerwień, że dopiero po chwili zauważył samonośne pończochy.

Boże przenajświętszy. Uda opasywała szeroka koronka, lekko się w nie wciskając. Beckett dosłownie czuł jedwabistą gładkość pończoch, jakby ich dotykał albo jakby kobieta, siedząc na nim, ścisnęła go udami. Jej lekki wyzywający uśmiech mówił, że świetnie wie, jak go pobudziła. Niech to szlag. Już dawno żadnej kobiecie nie pozwolił na to, by miała nad nim przewagę. Jak jej się to udało? I to przez szybę?

Gdy kobieta oddaliła się od okna, ujrzał jej ciało w całej okazałości. Zabójcze nogi, które w wyobraźni już go oplatały. Ponętne kołyszące się biodra. Jędrne pośladki. Tatuaż, który świadczył o tym, że nie była tak sztywna, jak można by na pozór sądzić. Proste plecy z widoczną linią kręgosłupa. Niedające się okiełznać loki, które aż się prosiły, by wpleść w nie palce.

Ta kobieta to syrena. Najprawdziwsza. Jedną nogę uniosła i oparła na ławce w nogach łóżka, a potem się pochyliła, by odpiąć pasek sandała na wysokim obcasie. Jej piersi zafalowały, napinając materiał, który z trudem je utrzymywał. Beckett obawiał się, że bolesne pożądanie, które w nim rozbudziła, jest tak silne, że już nigdy go nie opuści.

Kobieta obejrzała się przez ramię i spod rzęs na niego patrzyła, ostrożnie zsuwając pończochę. Wykończone koronką nogawki szortów uniosły się. Beckett czuł wbijający się w jego ciało metalowy suwak. Był tak podniecony, że w głowie mu się zakręciło.

Nie pamiętał, by aż tak pragnął kobiety. Tej nawet nie dotknął, nie znał jej imienia, ale to się nie liczyło. Miała w sobie coś, co go... przyciągało. Jakiś magnes.

Myślał tylko o tym, by poznać smak jej skóry, usłyszeć dźwięki, które płyną z jej ust w chwili rozkoszy, usłyszeć jej nierówny oddech, gdy ją sobą wypełni. Zacisnął palce na balustradzie, bo rozpaczliwie musiał się czegoś trzymać, by do końca nie ulec fantazji.

Pozerając kobietę wzrokiem, patrzył, jak się wyprostowała i podeszła znów do okna. Jej spojrzenie paliło. Przyglądała mu się jakoś tak, jakby była w stanie przeniknąć go spojrzeniem na wskroś, pojąć, jak bardzo jest samotny, stale otoczony ludźmi.

Ponieważ ona była tak samo samotna.

Spodziewał się, że skończy przedstawienie, może zrzuci stanik na podłogę albo skinie na niego palcem, wzywając go bez słów, by przyszedł dokończyć to, co zaczęli. Nie spodziewał się, że przycisnie piersi do szyby. Skąpe miseczki się osunęły, a Beckett dojrzał sutki, twarde i napięte tym samym pożądaniem, które szalało w jego ciele. Była tak samo podniecona.

Widział to w zdesperowanym błysku jej oczu, w kolorze skóry, w ospałym, powolnym ruchu. Szeroko rozłożyła ręce. Falowała, kołysząc biodrami i górną połową ciała, a tym kołysaniem błagała go o dotyk.

Zaraz potem rozdzieliła ich żaluzja.

Alyssa Vaughn osunęła się po ścianie obok okna zasłoniętego szerokimi listwami żaluzji. Wypolerowane twarde drewno podłogi było zimne, ale było to miłe zimno. Może ostudzi jej ciało, wstrząsane dreszczem, a jednocześnie rozgorączkowane.

Opuściła głowę na kolana i zacisnęła powieki. Co ona myślała? Nie myślała. W tym problem.

Gdy tylko zamknęła oczy, w jej rozpalonej wyobraźni znów pojawił się obraz tego mężczyzny. Pięknego mężczyzny o ciemnych, pełnych skupienia oczach, które po niej wodziły z takim napięciem, że zabrakło jej tchu. Połowę jego twarzy zakrywała jaskrawa maska.

Ciemny garnitur zakrywał ciało. Alyssa instynktownie wiedziała, że było silne i namiętne.

Tym, jak na nią patrzył, skupiony na jej ruchach, obudził w niej jakąś siłę. Jakby poza tym, co miała mu do pokazania, w tym momencie nic innego nie istniało. Jakby nie było nic ważniejszego poza tym, co ich połączyło.

Czuła podekscytowanie i coś o wiele bardziej niebezpiecznego. Tęsknotę, która wykraczała poza fizyczne zaspokojenie. Dawno pogrzebane pragnienie. Dawno porzuconą nadzieję.

Głośno wciągnęła powietrze i siłą woli opuściła ręce, którymi się obejmowała. Oparła głowę o ścianę. Patrząc na sufit, który pomalowała na jasny wrzosowoszary kolor, skupiła się na oddechu, spowalniając go i wyrównując.

Nic złego się nie stało. Powstrzymała się, nim zaszła za daleko, zanim uwolniła tę dziką i szaloną część siebie, którą normalnie trzymała na uwięzi. Którą ignorowała.

Bielizna nie odsłaniała więcej niż kostium plażowy. Nie zrobiła nic złego. Czemu więc zmagala się z przyprawiającą o mdłości mieszanką poczucia winy, euforii i przerażenia?

Mężczyzna jej nie znał. Było późno, mrok pokoju rozjaśniała tylko nocna lampka. Miał na twarzy maskę i stał parę metrów dalej, ukryty w cieniu. Mogli wpaść na siebie na ulicy i wcale się nie rozpoznać.

Moment szaleństwa. Szaleństwo ostatków. Uwolnienie od stresu i presji całego dnia. Skończyło się. A przynajmniej skończy się, gdy sobie poradzi z pulsującą w dole brzucha energią.

A jeśli w erotycznej gorączce, kiedy jej mechanizmy obronne osłabną, gdy będzie kończyła to, co zaczął, wyobrazi sobie jego pełne pożądania spojrzenie, nikt poza nią nie będzie o tym wiedział – zwłaszcza on.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Byli zdesperowani. Tego właśnie chciał Beckett. Niestety, on też był zdesperowany, chociaż gdy wkroczył do ich luksusowych biur, nie miał zamiaru tego okazywać.

Potrzebował ich aplikacji. Zrobiłby, co tylko możliwe, by ją mieć. To wszystko by zmieniło. Jego nocne kluby, które już odniosły sukces, stałyby się sławne. Chciał, by Exposed, jak Studio 54, stało się powszechnie znane, żeby o nim szeptano z podziwem i zazdrością.

Pragnął sławy, pieniędzy i dowodu, że w końcu osiągnął sukces i stabilizację. Znajoma desperacja miała gorzki smak.

Czternaście lat może sprawić nie lada różnicę. Kiedy miał osiemnaście lat, został wyrzucony z wielkiej rezydencji, którą nazywał domem. Stracił wszystko. To bolało, tle nie tak jak obojętność ojca.

Bez grosza plątał się, sypiał na kanapach przyjaciół, nosząc z sobą w worku na odpadki te parę rzeczy, które ojciec pozwolił mu zabrać. W pewnym momencie stało się oczywiste, że nie jest to długoterminowe rozwiązanie.

Nie miał gdzie mieszkać. Nigdy wcześniej nie pracował. Kogoś innego może by to nie wzruszyło, ale dla niego kilka dni bez jedzenia po latach posiłków podawanych na talerzach z połączanymi obwódkami to był cholerny szok dla organizmu.

Fałszywe dokumenty tożsamości, którymi wcześniej się posługiwał, by dostać się do różnych klubów, pozwoliły mu przekonać właściciela pewnego podejrzanego nocnego lokalu, by dał mu szansę. Zaczął od pracy barmana, ale wkrótce zrozumiał, że to za mało.

Pół roku później, dzięki osobistemu urokowi i zdolnościom przywódczym kierował tym klubem, dzieląc się zyskiem z pijakiem, który nigdy nie był dość przytomny, by zdać sobie sprawę, co stracił. Lecz i to go nie satysfakcjonowało. Odkładał każdy grosz, aż zebrał dość, by otworzyć własny klub.

Zabrało mu to cztery lata. Rok po osiągnięciu pełnoletniości otworzył pierwszy klub Exposed w Warehouse District w Nowym Orleanie. Grając dość eklektyczną muzykę, przyciągał wielu ludzi.

Dwa lata później powstał klub w Nowym Jorku. Potem w Los Angeles, Nashville, Chicago i Seattle. Teraz Beckett był właścicielem dwunastu klubów, ale i to mu nie wystarczało. W głębi duszy zastanawiał się, czy kiedykolwiek poczuje się usatysfakcjonowany.

Zwłaszcza gdy ojciec z upodobaniem mu przypominał, jakim był niegdyś nieudacznikiem. Albo sugerował, że zarobił pieniądze na czymś pospolitym i co najmniej podejrzanym.

Jakby zapomniał o swoim skromnym pochodzeniu. Ojciec Becketta był bezwzględny draniem, który jak lew pożera swoje młode, by chronić własną pozycję.

Becketta ani trochę nie obchodziło, że pieniądze zawdzięczał sprzedaży alkoholu i udostępnianiu miejsc, gdzie ludzie pozbywają się zahamowań.

Seks i sensacja się sprzedają, właśnie dlatego potrzebował nowego medium społecznościowego V&D. Owszem, posiadał dwanaście klubów, ale gdyby każdy właściciel smartfona mógł poczuć się, jakby bawił się w jego klubie, źródło jego dochodów znacznie by się powiększyło. Pieniądze płynęłyby z całego kraju. Do diabła, z całego świata. Miliony ludzi wpadałoby do jego klubów, by popatrzeć, co się dzieje albo się zabawić.



Tymczasem V&D odmówiło nawet rozważenia jego oferty. Strasznie go to wkurzyło.

Potraktowali go jak dziesięciolatka posadzonego w Boże Narodzenie przy stoliku dla dzieci. Odrzucili go, jakby się nie liczył. To bardziej niż cokolwiek innego tak go zirytowało i nie dawało mu spokoju.

Cóż, do tej pory z pewnością zrozumieli swą pomyłkę, bo Beckett więcej niż się liczył. On miał ich w garści.

Nie słuchali rozsądku, więc sam weźmie to, czego chce. Z przyjemnością patrząc, jak plują sobie w brodę.

Chwycił za klamkę sali konferencyjnej i serce zabiło mu mocniej. Organizm po swoim reagował na pełne napięcia oczekiwanie. Beckett odczekał moment, a potem lekko się uśmiechnął. Gdy już w pełni odzyskał kontrolę, nacisnął klamkę.

Szedł pewnym krokiem, ogarniając wzrokiem stół i siedzących przy nim ludzi. Aż omal się nie potknął.

W jednej chwili poczuł skok adrenaliny, krew popłynęła mu szybciej. Zamarł, choć niczego tak nie pragnął, jak chwycić w ramiona patrzącą na niego kobietę i całować ją do utraty tchu. Choć prawdę mówiąc, patrzyła takim wzrokiem, że nic dobrego by z tego nie wyszło.

Latami ćwiczył się w samokontroli. Kręcąc głową, wyciągnął krzesło stojące naprzeciwko zebranych i usiadł na wyściełanym miękką skórą siedzeniu.

Posyłając im wyćwiczony uśmiech, czyli wyzywająco pokazując zęby, czekał na ich pierwszy ruch.

Cały ranek czekał na to spotkanie, a tu nagle się okazało, że jest nie tylko zabawne, ale nadzwyczaj podniecające, ponieważ naprzeciwko niego

siedziała elegancka, zimna jak lód i potwornie zirytowana ostatnia osoba, jaką spodziewał się tu ujrzeć.

Nie wyglądała na maniaka komputerowego. Gdy sprawdzał obu partnerów, V z V&D pozostało tajemnicą. W epoce mediów społecznościowych kobieta nie miała konta na Facebooku, Twitterze czy Google+. Uznał to za dziwactwo, zwłaszcza że była mózgiem firmy, której celem było zdobycie nadzwyczaj konkurencyjnego rynku technologii.

Do diabła, sprzedawała aplikacje mediów społecznościowych, a w żadnym z tych mediów nie miała własnego konta. Żadnych zdjęć ani wideo z szalonych czasów studenckich na YouTube. Plotki głosiły, że ceni sobie prywatność, woli laboratorium i komputery niż kontakty międzyludzkie.

Spodziewał się zobaczyć wstydliwą myszkę o bladej cerze i oczach przekrwionych od zbyt długiego patrzenia na migający ekran, tymczasem jasnozielone oczy kobiety nie były zamglone, a jej spojrzenie było przytomne, inteligentne, pełne złości i skupione na nim.

Jej bluzka w odcieniu oczu była zapięta pod szyją. Na szyi połyskiwał pojedynczy sznur pereł. Długie gęste włosy ujarzmił ciasny węzeł, tylko na czole kosmyki grzywki cieszyły się wolnością.

Prawdziwa kobieta biznesu gotowa rzucić się w rojące się od rekinów wody... i wygrać. Może, gdyby los się nie wtrącił, podstęp by się udał.

Ale Beckett znał jej tajemnice. Minionej nocy w ramie okna apartamentu w Dzielnicy Francuskiej widział jej nagie ciało, rozdzierający serce tatuaż i seksowną bieliznę.

Alyssa patrzyła na mężczyznę, który wszedł do sali, silnego, władczego i pewnego siebie. Gdy się pojawił, odniosła wrażenie, że w pokoju zabrakło powietrza.

Minęły lata, odkąd go widziała, lecz ich jedyne spotkanie zostawiło trwałe ślad. Nie tylko w jej psychice, także na jej życiu. Choć założyłaby się o przyszłoroczny dochód, że mężczyzna nie miał pojęcia, kim ona jest ani że kiedyś dotykał językiem jej szyi i wsuwał rękę pod spódnicę. Ani że ją upokorzył.

Miała wtedy szesnaście lat. Koleżanka przyjechała zabrać ją na imprezę. Macocha oskarżyła ją niesprawiedliwie o branie narkotyków, picie i randki ze starszym mężczyzną. Ojciec, nawet nie myśląc, uwierzył w każde słowo, które padło z ust żony.

To była bolesna zdrada. Alyssa jechała na imprezę, by zaszaleć. Skoro już ją obsmarowano, chciała przynajmniej wiedzieć, o co w tym chodzi. Pierwsze piwo smakowało obrzydliwie, czwarte było jej już obojętne.

Gdy Lindsay wskazała grupę młodych mężczyzn, absolwentów ich ekskluzywnej prywatnej szkoły, Alyssa była już podcięta. Natychmiast zauważyła Becketta Kayne'a. Kto by go nie zauważył? Szalenie przystojny, niebezpiecznie atrakcyjny. Pociągał ją, choć nie chciała przyznać, że gdzieś w głębi duszy była buntowniczką.

Bez odwagi, jaką dał jej alkohol, pewnie by do niego nie podeszła, nie ujęła jego twarzy w dłonie i nie pocałowała go tak, jak potrafiła. Nie była jednak przygotowana na jego natychmiastową odpowiedź. Na to, jak szybko przejął kontrolę, wcisnął ją w kąt i zaczął obmacywać.

Nie tańczyli, nie rozmawiali, wymknęli się w poszukiwaniu pustego pokoju. Jednak mimo mgły oparów alkoholowych i podniecenia Alyssa pamiętała, że musi go o czymś uprzedzić.

Gdy tylko oznajmiła, że jest dziewicą, odskoczył, jakby nagle zapadła na zakaźną chorobę. W tamtej chwili, po pełnym negatywnych emocji wieczorze w domu, poczuła się, jakby ją kopnął. Dopiero nazajutrz

zrozumiała głębię obłudy Becketta. Jednemu z jego przyjaciół wymknęło się, że cały wieczór nie spuszczał jej z oka nie dlatego, że był nią zainteresowany, ale dlatego, że rozpaczliwie potrzebował pieniędzy, a ona była młoda i miała bogatego ojca.

Zdusiła gorzki śmiech. Gdyby wiedział, że marnuje czas! Jej ojciec był bogaty jak Krezus, lecz jej to nie dotyczyło. Nigdy nie była i może nigdy nie będzie bogata. Co prawda nie przywiązywała wagi do pieniędzy.

Upokorzył ją wtedy i zostawił samą. Była zmuszona zadzwonić do ojca, by po nią przyjechał. Ignorując jej mokre od łez policzki, ojciec i macocha zrobili jej awanturę, twierdząc, że ma fatalny wpływ na przyrodnią siostrę Mercedes.

Alyssa nie miała nic do powiedzenia. Od tamtej nocy nadzieja na poprawę stosunków z ojcem zgasła.

To było lata temu. Do chwili, gdy nazwisko Becketta pojawiło się na jej biurku w liście intencyjnym, Alyssa myślała, że to odległa przeszłość.

Bardzo się myliła. Samo nazwisko wywołało w niej złość, przywołało poczucie upokorzenia. I podniecenie. Nie ma mowy, by robiła interesy z tym człowiekiem, tak też oświadczyła swojemu partnerowi, Mitchowi Dorniganowi.

Byli współdziaławcami o równych prawach, ale Mitch nie kwestionował jej decyzji. W ciągu minionych tygodni jej złość nie wygasła. Prawdę mówiąc, zamieniła się w furię. Miała ochotę zdrapać Beckettowi z twarzy ten irytujący, zadowolony z siebie uśmiech.

Niestety, złość nie zapobiegła podnieceniu. Na sam widok tego mężczyzny w ustach jej zaschło, a dłonie zaczęły się pocić. Boże, nienawidziła go za to. Była silna i niezależna. Dlaczego, gdy znów znalazł się w jej życiu, jej rozum zrobił sobie wolne?

Odpowiedź była prosta: Beckett Kayne to chodzący seks. Teraz jeszcze bardziej niż kiedyś. Pewnie każda kobieta tak na niego reagowała. Problem w tym, że o tym wiedział i nie wahał się tego wykorzystać. Słyszał z bezwzględności, mówiło się, że nie traci żadnej okazji, by obrócić coś na swoją korzyść.

Alyssa nie zamierzała mu pokazać, jak na nią działa, by mógł to wykorzystać. Musi wziąć się w garść. Ten człowiek pojawił się tu, by zniszczyć jej firmę budowaną przez dwadzieścia lat. Musi się skupić.

Miał na sobie szyty na miarę garnitur. Materiał musiał być drogi. W niczym nie przypominał postrzępionych dżinsów i czarnego T- shirtu, które kiedyś nosił.

Wyglądał wówczas jak człowiek wyjęty spod prawa. Pamiętała jego piżmowy zapach połączony z wonią alkoholu. Budził dziwny lęk, ale nie to ją do niego przyciągnęło. Pod jego pewnością siebie dostrzegła bezbronność, znajomy ból, który z niepojętych powodów pragnęła złagodzić.

Najwyraźniej i w tym się myliła.

Nawet elegancki garnitur nie zdołał ukryć jego zamiarów. Przywodził na myśl drapieżnego kota, który krąży leniwie za kratami. Wiesz jednak, że gdyby się uwolnił, ta zwodnicza senność zniknęłaby i urwałby ci głowę.

Powściągając westchnienie irytacji, Alyssa patrzyła na Becketta Kayne'a, który usiadł naprzeciwko i rozsyłał uśmiechy jej współpracownikom. Dwa krzesła dalej Deirdre westchnęła. Trudno było źle zinterpretować ten miękki dźwięk. Kayne jeszcze nie otworzył ust, a ona już była oczarowana.

Alyssa walczyła z ciężarem ciszy. Napięcie rosło, miała wrażenie, jakby wszystko w niej wrzało, choć siedziała nieruchomo, czekając, aż

Kayne zrobi pierwszy ruch. Działo jej to na nerwy niemal tak samo jak jego badawcze spojrzenie. W jego oczach dojrzała jakiś błysk. Wargi niespiesznie ułożyły się w szeroki i jednocześnie enigmatyczny uśmiech, z jakiegoś powodu budzący w niej lęk.

– Pani Vaughn, cieszę się, że nareszcie mogę panią poznać.

Ciepły głos nie uspokoił jej żołądka. Prawdę mówiąc, poczuła się gorzej. Za słowami Becketta coś się kryło.

Czyżby jednak pamiętał? Nie...

– Obawiam się, że nie mogę powiedzieć tego samego, panie Kayne. – Zaciskając zęby, starała się panować na emocjami. – Postawił nas pan w sytuacji, która nie jest dla nas korzystna.

Miała nadzieję zobaczyć cień żalu, cokolwiek, co by pokazało, że ten człowiek ma serce. Ku jej zdumieniu uśmiech Kayne'a nie zgasł. Patrzył teraz przez zmrużone oczy. Jeden z kącików ust się uniósł, można by powiedzieć, że to jakaś niedoskonałość, ale po wszystkich tych latach to właśnie jego krzywy uśmiech najlepiej pamiętała. Dzięki niemu był bardziej rzeczywisty. Bardziej ludzki.

Kiedy przechwycił jej spojrzenie, siłą woli próbowała zetrzeć ten uśmiech z jego twarzy. Nadaremnie.

– Nie dała mi pani wyboru, ignorując moje prośby o współpracę.

Prychając z irytacją, odezwała się podniesionym głosem:

– Powinien pan zainwestować w słownik. Wypełniłby luki, jakie najwyraźniej zostawiła pańska edukacja. Brak odpowiedzi, jakiej pan oczekiwał, nie jest tym samym, co ignorowanie pana.

Zacisnął wargi. Alyssa poczuła się zawiedziona.

– Nie jesteśmy zainteresowani współpracą z panem.



– Dała mi to pani aż nazbyt jasno do zrozumienia, choć nie mam pojęcia dlaczego. Problem w tym, że podejmując tę decyzję, jednocześnie została pani bezbronna. Nigdy nie odrzucam miłego zaproszenia.

Mitch, wyczuwając, jak niewiele brakowało, by Alyssa straciła cierpliwość, wtrącił się, nim powiedziała cokolwiek, co uniemożliwiłoby znalezienie rozsądnego wyjścia z sytuacji.

– Nikt nie prosił, żeby przejmował pan tę pożyczkę. Beckett nonszalancko wzruszył ramionami.

– Na tym polega problem interesów z przyjaciółmi. Wzięcie pożyczki od znajomego zamiast od banku zawsze jest ryzykowne. Umowa nie podlega ochronie prawnej.

Alyssa zaciskała zęby, by czegoś nie wypalić. Miała w tym długą praktykę, ale słowa, które teraz przełknęła, były znacznie bardziej gorzkie niż wszystkie dotychczasowe.

Starali się o pożyczkę bankową, lecz wszystkie banki odrzuciły ich prośbę. Nic w tym dziwnego, skoro firma miała deficyt. Bankowe algorytmy i komputery nie brały pod uwagę ich przyszłego sukcesu. Tygodnie dzieliły ich od sporego dopływu kapitału po sprzedaży pierwszej aplikacji. W ciągu dwóch miesięcy mieli być gotowi z kolejną aplikacją.

Alyssa i Mitch byli już splukani, wydali oszczędności i zaciągnęli pożyczki hipoteczne. Potrzebowali pieniędzy na parę miesięcy, by zrealizować plany. Byli tak blisko...

Gdy Mitch zasugerował, by zwrócili się o pożyczkę do zaufanego przyjaciela rodziny, zdawało się, że to oczywiste rozwiązanie. Niosło z sobą pewne ryzyko, ale czuli się dość bezpiecznie.

Teraz byli mądrzy po szkodzie. U znajomego, na którego Mitch liczył, górę wzięła ślepa chciwość. Dowiedzieli się, że Beckett odkupił ich

pożyczkę za niemal jedną czwartą więcej, niż wynosiła nominalna wartość umowy. Wstępnie dostali sześć miesięcy na spłatę długu. Więcej niż było konieczne, by uzupełnić braki w kasie. Jednak Beckett postanowił uruchomić klauzulę, która mu pozwalała domagać się zwrotu pożyczonych pieniędzy w każdym momencie półrocznego okresu spłaty. I zaczął naciskać.

Za niespełna dwa tygodnie Beckett Kayne mógł zostać legalnym właścicielem V&D, w tym także ich własności intelektualnej, zwłaszcza tak przez niego upragnionej aplikacji. Alyssa nie zamierzała mu jej oddać.

Nie tylko dlatego, że chodziło o niego. Firma potrzebowała pieniędzy ze sprzedaży aplikacji, by dalej się rozwijać.

Kilka dni wcześniej Alyssa powiedziałyby, że nie mogłaby bardziej niż dotąd nienawidzić Becketta Kayne a. Teraz pod stołem zaciskała pięści, by emocje nie wylały się z niej jak niszcząca lawa.

– Nie powie mi pan, że przez te wszystkie lata, kiedy prowadzi pan interesy, nie podjął pan kalkulowanego ryzyka?

Beckett przeniósł na nią spojrzenie.

– Oczywiście, że podjąłem. Różnica polega na tym, że upewniłem się, czy nagroda była tego warta.

Zdając sobie sprawę, że rozmowa prowadzi donikąd, Alyssa przeszła do ataku.

– Czego pan chce, Kayne?

– To chyba oczywiste.

– Wolałabym to usłyszeć, żeby uniknąć nieporozumień – odparła, z trudem kryjąc irytację.

Z twarzy Becketta zniknął uśmiech, zniknęła cała ta sztuczna fasada. Przeszywał Alyssę wzrokiem, który przyprawiał ją o dreszcze. Po raz

pierwszy, odkąd przekroczył próg tego pokoju, Alyssa czuła, że w przeblasku ujrzała jego prawdziwą twarz. Ta prawda ją przerażała. Kayne był niczym żądny krwi drapieżnik, który upatrzył sobie ofiarę.

- Watch Me. Tego chcę. Na wyłączność.
- Popelnia pan błąd.
- Bardzo wątpię.

Splotła ręce na piersi i mierzyła go wzrokiem.

– Zapewniam, że tak. Panu się zdaje, że zapędził nas w kozi róg. Już pan chce odtrąbić zwycięstwo. Niech pan nie zapomina, że nadal mamy czas na zebranie pieniędzy.

Beckett nonszalancko wzruszył ramionami, a ona zacisnęła zęby. Nie mogła zareagować, jeśli chciała uratować firmę, w którą włożyła tyle serca.

– Niech pan nam pozwoli raz jeszcze przejrzeć pańską ofertę razem z innymi, których się spodziewamy.

– Czemu miałbym to robić, pani Vaughn? Na długo, zanim pani będzie w stanie nadać formalny charakter jakimkolwiek ofertom i zorganizować pieniądze, będę miał, czego chcę. Za okazijną cenę zostanę właścicielem nie tylko aplikacji, ale całej waszej firmy.

Alyssę ogarnął paniczny lęk, ale po raz kolejny musiała wziąć się w garść. Nie pokaże mu, że poci się ze strachu.

– Nie pozwolę panu zniszczyć V&D. Zdobędziemy pieniądze na czas, a pan nie dostanie tej aplikacji.

W jego oczach pojawił się przelotny błysk.

– Zmusiła mnie pani do nieczystej gry, pani Vaughn. Teraz nie może już pani wykrzykiwać, że to pani siedzi po uszy w błocie.

Głośno wciągnęła powietrze. Nie da się wytrącić z równowagi. Pochyliła się nad stołem.

– Daję panu szansę, żeby postąpił pan jak należy. Oboje wiemy, że domaganie się spłaty pożyczki cztery miesiące przed terminem jest nieuczciwe.

Ku jej zdumieniu Kayne także pochylił się nad stołem, naruszając jej prywatną przestrzeń. Jego spojrzenie było twarde i nieczytelne.

– Nieuczciwe? Raczej inteligentne. Pani też robi na mnie wrażenie inteligentnej osoby, pani Vaughn. Coś mi mówi, że doskonale pani zna opinie na mój temat. Czy wyglądam na człowieka, który by się przejmował, gdyby nawet było tak, jak pani mówi?

Zapadła cisza. Beckett uniósł kącki warg, jego oczy błyszczały. Alyssa popatrzyła na jego wargi, a gdy już to zrobiła, nie była w stanie przenieść wzroku.

Wargi miał pełne, choć z cieniem jakiejś surowości. Pomyślała, że nie jest łagodnym i czułym kochankiem, ale chciała przycisnąć usta do jego warg, by się o tym przekonać. Czyby ją zdominował? Domagałby się uległości czy zostawił ją tonącą w zmysłowej mgle?

Głośno nabrała powietrza. W tej ciszy wszyscy to słyszeli i niewątpliwie rozumieli, co to znaczy...

Z uśmiezkim satysfakcji Beckett opadł znów na krzesło.

– Robię, co należy, pani Vaughn. Wszelkimi dostępnymi mi sposobami i środkami zdobywam najnowszą technologię, która pozwoli zaistnieć mojej firmie na całym świecie. Dawno temu nauczyłem się, w bolesny sposób swoją drogą, że w biznesie nie ma przyjaciół. Świat bywa okrutny. Musi pani odrobić tę lekcję w jakimś momencie. Chciałbym powiedzieć, że mi przykro, ale bym skłamał. – Jego spojrzenie przyszpiliło ją do krzesła. – Zbyt dużą przyjemnością była dla mnie nasza intelektualna rozgrywka, żebym żałował tego doświadczenia.

W odległym końcu stołu rozległ się krótki śmiech Deirdre. Mitch pochylił się, kładąc ręce na stole, jakby zamierzał go przeskoczyć i rzucić się na Becketta.

Alyssa zacisnęła palce na nadgarstku współnika. Beckett spuścił wzrok na jej rękę, mrużąc oczy.

Potem znów twardo popatrzył jej w oczy, a w jego zniżonym głosie Alyssa usłyszała groźbę.

– Zapewniam, że zawsze dostaję to, czego chcę.

Miała wrażenie, że ktoś żelazną obręczą ścisnął jej piersi, odbierając głos. Beckett Kayne poderwał się na nogi i zniknął za drzwiami, nim doszła do siebie.

Mitch warknął coś pod nosem, Deirdre westchnęła, Alyssa zaś zaniemówiła. Jej ciało było zbiorem bezsensownych nieokiełznanych reakcji. Serce jej waliło, na skórze czuła ciarki. Dlaczego słowa Becketta zabrzmiały tak, jakby zamierzał pojąć coś więcej niż jej firmę?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy za Beckettem zamknęły się drzwi, napięcie zelżało. Najwyraźniej to właśnie ono trzymało ją w pionie, bo w chwili gdy Beckett zniknął, niemal bezwładnie osunęła się na krzesło.

Co teraz zrobią?

Mogłaby zwrócić się do macochy, ale na samą myśl o wiecznie wszystko krytykującej, manipulującej i zawsze idealnie uczesanej kobiecie jęknęła.

Wciągnęła powietrze i opuściła głowę, uderzyła czołem o brzeg stołu. Ból był lepszy niż nieuchronna męka, pojawiająca się, ilekroć kontaktowała się z macochą. Raz Jeszcze uderzyła głową w stół. I kolejny.

– Jezu, Lys, przestań – powiedział Mitch, kładąc na stole rękę, by znów nie trafiła w twarde drewno.

Alyssa dotknęła czołem ciepłej ręki Mitcha i pokręciła głową, jakby mogła zaprzeczyć wszystkiemu, co się działo, cofnąć czas.

– Deirdre, możesz nas na chwilę zostawić? Udawanie, że nic się nie stało, nie poprawi sytuacji, nawet jeśli miała ochotę zamknąć się w bezpiecznej samotności gabinetu. Jej komputery nie wrzeszczały, nie krytykowały jej ani nie ignorowały. Były tam, gdy ich potrzebowała, nieskomplikowane i nieosądzające.

Lecz ona nie była już tą emocjonalnie pokiereszowaną dziewczyną co dawniej. Latami walczyła o pewność siebie, o to, by zrozumieć, kim jest i gdzie jest jej miejsce. Nie pozwoli, by ktokolwiek, zwłaszcza Beckett Kayne, zesłał ją z powrotem do tego ponurego samotnego miejsca, w jakim nigdy żyła.



Między łopatkami poczuła ciepło dłoni Mitcha. Tylko tam. Jak zawsze. Nie po raz pierwszy zastanowiła się, dlaczego nie myśli o nim jak o mężczyźnie. To pewnie się nie zmieni. Z Mitchem zawsze czuła się swobodnie. Przy nim nie czuła napięcia, nie waliło jej serce. Był jak starszy brat, który się nią opiekuje, którego zawsze chciała mieć.

– Jakoś to rozwiążemy, Lys, obiecuję.

Odwróciła głowę i podniosła na niego wzrok, posyłając mu smutny uśmiech.

Mitch zawsze był obok, kiedy go potrzebowała. Ilekroć zaczynało jej się zdawać, że jest prawie niewidzialna, to Mitch przywracał ją do życia. Nie pozwalał jej zniknąć w samej sobie. Uratował dziewczynę, którą była i dał jej przestrzeń oraz wsparcie niezbędne, by stała się kobietą. Wszystko mu zawdzięczała, także koszty, które będzie musiała ponieść, by naprawić tę sytuację.

Bridgett, jej macocha, była bezwzględna i wyrachowana. Alyssa nie rozumiała, czemu ojciec tego nie dostrzegał. Nie, to nieprawda. Nie widział tego, gdyż Bridgett nie chciała, by to widział. Bridgett zaszła w ciążę niespełna trzy miesiące po ślubie i od chwili gdy Mercedes przyszła na świat, robiła wszystko, by ojciec hołubił młodszą córkę, by to ją obdarzał miłością i uwagą.

Alyssa stała się piątym kołem u wozu.

Nie pamiętała momentu, gdy zdała sobie sprawę, że ojciec nią gardzi. Ziarno powoli kiełkowało, aż rozkwitło bolesnym zrozumieniem. Przypominała ojcu o jej matce, która wolała uciec z mechanikiem bez grosza niż pozostać w zamożnym świecie dusznej perfekcji. Przeniesienie wściekłości na córkę było proste.

Nigdy jej nie skrzywdził, przynajmniej fizycznie. Może gdyby to zrobił, byłoby jej łatwiej. Może wtedy ktoś rozpoznałby jej ból.

Bridgett dostała to, czego chciała: pieniądze męża. Kiedy zmarł przed czterema laty, niemal wszystko jej zostawił, poza pewną sumą dla Alyssy, która pozwoliła jej kupić mieszkanie w Dzielnicy Francuskiej. Bez tego nigdy nie byłoby jej na to stać.

Tyle że ona nie chciała jego pieniędzy. Tęskniła za kochającym ojcem, który hołubiłby ją tak jak Mercedes. Niespełnione marzenie zmarło razem z nim.

Mogłaby poprosić Bridgett o pożyczkę. Z przerażeniem zamknęła oczy. Macocha udzieliłaby jej pożyczki tylko po to, by jej udowodnić, że jest nieudacznikiem.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegł Mitch, patrząc z błyskiem w oczach. – Nie zgodzę się na to.

– Na co? – spytała apatycznie.

– Pożyczka od tej wiedźmy jest ostatnią deską ratunku. Mitch dobrze ją znał. Nie musiała nic mówić, by wiedział, co chodzi jej po głowie.

– No, myślę, że przysłała na to pora, Mitch. Mocniej ścisnął krawędź stołu.

– Jeszcze nie. Co z tą nową interaktywną turystyczną aplikacją? Wiem, że chciałaś miesiąc czy dwa zaczekać, ale wszyscy uważają, że jest gotowa. Deirdre rozmawiała już o niej z Vance'em Eatonem. Są zainteresowani i podekscytowani tym, że to Nowy Orlean miałby być pierwszym miastem, które z niej skorzysta. Możemy ją szybko sprzedać. I problem rozwiązany.

Próbowała nie ulec iskierce nadziei.

Mitch siedział w milczeniu. Wiedział, że Alyssa musi spojrzeć na problem – czy jego potencjalne rozwiązanie – z różnych punktów widzenia.

Miał rację. Aplikacja była w zasadzie gotowa. Nowy Orlean ze swą imprezową atmosferą mógł z niej zrobić najlepszy użytek. Aplikacji przeznaczonych dla turystów było na kopy, ale ich aplikacja łączyła to, co najlepsze z mediów społecznościowych z najnowszą dostępną informacją. Zapewniała stałe uaktualnianie, a dzięki ciągłej interakcji użytkowników stały dopływ informacji na żywo. W jakimś klubie gra świetna kapela? Ktoś może przesłać zdjęcie, wideo i informacje. Kolejka do jakiegoś atrakcyjnego miejsca jest zbyt długa? Ludzie mogą pomóc sobie uniknąć zbędnego czekania i straty czasu.

Nie umknęło jej uwagi, że obie aplikacje, nad którymi dotąd pracowała, służyły głównie do łączenia ludzi. Nie potrzebowała terapeuty, by wiedzieć, skąd w niej ta potrzeba. Z jej samotnej egzystencji przynajmniej powstało coś dobrego.

Wprowadzenie aplikacji na rynek po kolei wydawało się inteligentnym rozwiązaniem, zwłaszcza że były to ich pierwsze prace, ale teraz nie mogli sobie pozwolić na ten luksus.

Alyssa kiwnęła głową.

– Zadzwoń do niego.

Uśmiech rozjaśnił spojrzenie Mitcha.

– Już to zrobiłem.

Alyssa ze śmiechem szturchnęła go w ramię.

– Ty draniu. To po co mnie pytasz?

– Przygotowywałem grunt, bo to niezbędne, niezależnie od tego czy przyspieszymy, czy utrzymamy termin wprowadzenia aplikacji na rynek. – Mitch wzruszył ramionami. – To dobry ruch.

Po raz pierwszy od kilku dni poczuła, jakby ktoś zdjął jej ciężar z piersi.

– Skontaktuję się z prawnikami. Liczę, że do środy dopracujemy szczegóły i w piątek będziemy trzymali w ręce czek – ciągnął Mitch.

Alyssa patrzyła mu w oczy. Widziała w nich tę samą nadzieję, która jej towarzyszyła. Może wolno jej wierzyć w szczęśliwe zakończenie?

– Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi?

– Co masz na myśli? – zapytała, udając, że go nie rozumie.

Spojrzał na nią znacząco.

– Nie mam pojęcia – odparła.

I to śmiertelnie ją przerażało. Kiedy Beckett Kayne wkroczył do sali, spodziewała się wszystkiego, tylko nie tej chemii. Zwłaszcza że gdy ostatni raz ją widział, odtrącił ją jak niedoświadczoną smarkulę. Którą zresztą była. Wciąż dźwięczały jej w uszach jego pożegnalne słowa, przyprawiając ją o dreszcze.

Mitch bez wątpienia to dostrzegł. Westchnął z troską, a jednocześnie niedowierzaniem.

– Bądź ostrożna, Lys. Beckett Kayne nie jest mężczyzną, który przynosi kwiaty i czekoladki. Jest nieokrzesany i bezlitosny. Wykorzysta cię.

Nie mówił nic nowego. Jej rozum to wiedział, ale ciało. .. miało to wszystko za nic.

Po to, by zmienić temat, Alyssa powiedziała coś, czego nie zamierzała nigdy mówić:

– Wczoraj w nocy zrobiłam striptiz przed przypadkowym mężczyzną.

Mitch omal nie zachwiał się na nogach.

– Powtórz to.

Marszcząc nos, umościła się w swoim skórzanym fotelu. Patrzyła na jasnoniebieską ścianę naprzeciwko, by nie patrzeć na Mitcha. Dobrze ją znał i natychmiast zobaczyłby jej sprzeczne emocje.

– Późno wróciłam do domu. Musiałam się przeciskać przez tłum.

– Nic dziwnego.

Tak, to są uroki mieszkania w Dzielnicy Francuskiej. Wielu mieszkańców wyprowadza się na czas ostateków, ale ona nie miała na to czasu ani pieniędzy.

– Byłam tak wykończona, że w ogóle nie myślałam. Po prostu zaczęłam się rozbierać, marząc, żeby paść na łóżko i dopiero rano zastanawiać się, co dalej.

Mitch mruknął coś z empatią. Minionego wieczoru pracował tak długo jak ona.

– Coś przyciągnęło moją uwagę. Może on się poruszył. Wyrzałam przez okno i na balkonie po drugiej stronie zobaczyłam mężczyznę. Był ukryty w cieniu, pół twarzy zakrywała mu maska.

Na samo wspomnienie jej głos lekko zachrypnął. Czuła gorące spojrzenie tego mężczyzny. Napięcie i oczekiwanie. Żądzę i podniecenie.

– Ja... dalej się rozbierałam.

– Jezu, Lys. O czym ty myślałaś? Mało masz teraz problemów? Nie musisz do nich dodawać jakiegoś popieprzonego prześladowcy.

Słowa Mitcha wyrwały ją z mgły, która niebezpiecznie wciągała ją we wspomnienie minionej nocy. To nie pora. Wciąż była podniecona spotkaniem z Beckettem. To niebezpieczna kombinacja, wystarczy iskra, by nastąpił wybuch.

– Nie żartuj – powiedziała.

– Nie żartuję. Wiem, że nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale jesteś piękną kobietą. Połowa męskiej populacji Nowego Orleanu chciałaby wejść ci do łóżka. Ta druga połowa po prostu jeszcze cię nie widziała.

Na palcach jednej ręki mogła policzyć mężczyzn, z którymi się przespała. Nie należała do kobiet, które flirtują w barach. Mimo to Mitch musiał to wszystko powiedzieć.

– Poważnie. Ktoś mógł ci zrobić zdjęcie albo cię nagrać. Wiesz, że w ostatki ludzie przekraczają granice, do których w innym czasie nawet by się nie zbliżyli.

Miał rację, ale aż do ostatniej nocy nigdy jej nie kusiło, by jak wielu innych wykorzystać ostatki jako pretekst do przekroczenia granic. Nie była pruderyjna. Jej życiowe motto bliższe było powiedzeniu: „Takie jest życie” niż „Żałujcie za swoje grzechy”. Ale to prostu nie było w jej stylu. Aż do ostatniej nocy. Przełamywanie tabu okazało się podniecające. Podobało jej się to. Nic więcej.

– Więcej go nie zobaczę – obiecała Mitchowi i sobie.

– Po prostu... bądź ostrożna.

– Jestem ostrożna.

Odchrząknął, co mogło wszystko znaczyć.

– Dasz mi znać, jeśli znów się pokaże? Żebym się upewnił, czy to nie jakiś zbiegły przestępca, alkoholik czy...

– Przyzwoity człowiek, który kradnie kilka chwil spokoju podczas przyjęcia w wartym miliony dolarów domu w Dzielnicy Francuskiej?

– To, że został zaproszony na ekskluzywne przyjęcie, nie znaczy, że nie jest groźny.

– Prawda.



Choć chciała uspokoić Mitcha, w zamaskowanym nieznanym było coś, co budziło złe przeczucia.

Obawiała się, że mężczyzna, który podglądał ją minionej nocy, jest bardzo niebezpieczny. I zdeprawowany. Problem w tym, że jej to nie przeszkadzało, choć powinno.

Beckett spojrział przez szybę na szalejącą w dole ludzką masę. Nawet podwójne szyby nie chroniły przed dudniącą w klubie muzyką. Migwały światła, białe, złote, zielone i niebieskie, wirując jak tłum i pulsując rytmicznie.

Z rękami splecionymi na piersi, stojąc na szeroko rozstawionych nogach, przyglądał się swojemu królestwu. Bar był zatłoczony. Jakiś czas temu rozważał zatrudnienie dodatkowego barmana, ale przy trzech już pracujących trudno byłoby tam jeszcze kogoś wcisnąć.

Klienci nie denerwowali się oczekiwaniem, zwłaszcza że na zewnątrz stała kolejka tych, którzy chcieli się tu dostać. Po sali krążyły kelnerki w czerwonych obcisłych topach bez ramiączek, czarnych satynowych szortach i jedwabnych samonośnych pończochach. Tego wieczoru miały czarne maski z piórami, a na szyi sznurki koralików.

Trzej kelnerzy mieli nagie torsy. Beckett tego nie wymagał, ale chłopcy szybko zdali sobie sprawę, że dzięki temu dostają lepsze napiwki. Poza tym twierdzili, że tak jest im chłodniej.

Beckettowi to nie przeszkadzało, o ile nie stwarzało problemów. Kobiety tak samo jak mężczyźni czasami nie potrafiły trzymać rąk przy sobie, a kiedy piły, hamulce w nich puszczały.

Zadowolony, że tego wieczoru wszystko szło gładko, Beckett przeniósł wzrok z podłogi na ściany i krokwie. Przebudował na bar budynek starego magazynu, zostało mu jeszcze sporo pracy, wiele rzeczy chciałby

zmienić. Aplikacja V&D byłaby dla niego momentem zwrotnym. Dzięki kamerom zainstalowanym we wszystkich klubach można by z nich nadawać relacje na żywo. Ludzie w każdym zakątku świata mogliby nie tylko obserwować imprezę, ale też w niej uczestniczyć.

Miał już wykonawców gotowych zainstalować na ścianach i na suficie ogromne ekrany. Część z nich pokazywałaby obrazy z innych klubów – w Chicago oglądaliby na przykład zdjęcia z Nowego Jorku. Ktoś z Iowa czy Paryża mógłby się podłączyć i puszczać ten obraz na własnej imprezie, a potem na ekrany klubu w Seattle wysłać wideo ze swojej imprezy.

Mówiąc w skrócie, dzięki tej aplikacji świat stawał się jedną wielką imprezą.

Idąc krok dalej, gość w Genewie mógłby się skontaktować z piękną dziewczyną z Nowego Orleanu, a nawet postawić jej drinka. Beckett widział to oczami wyobraźni. Technologia, która łączy ludzi, zamiast ich separować i izolować.

Nie rozumiał, czemu Alyssa Vaughn tego nie dostrzega. Albo nie chce.

Wspomnienie ich spotkania budziło w nim sprzeczne emocje. Jej jasne oczy patrzyły na niego ze złością i pogardą. Przez chwilę chciał jej powiedzieć, że już ją widział, ale nie sądził, by w obecności współpracowników z radością się o tym dowiedziała. Zaś pod koniec spotkania był już tak zirytowany i podniecony, że postanowił na zawsze zachować to w tajemnicy.

Wciąż nie miał pojęcia, co jej zrobił, choć było jasne, że jej wrogość ma głębsze źródło niż jego biznesowa decyzja. Zastanawiał się też, jak często Alyssa urządza taki striptiz jak minionej nocy. Czy był pierwszym świadkiem? Czy jednym z wielu?

Niespodziewanie poczuł zazdrość. Zmrużył oczy. Takie myślenie prowadzi donikąd.

Żeby nie myśleć o Alyssie, przez ukryte w ścianie drzwi ruszył na dół. Nie miał ochoty tańczyć ani pić, ale by dostać się do baru, musiał przebrnąć przez zatłoczoną salę. Po drodze stracił już rachubę, ile razy ktoś chwycił go za pośladek. Ktoś zdołał nawet wsunąć palce za pasek jego dżinsów.

Zacisnął rękę na wścibskim nadgarstku. Ręka należała do pięknej blondynki w ciemnoczerwonej sukni z głębokim dekoltem, zakrywającej ledwie kilka centymetrów uda.

– Hej, przystojniaku. Postawisz mi drinka? – Jej uśmiech wiele obiecywał.

Nie mógł nie porównać jej z Alyssą. Z jednej strony nachalna seksualność, z drugiej przejmująca zmysłowość. Ta kobieta pokazywała wszystko, co miała do zaoferowania. Nie zostawiała żadnej tajemnicy. Nie była wyzwaniem. Mógł zabrać ją na górę i w ciągu trzech minut wziąć na biurku – tylko dlatego trzech minut, bo tyle trwałoby dojście do jego gabinetu.

Od dawna jednak nie miał ochoty na łatwy seks.

Alyssa była tajemnicą. Swą dzikość ukrywała przed ciekawskimi oczami tak samo jak tatuaż. Wszystko w niej było pytaniem i sprzecznością.

Gdyby spotkanie tego dnia było ich pierwszym spotkaniem, Beckett wyszedłby z niego, myśląc, że Alyssa jest zachwycająca, lecz niedotykalna.

Ale miniona noc... wszystko zmieniała. Zajrzał pod perfekcyjną maskę. I zapragnął więcej. Może dlatego teraz, zamiast iść do baru i sprawdzić, jak radzą sobie jego pracownicy, wyszedł na zewnątrz.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Napierający tłum i kakofonia otaczających go dźwięków powinny odwrócić uwagę Becketta, a jednak nie mógł oderwać wzroku od drzwi domu Alyssy.

Nie powinien tam stać. To zły pomysł. Ale z jakiegoś powodu jego nogi nie słuchały rozumu, który kazał im stamtąd odejść. Stanie tam było głupie, zwłaszcza że nie mógł się dowiedzieć, czy Alyssa jest w domu. Tuż przed drzwiami jej budynku szalała impreza, a ona pewnie była w tym tłumie i także się bawiła.

On zaś gapił się teraz na jej okna. Minionej nocy jej pragnął, choć pozwoliła mu jedynie zgadywać, co miałyby mu do zaoferowania. Upajała się przeglądaniem się w jego oczach. Drażniła się z nim i kusila. Zmysłowa i wyzywająca. Instynkt mówił Beckettowi, że rzadko się tym dzieliła. Pragnął doczekać chwili, gdy Alyssa ulegnie požądaniu, które ich połączyło.

Rozbawiony tłum odciągnął go na bok. Beckett dołączył do zabawy, wkładając tę samą maskę co minionej nocy. Z butelką piwa w ręce oparł się o ścianę i siłą woli skupił się na tłumie.

Powtarzał sobie, że powinien odejść, gdy nagle pojawiła się Alyssa. Przystanęła przed drzwiami, które chroniły jej dom przed szaleństwem, i patrzyła na imprezowiczów. Na jej wargi wypłynął lekki uśmiech. Ruszyła przez tłum, kierując się w stronę parad zwanych Canal i Endymion, które wkrótce miały tędy przechodzić. Przyszła za późno, by znaleźć się blisko, ludzie dużo wcześniej zajęli najlepsze miejsca, ale tym się nie przejmowała.

Dziś nie sprawiała wrażenia wyczerpanej. Beckett patrzył na nią z przyjemnością. Co prawda jej radosny nastrój nie trwał długo. Tuż za nią

szedł jakiś mężczyzna. Wyglądał na studenta – i to niepełnoletniego. Pijany w sztok omal na nią nie wpadł.

Beckett natychmiast poczuł złość połączoną z niepokojem. Ignorując wrogie spojrzenia i krzyki, przepychał się przez ciżbę oddzielającą go od Alyssy.

Przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku. Chłopak niezgrabnie chwycił ją za biodra. Alyssa zakołysała się na obcasach turkusowych kowbojskich butów. Kto nosi takie buty? Beckett nie spodziewałby się tego po chłodnej, zdystansowanej Alyssie, która siedziała naprzeciwko niego przy stole konferencyjnym.

Ale kokietka, która minionej nocy się z nim drażniła... do niej takie buty pasowały idealnie.

Pijany student dotknął nagiego ramienia Alyssy. Przycisnął ją do piersi. Beckett spędził kilka minionych lat, obserwując godowy taniec obu płci, tę banalną, a wciąż atrakcyjną grę. Było jasne, że chłopak pożąda Alyssy.

Beckett zacisnął dłonie w pięści i patrzył, gotowy do interwencji. Reakcja Alyssy go powstrzymała.

Odrzucając do tyłu głowę, Alyssa się zaśmiała. To... zmieniło wszystko, co o niej myślał. Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak tęskne było jej spojrzenie. Nagle jakby ktoś zapalił światło.

Poczuł bolesny ucisk w piersi. Widział ten sam melancholijny wyraz twarzy we własnym lustrze więcej razy, niż chciałby pamiętać.

Patrzył na błysk w jej oczach. Rozchyliła wargi. Zamiast się odsunąć, zacisnęła palce na ramionach chłopca i musnęła go ustami, tuż obok ucha. Beckett widział ruch jej warg, lecz w tym hałasie nie słyszał, co

powiedziała. Cokolwiek to było, nie podobało mu się. Oczy młodego mężczyzny, już szkliste od alkoholu, kompletnie się zaszklify.

Alyssa poklepała studenta po ramieniu, po czym mu się wymknęła. Stał, patrząc na nią z miną oddanego szczeniaka. Kolega pociągnął go dalej, ale spojrzenie studenta nie opuszczało oddalającej się Alyssy, aż tłum ją wchłonał. Beckett też nie spuszczał z niej wzroku, gdy na przemian znikwała w gęstej ciżbie i znów się pojawiała.

W przeciwieństwie do studenta nie miał obok przyjaciół, którzy by go pociągnęli w przeciwną stronę. Sam nie wiedział, jak się za nią znalazł, patrzył na jej kołyszące się biodra, jakby po długiej wędrówce przez pustynię nareszcie dojrzał wodę.

Opięta spódnica – inna niż ta z wczoraj i nie ta sama co rano – ocierała się o jej uda. Dżinsowe kieszenie ozdobione były strasami. Sięgała kilka centymetrów przed kolano, więc nie była nieprzyzwoicie krótka, zwłaszcza w porównaniu z innymi kostiumami na ulicy. Szeroka przejrzysta bluzka w kolorze butów zsuwała się z ramienia, odsłaniając skórę. Pod spodem widniał czarny top bez ramiączek podkreślający kształty.

Alyssa weszła do jednego z barów, po czym z drinkiem w ręce znów pojawiła się na ulicy. Kiedy dotarła do parady, nie zwracała na nią specjalnej uwagi. Przyglądała się ludziom. Beckett zainteresował się tym, co przyciągało jej wzrok, zapisując sobie w pamięci drobiazgi, których pewnie nie była świadoma. Obserwując ludzi przez szybę biura, nauczył się czytać język ciała.

Rodzina z dwojgiem dzieci, chłopcem i dziewczynką, którzy przepychali się i przekomarzali. Gdy ktoś wpadł na dziewczynkę, brat natychmiast zasłonił siostrę swoim ciałem. Rodzice wymienili pobłażliwe spojrzenia.

Alyssa westchnęła. Na jej twarzy pojawił się półuśmiech, choć w oczach Beckett widział rozczarowanie, tęsknotę i ból.

Nie podobało mu się to. Na ulicach było mnóstwo mężczyzn. Wielu gapiło się na Alyssę, a ona jakby nie zdawała sobie z tego sprawy. Żadnego z nich nie obdarzyła spojrzeniem.

Zwracała uwagę na pary. Pochylone ku sobie głowy. Mężczyzna szepczący do ucha ukochanej. Szła przed siebie, jakby nie miała dokąd wracać, jakby nie miała na głowie większych problemów niż to, skąd weźmie kolejnego drinka.

W końcu skręciła w boczną uliczkę, nieco mniej zatłoczoną. Mniej więcej w połowie się zatrzymała. Wokół niej przemieszczali się ludzie, ale ona ich nie widziała. Patrzyła na coś ukrytego w cieniach głębokiej wnęki między budynkami.

Ryzykując, że go zobaczy, Beckett podszedł bliżej. Gdy zdał sobie sprawę, że Alyssa patrzy na parę uprawiającą seks, krew popłynęła mu szybciej. Tych dwoje wcale się nie kryło. Sprawiali wrażenie nieświadomych, że prócz nich jeszcze ktoś istnieje na tym świecie.

Kobieta nogą obejmowała mężczyznę oświetlonego uliczną latarnią. Mężczyzna przyciskał ręce do ściany po obu stronach głowy kobiety, ale dotykał ją całym sobą, od warg do bioder. Ona trzymała go za włosy i przyciskała do siebie jego głowę. Kochali się gorączkowo.

Beckett patrzył na nich nie dłużej niż trzy sekundy. Nic go nie obchodzili, za to jak urzeczony śledził reakcję Alyssy. Była podniecona. Jej oddech był płytki, przyspieszony. Rozchyliła wargi i wysunęła czubek języka. Widział, jak oblizwała wargi.

Podszedł do niej tak szybko, że omal na nią nie wpadł, i położył ręce na jej biodrach, by nie straciła równowagi. Jedną ręką objął ją w talii, a



drugą położył na policzku, odwracając do siebie jej twarz. Oczy Alyssy jak szalone krążyły po jego zamaskowanej twarzy. Nagle go rozpoznała i jej napięte mięśnie w jednej chwili zmiękły.

Wtuliła się w niego. Nie zaprotestował. Nareszcie czuł jej ciało w swych ramionach.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Naprawdę myślałaś, że pozwolę ci na to, żebyś mnie odtrąciła? Możesz kazać mi odejść, ale najpierw pozwól, że poznam, jak smakujesz. Proszę – błagał, po czym przywarł wargami do jej ust.

Boże, całuje kompletnie obcego mężczyznę na środku ulicy. Nie, bierze w tym udział, ale nie ma wątpliwości, kto tu rządzi. I nie jest to ona.

Ona tylko dała się ponieść fali. Mężczyzna silną ręką obejmował ją, jakby jej ewentualne odejście doprowadziło go do rozpacz. Czowała jego ciepło. Czowała też jego podniecenie. Mimowolnie poruszyła biodrami, ale świadomość, jak to na niego działa, była miła.

Na nią działało to podobnie. Może dlatego uległa tej chwili. Na środku ulicy. To było o niebo bezpieczniejsze niż szalone, niechciane myśli na temat Becketta Kayne'a, z którymi walczyła cały wieczór. Ten pocałunek, te chwile, pozwoliły jej zapomnieć o wszystkim poza mężczyzną w masce, który ją obejmował.

Chciała, by na nich patrzyli. Żeby ktoś widział, co się z nią dzieje. Bo wtedy wiedziałyby, że to prawda.

Pióra z maski mężczyzny laskotały jej skórę. Jego wargi, jednocześnie twarde i miękkie, pieściły jej usta. Świetnie wiedział, co robi i jak ją zniewolić.

Potem niespodziewanie wsunął język między jej wargi i przycisnął ręce do jej boków. Wierciła się nie po to, by się uwolnić, ale by w tym uczestniczyć.

Mężczyzna odchylił jej głowę, żeby mieć lepszy dostęp **do** szyi. Na widok stojących jej na karku włosów zaśmiał się. Ten niski, ciepły i absolutnie egoistyczny śmiech odbił się echem w jej ciele.

Jak to możliwe, że zadowolenie mężczyzny zwiększyło **Jej** pożądanie? Nie potrzebowała jego aprobaty. Od dawna **od** nikogo tego nie potrzebowała.

Nie zna nawet jego imienia!

– Kim jesteś? – spytała urywanym szeptem.

Widziała tylko jego ręce, wcześniej w przeblysku dojrzała błyszczące oczy. Twarz zasłaniała mu maska. Wargi miał zmysłowe, kuszące.

Próbowała go poznać innymi zmysłami.

Odwróciła dłonie i chwyciła go za uda. Przez materiał znoszonych dżinsów poczuła jego ciepło. Poprzedniej nocy miał na sobie ciemne spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę z podwiniętymi rękawami. Zakładała, że jest biznesmenem, który prosto z biura wpadł na imprezę.

Wiedziała, że sąsiad z naprzeciwka pracuje w firmie prawniczej. Może ten też jest prawnikiem? Człowiek takiej postury robiłby w sali sądowej onieśmielające wrażenie. Chciała zobaczyć, jak toczy ostry bój na argumenty.

A jednak w tym obrazie coś jej się nie zgadzało. On... miał w sobie coś takiego, co nie dałoby się poskromić konwencjom i paragrafom.

Otarła się o niego, to jedyne, co mogła zrobić.

– Nie powiem ci – szepnął i przesunął wargami po jej uchu. – Podoba ci się, że nie wiesz, kim jestem. Przyznaj się. Podnieca cię, że obcy mężczyzna dotyka cię na ulicy.

Czubkiem języka przemknął za jej uchem. Alyssa przylgnęła do niego, bardziej podniecona jego słowami niż dotykiem. Miał rację.

– Obserwowałem cię. Widziałem, jak na nich patrzysz. Odwrócił jej głowę, aż jej oczy zwróciły się znów w stronę wnęki i ukrytej w niej pary. Tymczasem ci dwoje posunęli się dalej. Mężczyzna jedną ręką trzymał oba nadgarstki kobiety wysoko nad jej głową, drugą ręką ją pieścił. Jej bluzka uniosła się, odsłaniając brzuch i żebra. Wsunął pod nią rękę i ujął pierś kobiety, a ona oparła głowę o mur, otwierając usta.

Alyssa miała wrażenie, jakby to ją tak pieścił. Piersi jej nabrzmiały. Wypięła je do przodu. Chciała, by nieznajomy ich dotknął, złagodził bolesne napięcie.

Nie zrobił tego. Powiedział tylko:

– Wiesz, jaka jesteś piękna? Zmysłowa? Twoja skóra promienieje. Oczy błyszczą. Czuję twoje oczekiwanie i pożądanie. Gdybym wsunął ci rękę pod spódnicę, przekonałbym się, że jesteś wilgotna.

Alyssa wbiła paznokcie w uda mężczyzny. Tak, pragnęła go, co okazało się nową torturą. A przecież ledwie jej dotknął. Nie zamierzała tego zrobić, ale z jej warg padło jedno błagalne słowo:

- Proszę.
- O co?
- Dotknij mnie.
- Teraz? Tutaj? Gdzie nas widzą?

Skinęła głową. Było jej wszystko jedno. Wszyscy szaleli. Jeśli w ciągu kilku najbliższych sekund mężczyzna jej nie dotknie, umrze z frustracji i niespełnienia.

Więc kiedy w końcu poczuła na brzuchu jego rękę, z trudem zdusiła głośnie westchnienie ulgi. Już jej nie trzymał na siłę, mimo to stała nieruchomo, bała się, że jeśli wykona najmniejszy ruch, nieznajomy przerwie rozkoszną torturę.

Odpowiedziała na jego pocałunek, wkładając w to całą swoją tęsknotę. Nie zadowolila się samym przyzwoleniem, które mu dała, domagała się też czegoś dla siebie. Zębami chwyciła jego dolną wargę. Wysunęła język, by lepiej go poczuć.

Tymczasem on unosił jej spódnicę. Niewiele brakowało, by pokazała zbyt wiele.

Nagle mężczyzna przerwał i odsunął się od niej. Zdezorientowana zamrugła. Mężczyzna delikatnie zacisnął zęby na koniuszku jej ucha.

– Wczoraj w nocy wróciłem do domu sfrustrowany, że mnie podnieciłaś, a potem odtrąciłaś. Dzisiaj ja cię zostawię.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, gotowa zaprotestować, ale jego wyznanie zakręciło jej w głowie. Minionej nocy był tak samo jak ona podniecony. Tak samo niespełniony. Mimo dzielącej ich odległości poczuł z nią jakąś więź, więc to nie był wybryk jej nadpobudliwej wyobraźni.

– Tyle że ja nie będę cię dręczył, twierdząc, że nigdy nie dokończymy tego, co rozpoczęliśmy. Zapewniam cię, że dokończymy.

Alyssą wstrząsnęły dreszcze.

– Chcę patrzeć na twoją twarz, kiedy w tobie zatoną. Będiesz moja, Alyso Vaughn.

Po tych słowach odszedł. Tak po prostu. Jej rozpalone ciało zadrżało z zimna i bólu samotności.

Miała dosyć samotności. Odwróciła się i wzrokiem szukała w tłumie nieznanego, ale on już zniknął.

Za to jej uświadomił, że zna jej imię i nazwisko. Nie była pewna, jak się z tym czuje. Chyba powinno ją przerazić, że w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin poznał jej tożsamość. Sam fakt, że poświęcił na to czas, powinien uruchomić ostrzegawcze dzwonki w jej głowie. Tymczasem jej czujny instynkt samozachowawczy milczał.

Była podniecona jak nastolatka. Poświęcił czas na to, by dowiedzieć się, kim ona jest. Pragnął jej.

Jezu, niewiele brakowało, a posunąłby się za daleko. Tak go pochłonał jej zapach i ciało, że zapomniał o bożym świecie. Być może Alyssę podnieca podglądanie i to, że ktoś ją podgląda, ale jemu nie daje to prawa do tego, by na środku zatłoczonej ulicy doprowadzać ją do gorączki. Gdyby miała świadomość, co się dzieje, na pewno by tego żałowała. A nie chciał, by żałowała choć jednej rzeczy, którą robią razem.

W sali konferencyjnej byli przeciwnikami, lecz jeśli chodzi o jej ciało, bezgranicznie mu zaufała.

Beckett wmieszał się w tłum, ściągnął maskę, pochylił głowę. Choć wyglądało to, jakby patrzył na chodnik, ani na chwilę nie spuścił Alyssy z oka.

Chciał się upewnić, że bezpiecznie dotrze do domu. Wiedział, ile niebezpieczeństw czyha o tej porze na ulicy. I to nie tylko w ostatki.

Wsunął ręce do kieszeni. Alyssa posuwała się naprzód długimi krokami. Kiedy wyszedł z baru i stał przed jej domem, myślał tylko o

jednym – by ją osiąść. Choć nadal jej pragnął, to spotkanie wszystko zmieniło.

Tej nocy podarowała mu coś niespodziewanego – swoją bezbronność. Pokazała mu swoją łagodniejszą stronę, przez co zapragnął ją chronić i sprawić jej przyjemność. Nie była drażniącą się z nim kokietką ani zdeterminowaną kobietą interesu.

Tej nocy zdał sobie sprawę, że to tylko pozory.

Nie wątpił, że nadal będzie rzucała mu wyzwania i bardzo tego pragnął. Spór z nią tego ranka sprawił, że wstąpiła w niego nowa energia.

Alyssa była już za płotem swojego domu.

Choć Beckett postanowił grać uczciwie, nie zamierzał zrezygnować z osiągnięcia celu. Był uczciwy, ale nie głupi. Na jego wargi wypłynął uśmiech. Jeżeli do tej pory Alyssa nie połknęła haczyka, z pewnością to, co teraz planował, nie pozostawi jej obojętnej.

Nawet gdy odkryje, że tajemniczy nieznajomy, który potrafi ją rozpalić, to ten sam mężczyzna, którego chciała nienawidzić.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Minęły dwa dni, odkąd widziała zamaskowanego wielbiciela. Cały ten czas czuła podniecenie, którego nic nie było w stanie stłumić. A przez to była rozdrażniona i nie mogła usiedzieć w miejscu. Nic, nawet praca, nie przynosiło jej ukojenia.

Źle się z tym czuła. Straciła nad sobą kontrolę. Była nadpobudliwa. Ciągłe napięcie spowodowało też napięcie ciała. Wszystko jej o nim przypominało. Dotyk bluzki na skórze brzucha. Podmuch powietrza muskający szyję. Zapach kawy i mięty.

Boże, to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała. Powinna skupić się na Kaynie, tymczasem nie potrafiła się skoncentrować. To nie jest dobry stan umysłu do prowadzenia negocjacji.

Wzięła głęboki oddech. Za niespełna dwadzieścia minut mieli z Mitchem spotkać się z Vance'em Eatonem, który oczekiwał wstępnej prezentacji jej turystycznej aplikacji. Nie może tego zepsuć. To ich koło ratunkowe.

Dwie godziny później z trudem powstrzymywała wybuch radości. Wygrali. Po raz pierwszy od chwili, gdy Mitch powiedział jej o konieczności wcześniejszej spłaty pożyczki, mogła spokojnie odetchnąć. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak potwornie się bała.

Jeśli tylko dopracują szczegóły, Eaton kupi ich aplikację. Unikną katastrofy. Popsują szyki Kayne'owi.

Musiała przyznać, że przede wszystkim dzięki temu na jej twarzy pojawił się uśmiech. Megan, ich recepcjonistka, zaprosiła ją na imprezę.



Normalnie Alyssa by odmówiła, ale teraz z jakiegoś powodu przyjęła zaproszenie.

Megan klasnęła w dłonie.

– Przyjadę po ciebie koło ósmej.

Skinęła głową. Megan co i rusz próbowała ją gdzieś wyciągnąć. Alyssa nie przepadała za imprezowym życiem, ale tego wieczoru chciała się pokazać.

Po plecach przebiegł jej dreszcz oczekiwania. Może zamaskowany nieznajomy znów się pojawi? Powiedział przecież, że to nie koniec.

Po pracy pojechała do domu i przez dwie godziny się szykowała. Dawno już tak się nie starała. A wszystko dla nieznajomego w masce. Nigdy nie denerwowała się z powodu mężczyzn. Nigdy. Aż do teraz.

Zadzwoił domofon. Megan.

– Zbieraj się, dziewczyno. Idziemy szaleć.

Kręcąc głową, Alyssa chwyciła kopertówkę i owinęła ramiona srebrnym szalem z paszminy. Dzięki temu nie czuła się prawie naga w krótkiej skórzanej spódnicy i obcisłym cekinowym topie. Tego wieczoru zamierzała się zabawić jak wszyscy w Nowym Orleanie.

Żeby dostać się do samochodu Megan, który stał kilka domów dalej, musiały przedzierać się przez tłum, ale były zbyt podekscytowane, by się tym irytować.

Kiedy zaparkowały przed dużym budynkiem, Alyssa podniosła wzrok na fasadę Exposed. To ostatnie miejsce, które miała ochotę odwiedzić. Sam widok industrialnego budynku z kolejką oczekujących pozbawił ją entuzjazmu.

Spojrzała na Megan z krótkimi jasnymi włosami oraz twarzą chochlika i zastanawiała się, czy nie odejść, nim wieczór się na dobre zaczął.

– Co my tu robimy?

Szelmowski uśmiech Megan nie uspokoił Alyssy.

– Trzymaj przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej. Masz okazję zrobić wywiad na temat Kayne'a. Poza tym chłopak mojej współlokatorki jest tu barmanem, dopisał nas na listę VIP-ów.

Alyssa nie mogła odejść, jeśli nie chciała, by Megan zarzuciła jej tchórzostwo. Drink, może dwa i powie, że jest zmęczona. Wróci do domu.

Wykidajło sprawdził listę i przy akompaniamencie pomruków niezadowolenia kolejki wpuścił je do środka. Przekraczając próg, Alyssa starała się nie skrzywić. Nie chodziło jej o Exposed, klub był w porządku. Chodziło o jego właściciela. W sali konferencyjnej pamiętała o ich sporze. W półmroku zatłoczonego klubu...

Megan nie pozwoliła jej zatrzymać się przy drzwiach i pchnęła ją naprzód. Nie wiadomo kiedy stanęły przy barze i zamawiały drinki u znajomego Megan. Tłum był tu niemal taki jak na Canal Street. Plusem było to, że Alyssa mogła schować się za tymi ludźmi.

Było jasne, że Beckett Kayne zarabia mnóstwo pieniędzy. Zresztą już to wiedziała. Dwanaście klubów w najdroższych miastach Stanów. Z jakiegoś powodu tylko bardziej się spięła i nerwowo toczyła wzrokiem po sali.

Po dwóch drinkach i trzech kwadransach poczuła się trochę spokojniejsza. Megan wciąż znikwała na parkiecie. Alyssa, kiedy już znalazła miejsce siedzące, nie ruszała się z niego.

– Chodź ze mną, nudziaro. – Megan pociągnęła ją za rękę.

Może to alkohol, a może upór Megan, ale w końcu Alyssa jej uległa. I tak znalazła się w tłumie spoconych, pijanych i rozbawionych ludzi. Megan idealnie tam pasowała, już zdążyła zawrzeć znajomości.

Ciało Alyssy instynktownie reagowało na rytm ogłuszającej muzyki. Pulsujące laserowe światło przyspieszało jej tętno. Nagle ktoś chwycił ją za biodra. Przez ułamek sekundy myślała, że to jej nieznajomy, ale nim się obejrzała, wiedziała, że to nie on. Jej ciało nie reagowało tak jak na nieznajomego w masce.

Mimo to, zwłaszcza że była na lekkim rauszu, nie zamierzała ignorować przyjemności, jaką sprawiło jej zainteresowanie mężczyzny. Wiedząc, że to nie więcej niż nieszkodliwy flirt, poddała się tej chwili. Pozwoliła mężczyźnie prowadzić. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie inne ręce i inne biodra. Aż nagle za plecami zamiast męskiego ciała poczuła chłód. Zaskoczona gwałtownie się odwróciła.

Beckett Kayne trzymał rękę na karku jej partnera. Nie robił nic złego, po prostu go trzymał, lecz było jasne, że był wściekły. Pochylił głowę i patrząc mężczyźnie w twarz, coś szepnął, a ten szeroko otworzył oczy i kiwnął głową, bo tylko tyle zdołał zrobić w kleszczach rąk Becketta.

Ten go puścił, lecz nie opuścił ręki, jakby czekał, aż mężczyzna wykona niewłaściwy ruch. Alyssie zabrakło tchu. Stała jak zamurowana, pełna niepokoju, ale też kobiecego podziwu dla męskiej siły. To ostatnie miała sobie za złe.

Nie była jednak ślepa. Wszystkie kobiety w klubie patrzyły na Kayne'a. Zdawało się, że lada moment jego T- shirt pęknie w szwach.

Rozum, który jej podpowiadał, że uroda to nie wszystko, mówił zbyt cicho, by ją przekonać. Mimo tego, że Kayne właśnie wtrącił się w nie swoje sprawy.

Ta myśl wreszcie wyrwała ją z otępienia.

– Co pan wyprawia?

– Ratuję panią przed popełnieniem głupstwa.

– Tańczyłam z mężczyzną w klubie, nie wyciągnęłam go stąd w ciemną alejkę, żeby się obmacywać.

Z ust Becketta wydobył się głośny pomruk. Zrobił krok naprzód, przekraczając granice jej intymnej przestrzeni. Co z nią było nie tak, że chciała, by położył ręce na jej biodrach, tak jak tamten, którego właśnie przegonił.

Nie powinna tego pragnąć. Kiedy więc Beckett chwycił ją tylko za rękę i odwrócił się, nie czuła się rozżalona.

Tłum rozstępował się przed nim niczym Morze Czerwone. Łatwość, z jaką wszystko mu przychodziło, diabelnie ją irytowała.

Ciągnąc ją za sobą, otworzył ukryte w ścianie drzwi. Za nimi znajdował się ciemny hol i schody prowadzące do biura Becketta. Kiedy się tam znaleźli, puścił jej rękę. Ciarki przebiegły po skórze Alyssy, jakby brak dotyku

Becketta był bolesny. Potrząsnęła ręką i skrzyżowała ramiona. Jej wzrok spoczął na szklanej ścianie wychodzącej na klubową salę.

– Nie miałam pojęcia, że na górze coś jest – powiedziała, podchodząc bliżej szyby. – Z dołu tego nie widać.

– I dobrze – burknął Beckett, po czym podszedł do niej, naśladowując język jej ciała. – Co pani tu robi?

– Przyszłam do klubu z przyjaciółką, która teraz pewnie zastanawia się, gdzie się podziałam.

Poczuła na sobie jego wzrok. Byli tam sami, grube szkło tłumilo nawet głośną muzykę.

– Ochroniarz jej przekaże, że jest pani ze mną. Kiedy, na Boga, to zrobił?

– Obserwował mnie pan?

– Tak. – Żadnych wyjaśnień, usprawiedliwień czy przeprosin, tylko bezczelna szczerłość.

– Czemu?

– Powiedzmy, że Exposed jest ostatnim miejscem, gdzie bym się pani spodziewał.

Z jakiegoś powodu ją to zezłościło.

– Czemu? Bo tu nie pasuję? Jego twarz przecięła zmarszczka.

– Nie, bo jasno dała pani do zrozumienia, co pani o mnie myśli.

– Tak? I co myślę?

– Nic dobrego.

– Trudno mi uwierzyć – prychnęła – żebym musiała dopieszczać ego człowieka, który przez szklaną ścianę dogląda swoich włości niczym feudalny lord.

Ni stąd, ni zowąd zrobiło się duszno.

Beckett pochylił się i znalazł się tak blisko, że prawie dotykali się nosami. Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Chciałbym, żeby pani dopieściła co innego. Alyssa zamarła. Nie była w stanie wypowiedzieć słów, które krążyły w jej głowie. Nie, nie tego chciała. Siłą woli szepnęła:

– To źle. Bo to się nie stanie.

Beckett pokazał jej drapieżny uśmiech, który nie schłodził jej rozpalonego ciała. Potem, jakby zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko, cofnął się. Wreszcie odetchnęła. Powinna wyjść, ale tego nie zrobiła. Stała, patrząc na tłum w dole. Między dwoma mężczyznami wypatrzyła Megan.

Po kilku minutach napięcie ją opuściło.

– Widzi pani to? – spytał w końcu Beckett.

– Co?

– Ekran. Kamery. Aplikację i interakcję.

Wskazał na krokiewie, słowami malując obrazy, których nie chciała widzieć, wiedziała jednak, o czym mówił, bo czytała jego ofertę. Jego wizja idealnie współgrała z jej aplikacją. Pragnęła czegoś, co złamie bariery i połączy ludzi. Gdyby ktoś inny zaprezentował jej propozycję Becketta, skwapliwie skorzystałaby z szansy współpracy.

Ale Beckett się o tym nie dowie.

– Nie – odparła szorstko. – Nie widzę.

Wybiegła jak burza, jej ostre słowa odbijały się echem w jego głowie. Czemu tak się tym przejmował? Minęło sporo czasu, odkąd przejmował się cudzymi opiniami. Co takiego ma w sobie ta kobieta, że tyle dla niego znaczy?

Powinien dać jej spokój. Próbował, ale nie był w stanie, gdy ją widział na dole, jak tańczy i flirtuje z przypadkowymi mężczyznami.

Wciąż go dręczyło wspomnienie jej striptizu, połączone z obrazem rąk tego matoła na jej biodrach. Nie chciał, by się rozbierała dla innego. Tylko dla niego.

W końcu przestał udawać, że pracuje, i wrócił do szyby. Łatwo było ją dojrzeć – jeśli chodzi o Alyssę Vaughn, miał chyba szósty zmysł.

Jej przyjaciółka ściśnięta między dwoma mężczyznami, którzy przewyższali ją niemal o trzydzieści centymetrów, niemal zniknęła z widoku. Mężczyźni bezwstydnie jej dotykali, a ta mała kokietka nic sobie z tego nie robiła.

Beckett widział dość podobnych sytuacji, by wiedzieć, że szykuje się szalona noc.

Nieco dalej Alyssa wydawała się nieświadoma wlepionych w nią męskich oczu. Trzymała w ręce drinka, coś różowego, kobiecego. Mimo

odległości Beckett widział, że od wyjścia z jego gabinetu wypła kilka drinków.

Wieczorem, gdy tańczyła wyłącznie dla niego, poruszała się z gracją, teraz jej ciało wydawało się zrobione z płynnego srebra – wirowało, pulsowało. Oczy miała zamknięte.

Wokół niej utworzył się krąg gapiów. Mężczyźni wyciągali ręce. Gdy tylko któryś jej dotknął, Alyssa gwałtownie się cofała. Było jasne, że nie jest zainteresowana.

Powinien zostać na górze, ale po kwadransie patrzenia na Alyssę nie wytrzymał napięcia. I całe szczęście, że ją obserwował, bo inaczej mógłby tego nie zauważyć.

Alyssa przepchnęła się do baru i zamówiła kolejnego drinka. Gdy barman postawił przed nią kieliszek, facet po jej lewej nachylił się i coś do niej krzyknął.

Odwróciła się i odpowiedziała, tymczasem mężczyzna po prawej wsypał jej coś do drinka.

– Jasny szlag! – Beckett przeklął pod nosem. Chwycił radio, którym łączył się z ochroną, i wyszczeakał polecenia jej szefowi.

– Mamy gościa z pigułką gwałtu. Przy barze. Blondyn koła trzydziestki w czerwonym T–shircie. Weźcie też jego kumpla.

Z walącym sercem wpadł na parkiet. Czemu, do diabła, barmani nie mają radia? Jutro rano się tym zajmie. Powinien móc się z nimi skomunikować, by nie pozwolili Alyssie wypić nawet łyka. Gdy do niej dotarł, było już za późno. Kieliszek był do połowy pusty, Alyssa zaś nie miała pojęcia, co się dzieje.



Dwaj krzepcy ochroniarze dorwali drani, wykręcili im do tyłu ręce i prowadzili na zaplecze klubu. Tamci coś krzyczeli, próbowali się wyrwać. Nikt nie ruszał im z pomocą.

Beckett sporo płacił groźnie wyglądającym ochroniarzom, którzy wiedzieli, co robią. Niewiele osób miało ochotę z nimi zadzierać, zwłaszcza kiedy nie dotyczyło to ich osobiście.

Obejmując Alyssę w pasie, Beckett pociągnął ją w ślad **za** czterema mężczyznami.

- Co pan robi? – oburzyła się.
- Ratuję pani tyłek. Próbowwała się wyrwać.
- Przed czym? Trzeba mnie ratować tylko przed panem.

Musiał jej przyznać, że była szybka. Wyśliznęła się z jego uścisku i zakręciła się na pięcie, by sięgnąć po drinka, którego zostawiła w barze. Dotykała wargami brzegu kieliszka, gdy znów ją złapał.

Wytrącił jej z ręki kieliszek. Barman, który domyślił się, o co chodzi, czekał na jego instrukcje.

- Sprzątnij to – rzucił Beckett.

Alyssa go odepchnęła, ale nie dał się tak zbyć. Ktoś zamierzał ją skrzywdzić. Przycisnął ją do baru i spojrzał w jej szeroko otwarte oczy.

– Tych dwóch dupków wrzuciło pani coś do drinka. Niech pani będzie tak miła i przestanie się opierać, żebym mógł się dowiedzieć, co pani dali.

Alyssa otworzyła usta. Rozchylone wargi wyglądały jak zaproszenie, które z trudem zignorował.

Nagle jakby zapadła się w sobie. Beckett objął ją i przyciągnął, bo zdawało się, że się osunie. Tym razem się nie sprzeciwiała, pozwoliła mu poprowadzić się ścieżką przez rozstępujący się tłum.

Kiedy znaleźli się w ciemnym holu, radio na biodrze Becketta zatrzeszczało.

– GHB, szefie. Beckett przeklął.

– Co to znaczy? – spytała cicho Alyssa, a Beckett zacisnął pięści, bo miał ochotę w coś wałnąć.

– Wezwijcie policję – polecił. – Niech odnotuje ten incydent. Wątpię, żeby to był ich pierwszy raz. Do końca życia nie mają wstępu do żadnego z moich klubów.

Boże, nienawidził tych dupków, którzy myśleli, że mogą wejść do klubu i wykorzystać go jako własny plac zabaw. Kiedyś sam by się z nimi rozprawił. Ale choć marzył, by za próbę skrzywdzenia Alyssy powalić ich na ziemię, nie mógł tego zrobić.

– Chce pan najpierw z nimi pogadać, szefie?

Był dość inteligentny, by wiedzieć, że gdyby znalazł się w odległości trzech metrów od tych drani, przestałby nad sobą panować.

– Nie – warknął.

Poza tym najważniejsza była teraz Alyssa. GHB, zwany tabletką gwałtu, działa szybko. Lada moment Alyssa poczuje jego skutki.

– Powiedz policji, że mam ofiarę, jutro zgłosi się, żeby złożyć zeznanie. Jakby co, jestem pod komórką. Jasne?

– Jasne.

Nie zwolnił, dopóki nie znaleźli się na parkingu za klubem. Smukły i czarny jak noc maserati stał obok drzwi. To była jedna z pierwszych rzeczy, jakie kupił, gdy odniósł sukces. Nie był to najnowszy model, co przy każdej okazji ojciec mu wytykał. Nie dlatego, że Becketta nie było stać na coś nowego.

To był jego samochód. Sam na niego zarobił i był z tego cholernie dumny.

Otworzył drzwi pasażera. Alyssa się zawahała, ale w końcu zajęła miejsce. Gdy zapięła pas, opuścił parking.

– Niech pani wyśle przyjaciółce esemesa. Napisze, co się stało, i że jest pani bezpieczna.

– Nie wiem, co się stało – odparła, wyjmując telefon.

– Podano pani pigułkę gwałtu. Alyssa cicho jęknęła.

– Proszę zawrócić do klubu.

Beckett na nią zerknął. Siedziała zapadnięta w fotel, wkurzona jak diabli. Jej skóra poczerwieniała, oczy płonęły.

– Czemu?

– Żebym mogła ich zabić.

Nie mógł powstrzymać śmiechu, choć nie wątpił, że dałaby radę. Była drobna, ale silna i pewnie potrafiła zadać niezły cios. Zasługiwała na tę szansę. Z radością zobaczyłby jej zemstę.

Problem w tym, że za kilka minut nie będzie w stanie zaspokoić żądy krwi, która teraz ją rozpierała.

– To niemożliwe, księżniczko.

Przenosząc złość na łatwy cel, zmierzyła go spojrzeniem.

– Dokąd mnie pan zabiera?

– Do siebie.

– Nie, proszę mnie zawieźć do domu. Beckett potrząsnął głową.

– Jest koniec karnawału. Mieszka pani w Dzielnicy Francuskiej. Za chwilę narkotyki zaczną działać.

– Dam sobie radę – warknęła przez zęby.

– Brała pani kiedyś pigułkę gwałtu?

– Nie.

Beckett spojrział na nią znacząco.

– Wpadnie pani w euforyczny nastrój, będzie seksualnie pobudzona, nadwrażliwa na dotyk. Chce pani być wtedy sama?

– Wolę to niż z panem. Nie ufam panu. Wzruszył ramionami.

– Nie musi pani. Nie wykorzystuję naćpanych kobiet.

Przez jej twarz przemknął jakiś cień.

– Dzwoniłem już do sąsiadki, jest lekarzem na ratunkowym. Przyjdzie panią zbadać, pobierze krew. Policja będzie chciała zrobić test, żeby móc oskarżyć tych drani.

Beckett wjechał do podziemnego garażu w apartamentowcu. Wsiadł, ale nim dotarł do drzwi od strony pasażera, Alyssa wyskoczyła z samochodu i stanęła na rozstawionych nogach z rękami na biodrach. Oddychała tak szybko, jakby przebiegła kilka kilometrów. Starał się nie patrzeć na jej piersi w obcisłym topie, ale było to cholernie trudne.

Nie wątpił, że jeśli coś powie, tylko go zirytuje. Zanim jednak wypowiedziała choć słowo, jej twarz dziwnie się zmieniła. A zaraz potem Alyssa się zachwiała.

– Cholera! – Rzucił się naprzód.

Alyssa osunęła się na maskę. Patrzyła na niego jasnozielonymi oczami, które przenikały go na wskroś. Teraz miała rozszerzone źrenice i rozglądała się nieprzytomnie.

Odsunął jej z twarzy kosmyki włosów. Z cichym pomrukiem wtuliła policzek w jego dłoń. Ocierała się o niego, jakby prosiła o więcej.

Wiedział, że w tej sytuacji każdy dotyk wyzwoli w niej taką reakcję. Była pod wpływem narkotyku. Ale kiedy się o niego ocierała, jego ciało o tym zapominało.

Opuścił rękę. Była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, Jakie w życiu zrobił. Odsunął się i patrząc Alyssie w oczy, powiedział:

– Jesteś ze mną bezpieczna, Alysso. Obiecuję. To się stało w moim klubie. Pozwól, że się tobą zaopiekuję.

Powoli skinęła głową i próbowała zrobić krok naprzód. Potknęła się. Beckett wziął ją w ramiona.

Objęła go za szyję. Wtulała twarz w zagłębienie jego szyi, wzdychała. Jej oddech muskał go i podniecał. Gorące wargi dotknęły jego skóry. Wodziła wargami po jego szyi i ramieniu, całowała go, szczypała. Niecierpliwymi palcami pociągnęła kołnierzyk koszuli. Ciało Becketta błagało, by dał jej to, czego chciała, czego oboje pragnęli. Ale potem by tego żałował. Ona także – gdyby coś zapamiętała.

Próba powstrzymania jej wszędobylskich rąk tak, by jej nie upuścić, była niczym walka z ośmiornicą. Była silniejsza, niżby się zdawało. Domyślał się, że w łóżku jest bardzo namiętna.

Nigdy nie był szczęśliwszy niż w chwili, gdy dotarł do mieszkania. Alyssa nawet się nie rozejrzała.

– Boże, jaki jesteś mięciutki – mruzczała jak kot, nie odrywając od niego warg.

– Faceci nie lubią, jak się ich nazywa mięciutkimi, księżniczko – upomniał ją.

– Ale jesteś mięciutki – bełkotała – chociaż mięśnie masz twarde. Jak ty to robisz, co? Chodzisz na siłownię?

Beckett zdusił śmiech.

Dotknęła dłońmi jego brzucha. Chciał więcej. Alyssa spojrzała mu w oczy.

– Boże, jesteś śliczny.

– Mężczyźni nie lubią, jak się ich nazywa ślicznymi, kochanie – szepnął, ledwie hamując pożądanie.

– Ale naprawdę jesteś śliczny.

Zdesperowany, by nie stracić kontroli, postawił ją na podłodze. Chciał ją zostawić, ale gdy tylko się odsunął, zachwiała się. To bardziej niż cokolwiek innego rozwiało mgłę pożądania, która zaćmiła mu umysł.

Położył ręce na ramionach Alyssy i pchnął ją, aż usiadła na brzegu łóżka. Jej spódnica się uniosła. Alyssa tego nie zauważyła albo na to nie zważała.

Beckett ukląkł u jej stóp i rozpiął jej sandały. Pochyliła się, zdejmując but i pokazując mu kremowe udo.

To mu nie pomagało.

Alyssa wsunęła dłonie pod jego T- shirt. Zacisnął palce na jej łydce i kostce. Przestraszył się, że sprawia jej ból, ale inaczej pchnąłby ją na łóżko i uległ pokusie.

– W tej chwili przestań – burknął.

– Czemu? – spytała nieprzytomnie.

– Bo nie wiesz, co robisz. – Przeniósł ręce Alyssy na jej kolana. – Ledwie się trzymam, księżniczko. Pomóż mi, zanim Zrobimy coś, czego oboje będziemy żałować.

Rozczarowanie w jej oczach było bolesne.

– Żałowałbyś, że ze mną spałeś? Pewnie nie powinnam się dziwić. Czemu kilka lat miałoby coś zmienić?

– Nie, do diabła. Od chwili gdy zobaczyłem cię z balkonu, o niczym innym nie myślę. Nie chcę, żebyś żałowała, nawet jeśli rano niczego byś nie pamiętała.

Nie od razu zdał sobie sprawę, co powiedział, co jej wyznał. Gdy to do niego dotarło, nie mógł już cofnąć słów, choć Alyssa nie zwróciła na niego uwagi. Była skupiona na tym, że ją odtrącił.

Jego zaś ogarnęła ulga, a jednocześnie poczucie winy. Tymczasem Alyssa znów ciągnęła go za T- shirt.

– Chcę cię dotykać, proszę. To nic, że nie będę pamiętał.

Unosząc ręce, pozwolił jej zdjąć przez głowę T- shirt. Więcej nie zamierzał zdejmować, a ona miała zostać w ubraniu.

Ciekawskie dłonie Alyssy natychmiast zabrały się do dzieła. Przejęta przygryzała wargę. Beckett chciał wygładzić ślady, które zostawiały jej zęby, i ją pocałować. Jednak sobie nie ufał.

Przysiadł na piętach i pozwolił jej na tę szczególną wyprawę odkrywczą. Zacisnął powieki i opuścił głowę.

To była taka sama tortura jak oglądanie jej striptizu, gdy znajdowała się poza jego zasięgiem.

A jeśli chodzi o stosowane przez nią metody, te tortury przewyższały wszystko, co dotąd wymyślono.

Czy to źle, że miał nadzieję, iż Alyssa szybko zaśnie? I że modlił się, by nie zasnęła?

Boże, zapowiada się długa noc.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zadzwoił domofon, a zaraz potem rozległ się stłumiony głos Megan:

– Wpuść mnie, zanim upuszczę to cholerne pudło.

Po ostatniej nocy Alyssa spodziewała się, że Megan w jakiejś chwili się objawi. Wedle tego, co Megan powiedziała jej przez telefon, Alyssa wysłała jej esemesa z informacją, że ktoś wsypał jej coś do drinka i Beckett zabrał ją do domu. Przyjaciółka oczekiwała wyjaśnień.

Niestety Alyssa nie pamiętała, co się stało. Obudziła się w gościnnym pokoju Becketta. Sama i ubrana, co było dobrym znakiem.

Coś tam mgliście jej się przypominało. Na przykład że była wściekła na tych gości i zdenerwowana, gdy Beckett upierał się, że weźmie ją do siebie. I... że dotykała jego nagiego ciała. Chociaż możliwe, że to ostatnie jej się śniło.

Gdy tego ranka zdezorientowana pokuśtykała do kuchni Becketta, podał jej kubek kawy i natychmiast zapewnił, że nic się nie wydarzyło i że jego sąsiadka stwierdziła, że wszystko będzie dobrze.

Alyssa była na siebie zła, że te informacje ją rozczarowały. Nie mając nic innego do roboty, podziękowała Beckettowi za opiekę i nie zgadzając się, by odwiózł ją do domu, zamówiła taksówkę.

Teraz nacisnęła przycisk domofonu. Lepiej mieć to za sobą. W głowie wciąż jej się kręciło, zadzwoniła więc do biura z informacją, że się nie pojawi.

Megan, do połowy schowana za ogromnym złotym pudłem, wtoczyła się do mieszkania. Chwiejnym krokiem weszła do kuchni i postawiła pudło na blacie.

– Co to jest? – Alyssa patrzyła na pudło podejrzliwie. Miało co najmniej około metra długości i sześćdziesiąt centymetrów szerokości.

– Skąd mam wiedzieć? – Megan odgarnęła z twarzy jasne kosmyki. – Jak przyszedł, akurat podjechał kurier. Pomyślałam, że oszczędzę ci wyprawy na dół.

Alyssa przesunęła ręką po pudle. Było gładkie i błyszczące, owinięte bordową wstążką zawiązaną na sztywną kokardę. Czy to źle, że patrząc na nie, czuła odrobinę radosnego podniecenia? Bo miała nadzieję, że pochodzi od nieznanego w masce? Od trzech dni nie dał znaku życia, to ją zabijało.

Zwłaszcza że oczami wyobraźni wciąż widziała Kayne'a. Nie chciała tego. Czy to normalne, że nieznanomy, w masce wydawał jej się bezpieczniejszy niż człowiek, którego znała?

Nie przepadała za Bożym Narodzeniem. Kiedy jej siostra otwierała prezenty, tak liczne, że ledwie było ją zza nich widać, Alyssa zwykle niewiele otrzymywała. Nie chodzi o to, że była niewdzięczna, ale w porównaniu do sprzętu elektronicznego, pięknych ubrań i lśniącej biżuterii, którymi obsypywano Mercedes, jej praktyczne prezenty były jak policzek.

Świąteczne dni kończyły się u niej bólem w piersi, choć nie pragnęła tych rzeczy, które Mercedes witała piskiem radości. Chciała tylko, by ojciec zwracał na nią dość uwagi, by zauważyć tę różnicę.

Ale jeszcze jako nastolatka zaczęła sobie uświadamiać, że to życzenie nigdy się nie spełni. A zatem starała się niczego nie oczekiwać i sama przed sobą udawać, że wszystko jest w porządku.

Podniosła pudełko.

– Lekkie – zdziwiła się, bo Megan niosła je tak, jakby dźwigała słońca.

– Spróbuj to cholerstwo chwycić i wnieść na górę. – Megan zmierzyła pudło wzrokiem. – Ręk nie starcza.

Alyssa się zaśmiała, nie mogąc ukryć podniecenia.

– Biorąc pod uwagę, że jest większe od ciebie...

– Jasne, jeszcze mi dokop – odparowała Megan z uśmiechem, co jeszcze bardziej rozbawiło Alyssę.

Megan miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu. Była drobna i szczupła, miała krótkie włosy, spiczastą brodę i duże niebieskie oczy. Mężczyźni prześcigali się, by się nią zaopiekować. Ale choć wyglądała na kruchą kobietkę, w istocie była twarda jak stal.

Megan zabrała Alyssie kieliszek wina i wypija jego zawartość, potem spojrzała na nią z irytacją.

– Otworzysz to?

– Taa – odparła Alyssa, patrząc na pudło, jakby była W stanie przeświecić je spojrzeniem. – Zaraz.

Wzięła głęboki oddech, podniosła pudło i potrząsnęła nim. Rozległ się cichy szelest, a potem stłumiony stuk.

– Co to? – spytała Megan. Alyssa wzruszyła ramionami.

Nim usłyszała to dziwne uderzenie, założyłaby się, że w pudełku jest coś z ubrania. Dostała w życiu dość skarpet, bielizny i okropnych swetrów, by znać dźwięk ślizgającego się w pudle materiału. Ten stukot ją zaintrygował.

Przekrzywiła pudło w drugą stronę. Zniecierpliwiona Megan próbowała je wyrwać Alyssie.

– Chryste, jeśli go nie otworzysz, ja to zrobię. Umieram z ciekawości. Ty nie?

Owszem, też umierała z ciekawości, ale bawiło ją to oczekiwanie i fantazja, że zamaskowany mężczyzna przysłał jej tę niespodziankę. Postawiła pudło na blacie i rozwiązała kokardę. Zrzuciła pokrywę, nawet nie patrząc, gdzie wylądowała.

Rozchyliła cienkie jak bibuła warstwy papieru, niemal przezroczyste, i zajrzała do środka. Za skarby świata by tego nie odgadła. Megan głośno wciągnęła powietrze.

Alyssa poczuła niechciane łyzy pod powiekami. To był chyba najpiękniejszy prezent, jaki dostała. Co było smutne, ale nie chciała teraz o tym myśleć. Nie pozwoli melancholii zepsuć tej chwili.

Na dnie pudła leżała suknia. Nie, kostium. Materiał był delikatny, zdawało się, że jest lżejszy niż powietrze. Dotknęła go. Był miękki jak jedwab, choć taki gatunek jedwabiu musiałby być wyjątkowo drogi. Kolory – jasne i subtelne. Odcienie połyskującego błękitu, fioletu i niebieskiego. Niemal idealnie odpowiadały kolorom wróżki z tatuazu. Pod suknią leżały skrzydła wróżki, z tego samego materiału, naciągniętego na delikatny stelaż.

A więc to widział. I pamiętał. Podarował jej kostium, który był odwzorowaniem obrazu wytatuowanego na jej skórze. Przeszły ją ciarki. Trudno było nie wyobrazić sobie, jak nieznajomy rozbiera ją z tej sukni. Ale chodziło o coś więcej.

Od dawna nic jej tak nie uszczęśliwiło. To było niebezpieczne, że doświadczyła tego dzięki obcemu człowiekowi.

Alyssa nie ufała szczęściu. Nigdy nie trwało długo. Zawsze coś stawało mu na przeszkodzie.

Siłą woli wyjęła rękę z pudła.

Megan, nieświadoma zmiany jej nastroju, wyjęła z pudła srebrny sandałek. Cieniutkie błyszczące paski krzyżowały się tuż nad kostką. Obcasy były cienkie i wysokie. Podeszwa krwistoczerwona.

Z westchnieniem podziwu i szacunku Megan uniosła but wysoko, jakby chciała go ofiarować jakimś bogom.

– Zabiłabym, żeby je mieć. Poważnie, gdybyśmy nosiły ten sam rozmiar, już wykrwawiałabyś się na podłodze.

Alyssa zaśmiała się z ulgą.

– I kto, powiedz, przysłał ci to pudło cudów, które kosztowały pewnie kilka tysięcy dolarów?

Alyssa szeroko otworzyła oczy. Megan się myli.

Ostrożnie odkładając but na miejsce, Megan wyjęła kremową kopertę z imieniem Alyssy.

Aby zająć czymś ręce, Alyssa sięgnęła po maskę, która leżała obok koperty. Maską była w tych samych odcieniach co suknia, ozdobił ją srebrny pył i lśniące kamienie. Takie rzeczy przytrafiają się innym kobietom albo księżniczkom w bajkach. Alyssa nie dostawała pięknych kosztownych prezentów.

Była kobietą, której nikt nie zauważał.

W tej sukni nikt nie mógłby jej zignorować.

Nagle poczuła tęsknotę, która omal jej nie udusiła. Nie zrobi tego. Nie pozwoli sobie mieć nadziei. Ulotne chwile cudownego stanu nieważkości nie są warte bolesnego rozczarowania. Nie przyjmie tego. Odeśle paczkę.

Już miała zamknąć pudło i polecieć Megan, by je postawiła w korytarzu, gdy Megan wyjęła z koperty kartkę papieru welinowego i wlepiła wzrok w coś, co najwyraźniej było zaproszeniem.

– O mój Boże – powiedziała takim głosem, że Alyssę przeszedł dreszcz. – Wiesz, co to jest?

Oczywiście, nie wiedziała, więc pokręciła głową.

– Słyszałam tylko plotki o tym balu, Lys. I to nie od kogoś, kto tam był. To ekskluzywna impreza.

Kobiety spotkały się wzrokiem. Megan patrzyła na przyjaciółkę z zazdrością i podziwem.

– Jak zdobyłaś zaproszenie? I to w ostatniej chwili?

– Ja... – Alyssa odchrząknęła, by zyskać na czasie. – Nie wiem.

– Fryzura. Makijaż. Masz niecałe dwie godziny. Megan jak nakręcona pognęła do sypialni.

– Zaczekaj. – Alyssa ruszyła za nią. – Nigdzie się nie wybieram.

Z łazienki dobiegło głośne westchnienie Megan.

– Oczywiście, że się wybierasz. Nikt nie odrzuca zaproszenia na bachanalia.

– Ale... nie zdążę się przygotować. Megan wystawiła głowę zza drzwi.

– Nie szukaj wymówki. Zdążę cię uczesać i umalować.

Alyssa cofnęła się i usiadła na wysokim stołku. Jej uwagę przyciągnęła druga biała kartka, która wypadła z koperty. Sięgnęła po nią i ujrzała ten sam charakter pisma co na kopercie.

Męski, bez zbędnych zakrętasów i pretensjonalnych ozdobników.

„Dziś w nocy włożysz maskę. I tylko to, co jest w pudełku. Tej nocy oboje będziemy zaspokojeni". Jak ona się w to wplątała?

Alyssa patrzyła na suknię z mieszaniną przerażenia, podniecenia i pożądania. Kreacja sporo odsłaniała.

W pudle wyglądała bajecznie. Tyle że bajka, w której miała zagrać Alyssa, będzie tylko dla dorosłych.

Megan całą godzinę kręciła i upinała jej włosy, tworząc fryzurę, która miała wyglądać naturalnie. Alyssa przysięgłaby, że Megan wbiła jej szpilki w czaszkę.

Paznokcie pomalowała jej fioletowym lakierem. Dwadzieścia minut zajął makijaż oczu. Kilka razy podczas tych tortur Alyssa kazała Megan skończyć z tym szaleństwem, ale wtedy przypominały jej się słowa z białej kartki. Tej nocy dowie się, kim jest nieznajomy. Obiecał, że oboje znajdą spełnienie. Pulsowanie w dole brzucha, które czuła, gdy ją podglądał, powróciło ze zdwojoną siłą.

W istocie suknia nie była tak nieprzyzwoita, jak się w pierwszej chwili wydawało. Owszem, była bardziej przezroczysta niż to, co Alyssa normalnie nosiła, ale wszystkie kluczowe miejsca były zakryte. Warstwy materiału fruwały wokół niej, zamiatając podłogę. Przez nałożenie na siebie kilku takich warstw osiągnięto efekt przenikania się kolorów. Kilka splecionych szerokich pasm krzyżowało się na piersi i brzuchu. Krótsze warstwy materiału ledwie sięgały za biodra, lecz szczęśliwie zakrywały pośladki.

W pudełku nie było bielizny. Alyssa zauważyła to dopiero, gdy zaczęła się ubierać. Nie zważając na liścik nieznajomego, włożyła najdelikatniejsze figi, jakie miała. Niestety były widoczne pod suknią, więc je zdjęła. Świadomość, że pójdzie na ekskluzywny bal naga pod tą bajeczną kreacją, jeszcze bardziej ją zdenerwowała. Wzięła głęboki oddech i przejrzała się w lustrze.

Trudno było uciszyć wewnętrzny głos, który mówił: Co ludzie pomyślą? To pewnie nie był zbieg okoliczności, że dziwnie przypominał głos macochy.



Gdy się rozbierała na oczach nieznanego we własnym mieszkaniu, czuła się dość bezpiecznie. Ale kiedy pozwoliła mężczyźnie całować się i dotykać na zatłoczonej ulicy, nic jej nie chroniło.

Tej nocy maska zapewniała jej anonimowość, a więc ją chroniła. A może myśl, że znajdzie się w ramionach nieznanego, dawała jej poczucie bezpieczeństwa?

Przerazało ją, jak bardzo go pożyła. Choć jeśli ulegnie tej namiętności, może pozbedzie się irracjonalnej tęsknoty związanej z Kayne'em. Choćby z tego powodu warto było zaryzykować.

Podjąwszy decyzję, chwyciła srebrną torebkę, którą Megan znalazła w jej szafie, i wolnym krokiem ruszyła do drzwi. Bała się, że delikatne sandały spadną jej z nóg, że najłżejszy powiew uniesie warstwy materiału i odsłoni jej kobiece sekrety.

Włożyła maskę i sięgnęła po skrzydła. Nie chciała ich zgnieść w taksówce, więc postanowiła je założyć na miejscu. Kiedy wyszła na ulicę, ze zdumieniem ujrzała mężczyznę w białej koszuli i czarnym uniformie.

– Pani Vaughn? – spytał uprzejmie.

Alyssa skinęła głową.

Zaprowadził ją do zaparkowanego za rogiem samochodu. Nie pytała, jak przedostał się przez rozbawiony tłum. Otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

Miała problem, i to poważny. Można się do takiej bajki przyzwyczaić. I złamać sobie serce, gdy urzekająca bajka zamieni się w szarą rzeczywistość.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dokładnie wiedział, kiedy się pojawiła. Nie tylko dlatego, że szofer wysłał mu esemesa, gdy wysiadła z samochodu. Powietrze jakby drgnęło, a on poczuł na piersi ciężar oczekiwania.

Nie miał pojęcia, co zrobi Alyssa, poznając jego tożsamość. Ucieknie? Zacznie krzyczeć? Wpadnie w jego objęcia? Liczył na to trzecie rozwiązanie, ale był przygotowany na dwa pozostałe. Bardziej prawdopodobne.

Nie wyobrażał sobie, by Alyssa ze spokojem zaakceptowała prawdę. Będzie musiała to przepracować.

Minionej nocy musiał się wyjątkowo pilnować. Była w jego domu, w jego łóżku. Ciepła i chętna.

Ale jeśli to było trudne, jej widok rano był torturą, zwłaszcza że znał już plany na ten wieczór. Alyssa skórę miała zaróżowioną od snu, oczy jasne, wolne od narkotykowej mgły. Patrzył, jak łapczywie piła kawę. Kiedy pozwolił jej odejść, poczuł się chory.

Z balkonu widział, jak weszła do sali. Dobrze, że trzymał się balustrady, bo kolana się pod nim ugięły.

Ciężkie włosy zebrała na czubku głowy. Większą część jej twarzy zasłaniała maska, ale wargi, różowe i błyszczące, prosiły się o pocałunek.

Musi wziąć się w garść, nim zrobi coś głupiego i wszystko zepsuje. Wystarczyłby jeden zły ruch. Nie dałaby mu drugiej szansy.

Ciało, które zakrywała kostiumami w pracy, było teraz wystawione na pokaz. Wiedział, że ta suknia będzie dla niej idealna, gdy tylko ją zobaczył.

To nie był najśmielszy strój na maskaradzie, ale, jeśli dobrze odczytywał minę Alyssy, przyspieszył jej tętno.

Miała w sobie coś z ekshibicjonistki. Zamierzał jej udowodnić, że w uleganiu fantazjom nie ma nic złego.

Omiotła salę wzrokiem. Na razie było spokojnie. Później, gdy alkohol popłynie szerokim strumieniem, atmosfera zrobi się gorąca.

Beckett po raz pierwszy brał udział w tym balu, kiedy miał dwadzieścia parę lat, dzięki kontaktom z klubu.

Cofając się pamięcią, zastanawiał się, czy wówczas reagował na ten widok z takim niewinnym zdumieniem i podziwem jak teraz Alyssa. Raczej nie. Może już wtedy był zbyt zblazowany.

Salę zalewało światło świec odbijające się w kryształowo–złotych kandelabrach. Goście lubili klimat, jaki tworzyły. Wszystko lśniło. Klejnoty, kostiumy, kieliszki do szampana, talerze ze złotymi obwódkami i sztuce.

Alyssie, która kierowała się na balkon, towarzyszyły zaciekawione spojrzenia. Chyba zdała sobie sprawę, że to najlepszy punkt widokowy. Beckett celowo wybrał to miejsce. To, co zaczęli na balkonie, na balkonie powinni skończyć.

Mężczyźni oglądali się za Alyssą, czekając choć na jeden znak, że jest wolna. Dwóch śmielszych zignorowało jej obojętność i zatrzymało ją, by coś powiedzieć.

Beckett starał się za bardzo nie cieszyć, że Alyssa odrzuca awanse innych mężczyzn. A jednak czuł satysfakcję. Postawił pusty kieliszek na stoliku. Stojąc w odległym końcu balkonu, przesunął się w największy cień i czekał na Alyssę.

Widząc przeblysłk jej skóry pod cienką jak pajęczyna suknią, musiał bardzo nad sobą panować, by stać spokojnie. Na balkonie, podobnie jak na

dole, mrugały płomienie świec. Leżał tu czerwony jak wino miękkie dywan, połyskiwały złote elementy i lśniła balustrada z ciemnego drewna i kutego żelaza. Kolumny podtrzymywały sufit i tworzyły intymne zakątki.

Ze wzrokiem wlepionym w tłum na dole Alyssa minęła Becketta. Kiedy poczuł jej zapach – słodki i subtelny – resztki jego oporu uleciały. W odległym końcu balkonu przystanąła. Beckett cicho do niej podszedł, położył ręce na jej ramionach i odwrócił ją do siebie twarzą.

Chciała się instynktownie wyrwać, ale gdy spotkała się z nim spojrzeniem, zamarła. Przebiegła palcami po masce z czarnego jedwabiu, innej niż ta, którą już знаła.

- Myślałam, że nie włożysz dziś maski – powiedziała zmysłowo.
- Wszyscy dziś noszą maski.

Patrzyła mu prosto w twarz. Bez mrugnięcia, bez wahania. Zauważył tylko w jej oczach cień rozczarowania. Chciała poznać jego tożsamość, a przynajmniej jakąś jej część tego chciała, choć jednocześnie brak tej wiedzy ją podniecał. Powoli przesuwając palcami po jego masce, kościach policzkowych, linii włosów. Beckett, spięty do granic możliwości, stał bez ruchu. Wybór należał do niej.

Spojrzała w niebieskie oczy. Mężczyzna stał nieruchomo, choć czuła jego napięcie.

Czy chce odkryć, kim on jest, czy raczej ulec pożądanemu, a potem zająć się resztą? Wiedziała, czego chce jej ciało. Co innego nakazywał rozum. Zbyt długo zachowywała ostrożność. Uważała, by mówić i robić to, co trzeba, bała się, że jeden błąd zniszczy jej kruche poczucie bezpieczeństwa. Jednak to nie uchroniło jej przed bólem. Co straciła, stale się przejmując?

To jej wieczór. Do diabła z opinią innych. Wszystkich poza zamaskowanym nieznajomym.

Pragnęła go. Czuła się przy nim wolna. Instynkt mówił, że gdy nieznajomy zrzuci maskę, wszystko się między nimi zmieni. Fantazja zniknie, a ona będzie musiała pogodzić się z rzeczywistością. Nie była na to gotowa. Nie chciała też rozpaść się jak domek z kart.

Mężczyzna wystroił ją jak lalkę dla dorosłych, a potem kazał jej krążyć po sali balowej w oczekiwaniu, aż się zmaterializuje. Czuła na sobie jego spojrzenie, gdy go wypatrywała w tłumie. Nie należała do osób, które lubią takie gry. Choć nie tylko on grał. Czy pierwszej nocy nie rozbiła tego samego? Powinna mu zerwać maskę i skończyć z tym. Ale... nie mogła.

– Odwróć się – powiedział. Jego głos miał w sobie coś, co ją obezwładniało.

Rozpaczliwie szukała swojego instynktu samozachowawczego. Nie powinna była wkładać tej sukni. Pozbawiała ją wszelkich zahamowań.

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk, jakby czytał w jej myślach. W tych oczach było coś... znajomego, ale nim się nad tym zastanowiła, jej uwagę przyciągnęły jego wargi.

Wykrzywił je, jakby powstrzymywał uśmiech.

– Ze mnie się śmiesz? – spytała z niejasnym lękiem. Próbowwała wyrwać się z uścisku, lecz jej nie pozwolił.

Nie przyciągnął bliżej, tylko ją trzymał i sam się zbliżył, naruszając granice jej intymnej przestrzeni. Musnął wargami jej ucho.

– Skąd. Nie ma w tym nic zabawnego, Alysso. Jestem zdany na twoją łaskę i niełaskę. Nigdy tak nie pożądałem żadnej kobiety.

Jego słowa i dotyk trochę ją uspokoiły, choć gdzieś z daleka dobiegł ją jej własny szept: To zły pomysł.

Mężczyzna otarł się o nią, przyprawiając ją o rozkoszne dreszcze. Była wysoka, a na wysokich obcasach dorównywała wzrostem niemal wszystkim mężczyznom na tym balu. Poza nim.

Wiedział, jak to wykorzystać. Pochylił się nad nią.

– Ciekaw jestem, czy postąpiłaś zgodnie z instrukcjami?

Zdawało jej się, że sala zawirowała i tylko dłoń nieznajomego przyciśnięta między jej skrzydłami pozwoliła zachować równowagę. Coś miękkiego musnęło jej udo. Dopiero po chwili zrozumiała, że to jego palce. Powoli unosił jej przejrzystą spódnicę. Gdy zbierał delikatne warstwy materiału, myślała o tym, że gdy ją obnaży, tylko jego ciało będzie ją zasłaniało przed wzrokiem innych.

Czemu tak ją to podniecało?

Tyle dni wyobrażała sobie, jak to będzie.

Mężczyzna przesunął wargami wzdłuż jej brody. Zacisnęła palce na jego koszuli, musiała się czegoś chwycić, bo ledwie stała. Tonęła i nie była w stanie się uratować. Wystarczyłby mały krok do tyłu, lecz nie potrafiła go zrobić.

Mężczyzna całował jej nos, oczy, policzki, dołeczek w brodzie, kąćki warg. Rozchyliła wargi.

– Masz na sobie tylko to, co było w pudle?

Poczuła pustkę w głowie. Pocałunek nieznajomego był jak gwałtowny szturm. Jego ręce nigdzie nie zatrzymały się na dłużej, by złagodzić jej napięcie. Nie czuła wagi skrzydeł, póki nie spadły na podłogę. O wszystkim zapomniała, zwłaszcza o tym, że stali w pełnej gości sali balowej. Nic poza nieznajomym się nie liczyło.

Ostatecznie to on się cofnął. Ona głośno zaprotestowała. Była oszołomiona, niezdolna do niczego prócz patrzenia w jego oczy. Czuła jego pożądanie, ledwie się kontrolował.

Nagle ją odwrócił. Balustrada wbijała się w jej brzuch. Mężczyzna zacisnął palce na drewnianej balustradzie, trzymając Alyssę w pułapce. Rozpaczliwie próbowała zatrzymać wirujący świat, kiedy w sali huknął róg.

– Co się dzieje? – spytała nieprzytomna.

– To jest maskarada ku czci Bachusa. Patrz.

Choć nie dotykał Alyssy, jego zapach wypełnił jej płuca. Był blisko, a wciąż nie dość blisko. Czuła mrowienie na wargach. Próbowała przenieść uwagę na to, co działo się na dole. Nazajutrz Megan nie da jej spokoju, o wszystko wypytyjąc. Poza tym być może pozwoli jej to odzyskać rozum.

Pośrodku sali powstało szerokie przejście. Na jednym końcu sali Alyssa zauważyła duży podest. Czy zagra na nim jakiś zespół? Nie widziała instrumentów. Stało tam krzesło z wysokim oparciem i elegancką ślimacznicą. Na podłodze leżały poduszki, dwadzieścia, może trzydzieści, we wszystkich kolorach tęczy.

Kilka stołów ugięło się pod ciężarem półmisków z jedzeniem. Po prawej stronie tronu znajdowała się spora fontanna, z której płynęło ciemnoczerwone wino.

Zerwała się burza oklasków. Zdawało się, że powietrze się poruszyło. Na parkiet wyszły tancerki. Alyssa podziwiała ich unoszone wysoko nogi, drobne skoki, misterne obroty i rozkołysane biodra.

Tak się na nie zapatrzyła, że dopiero po chwili uświadomiła sobie, że kobiety są nagie. No, prawie nagie. Od stóp do głów zdobiło je złoto – łańcuszki, bransoletki, koraliki. Wokół talii i spływające w dół brzucha, na rękach i na nogach. Lśniące ozdoby poruszały się razem z tancerkami.



Z początku sądziła, że pod ciężarem biżuterii jest coś jeszcze. Myliła się. Gdy orszak się zbliżył, łańcuchy jednej z tancerek się rozchyliły, odsłaniając nagą pierś z ciemno- różową aureolą, na widok której piersi Alyssy nabrzmiały. Nawet nie zauważyła, kiedy ręka mężczyzny znalazła drogę pod warstwy materiału. Pieścił jej piersi. Instynktownie wygięła się, błagając o więcej.

Przygryzła wargę, była zgubiona. Torturowała się przecież fantazjami na temat nieznanego, który jej dotyka. Rozum nie ustawał w wysiłkach, krzycząc, by się odsunęła, lecz silne ręce trzymały ją w miejscu.

- Patrz – szepnął znów, muskając ją gorącym oddechem.
- A jeśli ktoś nas widzi? Przywarł wargami do jej karku.
- Przecież to lubisz, Alysso. To cię rozpala. Muszę przyznać, że myśl o tym, że inni mężczyźni na ciebie patrzą i cię pragną, a ty pragniesz tylko moich pieścizot... jest cholernie podniecająca. Obiecuję, że będę cię chronić. Nie zrobię niczego wbrew tobie.

Kiwnęła głową, doceniała jego słowa. Może nie powinna mu ufać... lecz ufała. Czowała, że jeśli tylko zechce, gra się skończy.

Nie chciała jej kończyć. I tak naprawdę nie dbała, czy ktoś na nich patrzy. No, może trochę. Jeśli jednak ma być szczerą, było coś, czym bardziej się martwiła. Zbierając się na odwagę, spytała:

- Co się dzieje, kiedy dostajesz to, czego pragniesz? Przesunął paznokciem po jej obolałej piersi.

- A jak myślisz?

- Myślę, że odchodzisz. Zabierasz maskę i znikasz. Ścisnął jej sutek. Alyssa zamknęła oczy, rozkosz była na granicy bólu. Ale ból trwał moment, natychmiast złagodzony kolejną pieścizotą. Mężczyzna ujmował jej piersi, jakby je ważył, trzymał je i masował.

Jego wargi i język przesuwwały się w dół jej karku.

– Nigdzie się nie wybieram. Wierz mi, jedna noc z tobą mi nie wystarczy. – Wycisnął całusa na jej ramieniu.

W tym momencie troski zniknęły. Alyssa marzyła teraz, by ją zabrał w jakieś odludne miejsce.

Oboje zachowywali się, jakby należało podjąć jakąś decyzję. Czy przychodząc tu, już jej nie podjęła? Może jej żałować, ale będzie na to miała mnóstwo czasu.

– Patrz – powiedział.

Tancerki usiadły na podeście, moszcząc się na poduszkach. Pojawili się kelnerzy z winem i jedzeniem.

Uwagę Alyssy przyciągnął ruch w innej części sali. Zjawiała się kolejna grupa, tym razem dwudziestu mężczyzn. Oni przynajmniej częściowo byli ubrani. Ich klatki piersiowe, natłuszczone olejem, lśniły w przytłumionym świetle. Choć różnili się kolorem skóry, byli podobnie zbudowani. Szerokie ramiona, wąskie talie i muskulatura, którą potrafią docenić wszystkie panie.

Kilka kobiet – i paru mężczyzn – spośród widzów wyciągało ręce, by ich dotknąć. Alyssie się to nie spodobało, aż zdała sobie sprawę, że tancerzom to nie przeszkadza. Ich nadgarstki zdobiły złote bransolety. Czarne szorty były tak obcisłe, że niczego nie pozostawiały wyobraźni.

Nieznajomy w masce poruszył biodrami. Alyssa poczuła jego członek. Natychmiast zalało ją gorąco. Położył rękę między jej łopatkami, by się pochyliła. Jej zgięte w pół ciało zawisło na balustradzie. Jego członek znalazł się tuż przy jej pulsującym wejściu. Bała się, że lada moment wybuchnie. A nie tego chciała. Pragnęła mężczyzny. Żadnego tak nie pożądała.

Tancerze usiedli na podeście. Kilku wlewało wino prosto do ust kobiet. Albo zlizywali je z ich ciał. Niektóre pary karmiły się nawzajem.

Inne otwarcie przytulały się i pieściły. Alyssa nie mogła oderwać od nich wzroku.

Odezwał się kolejny róg, pogłębiając rumieniec Alyssy, jakby ją przyłapano na czymś nieprzyzwoitym. Ale to nie spieszyło mężczyzny, który obsypywał ją pocałunkami.

Przed ich oczami pojawiły się kolejne trzy kobiety, ubrane w coś, co przypominało kostium Alyssy. Wokół ich ciał kołysały się pasma cienkiego materiału, zakrywając jedynie strategiczne miejsca. We włosach miały wplecione liście i kwiaty. Posuwały się naprzód tanecznym krokiem, wyrzucając w górę płatki kwiatów, które tworzyły na podłodze barwną ścieżkę.

Niespodziewany podmuch powietrza uniósł spódnicę Alyssy. Dreszcz przebiegł jej po plecach, ale nim poskarżyła się na chłód, palce nieznanego dotarły do wilgotnego miejsca i znów zalało ją gorąco.

Szarpnęła się, a potem zamarła w bezruchu, jakby bała się, że ktoś zauważy, co się stało.

– Gorąca i mokra – szeptał jej do ucha. – Wiesz, jakie to seksowne? Jak bardzo cię pragnę?

Zapagnęła go natychmiast. On zaś tylko się z nią bawił. Głaskał ją zręcznymi palcami.

– Co cię podnieca? Świadomość, że w każdej chwili ktoś może nas zobaczyć? Że znudzony spektaklem podniesie wzrok i zobaczy twoją zaróżowioną twarz?

Jego kciuk zaczął powoli krążyć. To było nie do zniesienia. Zdawało jej się, że w powietrzu zabrakło tlenu. Że dłużej nie wytrzyma napięcia, które nie znajdowało ujścia. Gdy wreszcie wsunął w nią palec, głośno

wciągnęła powietrze. Bezwładnie opierała się o balustradę, a on to ją muskał, to się w niej zagłębiał.

– A może obserwowanie tych par na podeście? Nie znajdowała słów. Może nie znała odpowiedzi.

– Czemu się przede mną rozbierałaś? Większość kobiet byłaby zszokowana, widząc, że ktoś je podgląda. Rzuciłyby się po jakieś okrycie.

Znów pokręciła głową. Ręka mężczyzny zatrzymała się. Alyssa mocniej zacisnęła palce na balustradzie.

– Odpowiedz.

– Ja... nie wiem.

– Myślę, że wiesz.

Nagle słowa zaczęły się z niej wylewać. Gdyby była bardziej przytomna, nigdy by ich nie wypowiedziała, o czym on z pewnością wiedział.

– Chyba nie zrobiłabym tego, gdyby stał tam ktoś inny. Ale patrzyłeś tak... jakbyś umarł z głodu, gdybyś nie mógł patrzeć. Jakbyś nie pragnął niczego bardziej niż mnie. Nigdy nie czułam się tak...

– Pożądana?

– Widoczna. Potrzebna.

Za jej plecami mężczyzna ni to westchnął, ni to jęknął. Pomyślała, że jej odpowiedź mu się spodobała, póki nie zabrał ręki. Krzyknęła, protestując.

Tymczasem na dole pojawiła się lektyka niesiona przez czterech najpotężniejszych mężczyzn, jakich widziała w życiu. W sali rozległ się głośny aplauz, zagłuszając wszystkie dźwięki poza odgłosem rozdierania opakowania prezerwatywy.

Odetchnęła. Potem przez moment spanikowała. Naprawdę pozwoli mu wziąć się od tyłu na balkonie w środku balu? Chwycił ją w talii i przyciągnął.

Nachylając się, szepnął:

– Powiedz, że tego chcesz.

Zrozumiała, że dał jej okazję, by zmieniła zdanie.

– Tak, chcę, proszę.

Tego tylko potrzebował. Wziął ją, a ona myślała tylko o tym, jak idealnie ją wypełnił. Odczekał moment, by do niego przywykła. Rozpadłaby się, gdyby jej nie trzymał. Rozpaczliwie potrzebowała jakiejś kotwicy, bała się, że bez niej odleci i nie odnajdzie ziemi pod nogami.

Gorącą dłonią głaskał ją po plecach. Wygięła się, wciskając się w niego biodrami. Potem zaczął się w niej poruszać. Materiał sukni ocierał się o nią nieustępliwie.

– Kiedy lektyka znajdzie się na podeście, pojawi się Bachus i zacznie orgia. Tłum, który z napięciem obserwował spektakl, rozpierzchnie się. Ktoś podniesie wzrok. Może przyjdzie na górę, żeby chwilę odetchnąć w samotności. Jak myślisz, szybko nas zobaczą?

Alyssa szeroko otworzyła oczy. Lektyka była w połowie drogi. Adrenalina w połączeniu z podnieceniem tworzyła mieszankę wybuchową. Zadrżała, a mężczyzna z pewnością to poczuł.

– Chcesz mieć widzów, Alysso? Czy kręci cię samo niebezpieczeństwo, że ktoś cię zobaczy?

– Nie, proszę, żadnych widzów. – Co innego zrobić przed nim striptiz, a co innego mieć świadków własnej bezbronności. Rozbierając się, miała kontrolę. Orgazm sprawi, że zapadnie się w nicości.

Nie chciała dzielić tego z nikim innym prócz tego mężczyzny. Nikomu innemu nie ufała. W odpowiedzi nieznajomy przyspieszył, a ona wiedziała, że ją zrozumiał. Byli sami w kokonie cieni na końcu balkonu, co najmniej sześć metrów od najbliższego gościa balu. Muzyka zagłuszała dźwięki, których nie była w stanie zdusić.

Pozwolił jej doświadczyć chwili grozy bez rzeczywistego zagrożenia. Spełnił jej fantazje w taki sposób, że nie musiała dławić wciąż w niej obecnych lęków. Przepęłniała ją, wdzięczność równa wzbierającej fali rozkoszy. Poruszała biodrami w tym samym co on rytmie, spiesząc ku obiecanemu wyzwoleniu.

Lektyka zatrzymała się przed podestem. Wsiadł z niej mężczyzna z szelmowskim uśmiechem i wieńcem laurowym na głowie. O Boże, to już prawie koniec.

Orgazm był tak silny, że przez moment nic nie widziała. Na szczęście zostało jej dość rozumu, by przygryźć wargę i nie krzyknąć. Rozkosz zalewała ją fala za falą, bez pośpiechu, tak jak nieznajomy bez pośpiechu się z niej wycofywał. Gdyby nie balustrada i gdyby nie mężczyzna, który ją trzymał, pewnie leżałaby u jego stóp na podłodze.

Bachus uniósł ręce i wygłosił mowę powitalną, której nie słyszała. Omiótł spojrzeniem gości, a potem podniósł wzrok. Przysięgłaby, że na moment się na niej zatrzymał. Nic jej to nie obchodziło.

– Cudowna – szepnął zamaskowany nieznajomy, po czym odwrócił ją do siebie twarzą.

Wyprowadził ją z cienia w stronę drzwi w ścianie. Słyszała za nimi szum, ale zabrakło jej energii, by się zastanawiać, gdzie się znajdują. Plecami trafiła na zimną ścianę. Mężczyzna blokował jej drogę. Wbijał palce w jej pośladki.

– Chcę cię, teraz.

Objęła go nogami, otwierając się bez słów. Gdzieś z tyłu głowy wiedziała tylko, że uda jej drzą.

Wypełnił ją jednym płynnym ruchem. Jakim cudem tak szybko znów może być tak dobrze? Wciąż pozbawiona tchu po poprzednim orgazmie, tęskniła za następnym. Znów chciała tego szaleństwa i tej ulgi. Chciała uwolnić się od wszystkiego poza tym doznaniem. Chciała patrzeć głęboko w oczy mężczyzny.

Pragnęła zobaczyć jego twarz.

TLR



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Obserwowanie zatracającej się w rozkoszy Alyssy było najbardziej erotycznym doświadczeniem w życiu Becketta. Coś mu mówiło, że często jej się to nie zdarza, zazwyczaj była taka sztywna i opanowana. Świadomość, że potrafił sprawić, by ta fasada prysła, uderzała mu do głowy. Pragnął więcej nieskończonych orgazmów dla siebie i dla niej. Wciąż czuł zaciśnięte mięśnie, które nie chciały go wypuścić. On też nie był gotowy skończyć.

Jeśli ta chwila miałyby być jedyną chwilą bliskości z Alyssą, był zdeterminowany, by ją maksymalnie wykorzystać. Co mogło zabrać całą noc.

Jedną ręką chwytając jej nadgarstki, przycisnął je do ściany nad jej głową. Alyssa zadrżała.

– Nie masz dość, prawda? – szepnął. Jej zapach – truskawki, słońce i ostra woń seksu – wypełnił mu nozdrza.

– Zazwyczaj mam – odparła.

Zaśmiał się. Pewnie nie miała pojęcia, do czego się właśnie przyznała. Z przyjemnością to usłyszał.

– Nie mam ci za złe – zapewnił, kołysząc biodrami.

Wstrzymała oddech, mocniej ścisnęła go udami. Ona też poruszała biodrami, dla własnej przyjemności.

Był już blisko, lecz chciał wspólnie z Alyssą przekroczyć tę granicę. Wolną ręką krążył po jej ciele. Głaskał ją miękkimi warstwami materiału, wsuwając pod nie palce, by jej dotknąć. Kiedy ścisnął sutek, tak mocno się na nim zacisnęła, że aż syknął.

Szybko zdała sobie sprawę, że nie jest bezradna, nawet jeśli przyszpilił ją do ściany. Droczyła się z nim, a raczej go dręczyła, ściskając i rozluźniając mięśnie. Beckett wsunął między nich rękę. Alyssa zapomniała o gierkach.

Cofnął się, a potem zatonął w niej głęboko i natychmiast poczuł obcasy wbijające się w jego pośladki. Utrzymawał niesłabnący rytm. Gdzieś w tyle głowy słyszał głosy, ale wiedział, że w tym ciasnym ustroniu są bezpieczni. Ilekroć się poruszył, ona cicho pojękiwała, ściskając jego rękę. Rozumiał, że w tej burzy zmysłów musiała się czegoś trzymać.

Wiedział, kiedy nadszedł orgazm. Jej mięśnie zacisnęły się, a potem drgały. Na jego twarz wypłynął pełen satysfakcji uśmiech. Nareszcie.

Alyssa znieruchomiała. Jego orgazm zaskoczył go swoją siłą. Ścisnął Alysę w pasie tak mocno, że przestraszył się, iż zrobi jej krzywdę.

Miał za sobą siedemnaście lat dobrego, złego, szybkiego i wyuzdanego seksu. Ale to było jedyne w swoim rodzaju. Całkowicie tym pochłonięty, nie uważał.

Przeżywał orgazm życia, po czym chwilę później Alyssa odsunęła mu kilka kosmyków włosów razem z gumką przytrzymująca maskę...

Nigdy tego nie zapomni. Na jej promiennej dotąd twarzy pojawiły się kolejno szok, ból, złość.

Beckett spanikował.

– Co to ma znaczyć, do diabła? – odezwała się cicho. Wolałby, żeby krzyczała. Żeby straciła głowę. Kontrolowana wściekłość go przerażała.

– Alysso... – Szukał słów, które zapobiegłyby niechybnemu wybuchowi.

– Beckett – warknęła – puść mnie.

Próbowała go odepchnąć. Mocniej przycisnął do niej biodra, zatrzymując ją w miejscu. Jej wargi rozchyliły się, ale nie pozwolił jej zacząć mówić.

– Kochanie, jeśli będziesz się tak wiercić, czeka cię trzecia runda.

Zamarła w bezruchu. Tylko jej tętno szalało, a on, patrząc na jej szyję, miał chęć przycisnąć tam wargi. Jednak rozum nie pozwolił mu popełnić tego błędu. Kręcąc głową, spojrzał w jej błyszczące oczy i delikatnie zdjął jej maskę. Zacisnęła wargi, ale go nie powstrzymała, choć to wybudziło ją z dziwnego transu. Obcas głośno stuknął o podłogę, nie mogła jednak opuścić drugiej nogi.

– Puść mnie – powtórzyła, ale Beckett nie przywykł do słuchania poleceń.

– Pod jednym warunkiem.

– Tak? – odparła zbyt szybko.

Uniósł kąciaki warg. Zdawał sobie sprawę, że to niemądre, ale nie mógł postąpić inaczej. Nawet wiedząc, że bardziej się pograża.

Lubił wyzwania.

– Pewnie się nie zgodzisz, dopóki nie dowiesz się, o co chodzi.

– Cokolwiek to jest, musi być lepsze niż stanie przy ścianie z tobą w środku.

Beckett się zaśmiał. Alyssa nie kryła zdumienia.

– Co w tym zabawnego?

– Pięć minut temu się nie skarżyłaś. – Pochylił się, aż poczuła jego ciepły oddech. – Przyznaj, że mnie pragnęłaś. Od tamtej nocy, kiedy cię podglądałem, o niczym innym nie myślałaś. Bóg jeden wie, że ja też nie byłem w stanie o niczym innym myśleć.

Alyssą wstrząsnął dreszcz, mięśnie ją zdradziły.

– Puść mnie – powiedziała dość głośno, by cichy szum głosów gdzieś w pobliżu zamarł.

– Ciszej, Alyso, jesteś zdenerwowana. Rozumiem i nie mam ci za złe. Musimy porozmawiać.

Otworzyła usta. Błysk w jej oczach zdradził, że nie będzie mu przychylna.

– Robię to, co ci obiecałem. Próbuję cię chronić. Nie zrób pod wpływem chwili niczego, czego byś później żałowała.

Jej spojrzenie trochę złagodniało, ale odparła:

– Za późno.

Jaka z niej idiotka! Jak mogła się nie domyślić, że to Beckett Kayne jest nieznanym w masce?

Czy wyszedł na balkon tylko po to, by ją śledzić?

Czuła się upokorzona, do czego przyczyniała się także pozycja, w jakiej wciąż się znajdowała.

Orgazm był nie z tej ziemi. Uważała, że taki orgazm istnieje tylko w erotycznych fantazjach. Mięśnie ją bolały z wysiłku i nieustającego pożądania. Czując w sobie Becketta, nie mogła jasno myśleć. A więc po pierwsze, musi się go pozbyć. W innym wypadku byłaby zmuszona jeszcze bardziej się upokorzyć, błagając go o powtórkę. Nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

– Jeśli obiecasz, że nie uciekniesz, puszcę cię.

Jego oczy były ciemniejsze niż zwykle. Powoli skinęła głową. Beckett ani drgnął. Wodził wzrokiem po jej twarzy, jakby szukał znaku, że go okłamuje.

Sama nie była pewna, co zrobi, gdy się od niego uwolni. On zaś najwyraźniej uznał, że może ją puścić i wycofał się. Zdusiła syk, nie bólu, ale rozkoszy, jaką jej dał, powoli się z niej wysuwając.

Irytowało ją, że Beckett świetnie wie, jak na nią działa. Ta wiedza dawała mu przewagę, którą pewnie przeciw niej wykorzysta. Teraz z kieszeni spodni wyjął chusteczkę, pochylił się i wytarł wewnętrzną stronę jej ud. Robił to delikatnie. Wolałaby, żeby robił to pobieżnie i szorstko. Ale on troszczył się o nią tak jak minionej nocy.

Chciała go nienawidzić, ale nie mogła. Byłoby łatwiej, gdyby myślała o nim jak najgorzej. Przed laty, nim ją zostawił niespełnioną i zażenowaną, w jego spojrzeniu były przerażenie i rezygnacja. Teraz inaczej na nią patrzył. Jakby wyłącznie dla niej warto było żyć. W tej chwili, dzięki temu spojrzeniu, Beckett Kayne i nieznajomy w masce dali się w jedno.

Poprawiła suknię, upewniając się, że wygląda przyzwoicie. W milczeniu patrzyła, jak Beckett zapina rozporek i chowa do kieszeni prezerwatywę. Kiedy oboje doprowadzili się do porządku, odsunął się na tyle, że mogła odetchnąć, a rozpaczliwie potrzebowała powietrza.

Próbując przywołać złość, którą dopiero co kipiała, powiedziała:

– Pewnie umierałeś ze śmiechu, stojąc na balkonie i widząc, jak robię z siebie idiotkę. Przyszedłeś tam, żeby mnie szpiegować?

– Nie miałem pojęcia, kim jesteś, do chwili gdy wszedłem do sali konferencyjnej. – Wsunął palce we włosy. – Nie miałem ochoty na tę imprezę. Poszedłem na koniec balkonu, żeby mieć chwilę spokoju.

Dostał o niebo więcej.

– Nie miałem zamiaru cię wykorzystać, Alysso. Już wtedy cię pragnąłem. Kiedy tam wszedłem i zobaczyłem cię... Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Cokolwiek się między nami dzieje, nie ma to nic wspólnego z interesami – dodał.

– Tak. Siedziałeś naprzeciwko mnie w sali konferencyjnej i słowa nie powiedziałeś. Pozwoliłeś, żebym zrobiła z siebie głupca.

– Tym się tak denerwujesz? Zranioną dumą? Wiesz, jak ciężko mi było milczeć? Gdybym się przyznał, odtrąciłabyś nieznanomego w masce.

– Próbujesz ukraść moją pracę. Jeśli uważasz, że nie ma w tym nic osobistego, to się mylisz.

– Nie chcę ukraść twojej pracy. Chciałem ją kupić, ale się nie zgodziłaś. Nie zostawiłaś mi wyboru.

– Zawsze mamy wybór. Mogłeś pogodzić się z odmową i zostawić V&D w spokoju.

Oparł ręce na ścianie po obu stronach jej głowy, znów zamykając ją w pułapce.

– Potrzebuję tej aplikacji. Chcę, żeby kluby Exposed zaistniały na całym świecie. Chcę, żebyśmy oboje zarobili miliony.

– Na tym ci zależy? Na pieniądzach? To jest główny powód twojego działania? – pytała, słysząc w swoim głosie gorycz.

Nie chciała tak o nim myśleć, ale... byłaby głupia, gdyby myślała inaczej. Tylko dlatego się nią zainteresował. Jasne, opowiadał różne rzeczy... ale to nie znaczy, że były prawdziwe.

Już od dawna nie musiał walczyć o pieniądze. Najwyraźniej nie wiedział, kiedy się zatrzymać.

Czemu czuła się tak rozczarowana? Kiedyś w jej życiu pieniądze... po prostu były. Miała je i zdecydowanie ich nie doceniała. Z wiekiem stało się jasne, że to pieniądze przyciągnęły do nich Bridgett. A Bridgett przyciągnęła

ojca. Macocha gromadziła pieniądze jak wiewiórka orzechy. Alyssa widziała ten sam błysk desperacji w oczach Becketta. Miała ochotę uciec.

– Nie rozumiesz – warknął. – Nie możesz tego pojąć. Potrząsnęła głową, nagle owładnięta smutkiem.

– Co ja ci zrobiłem – zapytał Beckett – że mnie odtrącasz? Jeszcze cztery dni temu nie znaliśmy się.

Poczuła się, jakby ją spoliczkował. Jakaś jej część chciała uznać, że nie pamiętał ich pierwszego spotkania. Ale otrzymać niezbity dowód, że tak łatwo ją zapomnieć... To bolało. Bardziej niż powinno.

I przywoływało głęboko ukryte wspomnienia z dzieciństwa. Ojciec był zbyt zajęty, by jej słuchać. Za to brał Mercedes na kolana i wysłuchiwał, jak plotła o kokardkach, piaskach czy sukienkach. Kiedyś Alyssa zrobiła eksperyment i przez tydzień nie odezwała się przy stole. Nikt tego nie zauważył, nikogo to nie obchodziło.

Od lat nie czuła się jak cień. Beckett kilkoma słowami sprawił, że znów się tak poczuła. Nienawidziła tego.

Przez moment chciała mu to rzucić w twarz. Czy byłby zażenowany? Przerażony? Może by ją przeproszał?

Właściwie nie chciała tego wiedzieć. Cokolwiek by zrobił, musiałyby się z tym zmierzyć. Nie była pewna, na jaką odpowiedź liczyła.

– Zakończysz tę historię z pożyczką? – spytała z napięciem.

– Nie mogę.

Próbowała zdusić rozczarowanie. Bezskutecznie. Znów się nie liczyła.

Zbierając resztki sił, przybrała znów maskę obojętności i odsunęła się od ściany. Beckett chwycił ją za rękę. Nie wyrywała się, wbiła wzrok w dłoń, która ją trzymała. I czekała. Po kilku sekundach Beckett ją puścił i zacisnął rękę w pięść. Pchnęła drzwi i odeszła.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powinien był pozwolić jej odejść. Tak byłoby lepiej – dla nich obojga. Nie potrafił.

Ucisk w piersi trudno było znieść. Zżerała go nerwowa energia. Przekonywał się, że to energia seksualna – jeden raz z Alyssą mu nie wystarczył. Ale chodziło także o coś więcej. Chciał... ją poznać. Odkryć znaczenie tatuażu, dowiedzieć się, skąd bierze się smutek w jej oczach.

Oczywiście na jednym z pierwszych miejsc listy jego priorytetów znajdował się seks z Alyssą. Choć rozum kazał mu pozostać na miejscu, przepychał się przez tłum, widząc przed sobą przebląsy błękitu i fioletu. W tym tłumie nie mógł złapać Alyssy, ale wiedział, dokąd zmierza.

Wyszedłszy z budynku, zobaczył odjeżdżający samochód, który dla niej wynajął. Gdy portier przyprowadził Jego auto, ruszył za Alyssą. Zaparkował niedaleko jej domu i dalej szedł na piechotę. Nie miał pojęcia, czemu to robi. Może po to, by sprawdzić, czy bezpiecznie dotarła do domu. Albo dlatego, że ból w jej oczach, nim przybrała maskę, wywołał w nim wyrzuty sumienia.

Coś było nie tak. Nie miał pojęcia co. Coś mu jednak podpowiadało, że była zła i zraniona nie tylko dlatego, że ukrywał przed nią swą tożsamość.

I tak znalazł się znów w ciemnej uliczce przed jej apartamentem. Podniósł wzrok na okno, od którego wszystko się zaczęło.

Po metalowych schodach na ceglanej ścianie naprzeciw jej budynku wszedł na balkon, na którym stał wcześniej. Tak, bezprawnie naruszał czyjąś własność. Nie pamiętał nawet nazwiska właściciela posesji.

Żadna racjonalna myśl nie mogła go powstrzymać przed pokonywaniem metalowych schodów. Ukrył się w tym samym cieniu, co kilka dni wcześniej, i znów patrzył w okna Alyssy.

Zdjęła już kostium. Miała na sobie nocną koszulkę za kolano. Jasnozieloną, w kolorze oczu, seksowną i jednocześnie skromną.

Przejrzysty materiał sukni falami spływał z wieszaka. Wygładziła ją, jakby nie mogła się z nią rozstać.

Spodziewał się, że wyrzuci ją do kosza albo spali. Fakt, że ją powiesiła, napełnił go nadzieją.

Zanim pomyślał, wyjął telefon i wybrał jej numer.

Alyssa gwałtownie odwróciła głowę. Wypuściła z ręki materiał i ostrożnie podeszła do komody. Pochyliła głowę, by zobaczyć, kto dzwoni. Beckett wiedział, że zobaczy nieznany numer, ale liczył, że odbierze.

Wahała się, aż włączyła się poczta głosowa. Rozłączył się i natychmiast znów wybrał jej numer. Zmarszczyła czoło, ale odebrała. Nie czekając na jej słowa, rzekł:

– Odwróć się.

Mimo odległości widział, że zadrżała. Powoli się odwróciła. Wyszedł z cienia. Koniec masek. Koniec kłamstw i tajemnic.

Oblizwała wargi.

– Po co dzwonisz? Czemu tam stoisz?

– Na każde z tych pytań jest inna odpowiedź.

– Słucham.

Zacisnął palce na telefonie. Nie był pewien, co powiedzieć. Po co dzwonił? To zły pomysł. Ale skoro już zaczął...

– Chciałem się upewnić, że dotarłaś do domu. Zważywszy na okoliczności, tyle przynajmniej mogłem zrobić.

– Nie musisz odgrywać troskliwego bohatera.

– Nie jestem materiałem na bohatera. – Jej słowa nie powinny zboleć, a jednak zaboląły.

– Więc czemu dzwonisz?

– Bo muszę zrozumieć. Co ja ci zrobiłem?

Kręcąc głową, opadła na ławkę w nogach łóżka. Oparła brodę na dłoni. Nie odsunęła telefonu od ucha. Słyszał jej zmęczony oddech.

– Już kiedyś się spotkaliśmy. Dawno temu. Ogarnął go niepokój, a nawet lęk. Czyżby już kiedyś z nią spał i tego nie pamiętał? Nie, to wykluczone.

– O czym ty mówisz?

– Dwanaście lat temu. Na imprezie.

– Boże, byłeś wtedy dzieckiem.

Podniosła na niego wzrok, grymas wykrzywił jej wargi.

– Miałam siedemnaście lat. No, prawie.

Głośno wciągnął powietrze. W jej oczach widział ból i rozczarowanie. I jeszcze jakby... zdradę. Co on, do diabła, zrobił tej dziewczynie?

Alyssa wbiła wzrok w podłogę. Powinien odetchnąć, nie czując na sobie ciężaru jej emocji. Tymczasem był gotów cierpieć, byle nie tracić z nią kontaktu.

– Tamtego wieczoru byłam wściekła. Macocha w obecności ojca wykrzykiwała, jak fatalnie się prowadzę. Że ludzie gadają. – Zaśmiała się gorzko. – Że nazwisko Vaughn zobowiązuje. Jeśli gadali, to tylko dlatego, że macocha karmiła przyjaciółki kłamstwami na mój temat. Byłam dziewicą i aż do tamtej nocy nie spróbowałam alkoholu, nie wspominając o joinicie. – Zmierzyła go wzrokiem. – W naszej szkole nie było trudno o narkotyki. Mnóstwo bogatych dzieciaków. Mogłam to zrobić, ale nie robiłam. Może

szkoda. Pewnie łatwiej zniosłabym ostatnie lata w domu. Ale ja chciałam, żeby tata był ze mnie dumny. Chciałam jego uwagi, miłości i akceptacji.

W słuchawce rozległ się zdławiony dźwięk. Beckett zacisnął palce na telefonie. Chciał ją pocieszyć, ale coś mu mówiło, że nawet gdyby był dość blisko, by wziąć ją w ramiona, nie pozwoliłaby mu na to.

– Kiedy ten facet wrzucił mi do drinka pigułkę gwałtu, po raz pierwszy w życiu byłam na haju. To bardzo żałosne?

– Ani trochę – zapewnił Beckett.

– W każdym razie tamtej nocy miałam dość odgrywania idealnej córki, dość wysłuchiwania niezasłużonych wrzasków. Byłam nastolatką z buzującymi hormonami. Dużo czytałam o seksie i miłości. Chciałam to poznać na własnej skórze. Skoro nazwali mnie puszczalską, chciałam na to zasłużyć. Poszłam na imprezę z zamiarem, żeby się upić i przespać z pierwszym chłopakiem, który mi wpadnie w oko.

Powoli podniosła wzrok, ich oczy się spotkały. Wiedział, co teraz usłyszy, nim otworzyła usta.

– To byłem ja.

– Tak – potwierdziła. – Niewiele było trzeba, żebym się upiła. Dwa piwa. Potem w drzwiach stanąłeś ty i twoi znajomi. Ktoś powiedział, że kilka lat wcześniej ukończyliście naszą szkołę. – Skrzywiła się. – Byłeś niebezpieczny, taki zły wybór dla młodej porządnej dziewczyny. Ale idealny do tego, czego chciałam.

Boże, nawet nie pamiętał tamtej imprezy, ale nie był zaskoczony. Wszystkie były do siebie podobne. Zmieniało się miejsce, pora roku, czasem ludzie, poza tym nic.

Wszyscy pochodzili ze środowiska, gdzie rządziły pieniądze, prestiż oraz władza. Zdawali sobie sprawę, że to otwiera wiele drzwi i na więcej pozwala.

– Wiedziałam, że zostałeś wyrzucony z domu. Może to jeden z powodów, który mnie do ciebie przyciągnął. Jakbyśmy mieli coś wspólnego. Tańczyliśmy. Narzucałam ci się. Nagle znaleźliśmy się w pokoju na górze, sami.

Beckett opuścił głowę.

– Powiedz, że nie zrobiłem nic głupiego. Nie skrzywdziłem cię, do niczego cię nie zmusiłem.

Pamiętałby to. Nigdy nie brał kobiet siłą, ale najwyraźniej z jego pamięcią było kiepsko, skoro nie pamiętał, że trzymał Alyssę w ramionach. Dwanaście lat to szmat czasu, jednak...

W słuchawce rozległ się histeryczny śmiech. Podniósł wzrok. Alyssa siedziała na wpół zgięta, trzymając się za brzuch. Patrzył na nią bezradny i zagubiony.

– O Boże – odezwała się w końcu. – Nie. Prawdę mówiąc, byłoby o wiele lepiej. Ledwie mnie pocałowałeś. Leżałam na łóżku z twoim językiem w uchu, kiedy szepnęłam ci, że jestem dziewicą. Poderwałeś się, jakbym cię poparzyła. Patrzyłeś z przerażeniem, jakbyś mógł się ode mnie zarazić śmiertelną chorobą.

Powoli się wyprostowała. Nie patrząc na niego, opadła na łóżko i patrzyła w sufit. Nocna koszula uniosła się na udach. Wciąż miała opuszczone nogi, ale jej stopy nie sięgały już podłogi. Wyglądała jak niewinna dziewczyna, o której mu mówiła. Chciał cofnąć czas i zmienić wszystko to, co ją zraniło.

– Pewnie bym tak nie przeżywała, że mnie zostawiłeś. Przywykłam, że się mnie ignoruje. Bolały mnie plotki, które się potem rozeszły. Najwyraźniej nie byłam warta tego, żeby się ze mną przespać, nawet po to, żeby położyć łapy na moich pieniądzach. – Uniosła głowę. – Wszyscy wiedzieli, jak ci zależało na pieniądzach.

Beckettowi zaschło w ustach. Powinien coś powiedzieć, ale co?

– Nie pamiętam – szepnął w końcu.

– Wiem – odparła, krzywiąc wargi.

Nie pamiętał, choć jak przez mgłę przypominał sobie, że Mason pokazał mu ładną dziewczynę, mówiąc, że jest dziwaczką, nieśmiałą dziedziczką, którą pewnie łatwo poderwać. Nie pamiętał swojej odpowiedzi, ale był pewien, że mniej więcej brzmiała: Odwal się. Potrzebował pieniędzy, ale nie chciał się do tego posunąć. Nie chciał iść w ślady ojca. Nawet przez moment nie brał tego pod uwagę. Chciał sam na siebie zarobić.

Otworzył usta, by powiedzieć cokolwiek, co mogłoby naprawić przeszłość. Ale tego nie da się naprawić.

– Cholera jasna! – Uderzył ręką w balustradę. – Alysso, przepraszam – szepnął.

Pokręciła głowę. Po raz drugi w ciągu niespełna tygodnia ruszyła do okna, otulona miękkim światłem. Nie mógł oderwać oczu od jej twarzy pełnej zdecydowania i rozczarowania. Nagle zrozumiał, co chce zrobić.

– Zaczekaj – szepnął. – Wpuść mnie.

Miał na myśli jej mieszkanie, ale kiedy na niego spojrzała z żalem i obawą, pojął, że zrozumiała to inaczej.

– Nie mogę – odparła cicho.

Kolejne dwa dni żyła jak we mgle. Wszystko ją bolało, zwłaszcza te miejsca, które kazały jej pamiętać, co się wydarzyło między nią i Beckettem na balkonie sali balowej i na tym drugim balkonie za jej oknem.

To ona go odtrąciła. To była jej decyzja. Czemu więc tak boli? Jakaś jej część czekała na wiadomość, że Beckett przestanie domagać się spłaty pożyczki przed terminem. Czekala na romantyczny gest, który nie nastąpił.

Oczywiście. Całe życie była na drugim miejscu, a może trzecim czy czwartym. Jak mogła pomyśleć, że Beckett ją wybierze? Była głupia.

Niestety ta wiedza nie łagodziła bólu, jaki sprawiało milczenie Becketta. Po twardym biznesmenie nie powinna się niczego innego spodziewać. Ale zmysłowy, troskliwy mężczyzna, który ją tulił, gdy z rozkoszy rozpadała się na miliony cząstek, a potem za nią przyjechał, by sprawdzić, czy bezpiecznie dotarła do domu... ten mężczyzna, którego tak pragnęła, nie zostawiłby jej samej i cierpiącej.

Sprawy związane z kupnem przez Vance'a Eatona ich aplikacji posuwały się naprzód. Za dwa dni mieli podpisać dokumenty. Wcześniej Alyssa zgodziła się wziąć udział w imprezie charytatywnej, by dokończyć negocjacje na przyjaznym gruncie.

Smokingi, piękne suknie i lejący się szampan zawsze uprzyjemniają robienie interesów.

Dlatego po raz drugi w tym tygodniu włożyła buty na zabójczych obcasach. Tym razem jej złota suknia bez ramiączek nieco więcej zakrywała. Przez ten tydzień stroiła się częściej niż w całym minionym roku. Na szczęście niedługo to się skończy.

Wsiadła do samochodu i ruszyła na plantację na obrzeżach miasta. Ogromny dom lśnił od świateł. Alyssa przycisnęła rękę do brzucha, który ze zdenerwowania ją rozbolał.



Mitch zbiegł po schodach, by ją przywitać. Objął ją w pasie. Owszem, denerwowała się, ale w ciągu minionych dni odnalazła w sobie siłę, której istnienia nawet nie podejrzewała. A może zmęczyło ją przejmowanie się cudzymi opiniami? Miała dość kłopotu z określeniem własnych.

Wycisnęła całusa na policzku Mitcha i wyzwoliła się z jego objęć. Tego wieczoru z jakiegoś powodu myślała o tym, że wszyscy będą na nią patrzeć, nie robiła na niej wrażenia.

Wchodząc po schodach, czuła zdziwione spojrzenie Mitcha. Zatrzymała się przy drzwiach i omiotła wzrokiem zebranych. W niczym nie przypominało to balu, w którym uczestniczyła. Poczowała wyrzuty sumienia. Nie wspomniała Mitchowi o balu ani o Becketcie. Była tak zdezorientowana, że nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Mitch szepnął jej do ucha:

– Zgarnę parę drinków i Vance'a Eatona. Załatwimy interes i świętujemy.

Kiwając głową, pozwoliła mu zniknąć w tłumie. Zbierano pieniądze dla miejscowego szpitala dziecięcego. Ojciec i macocha Alyssy od lat go wspierali. Alyssa miała nadzieję, że ich tam nie spotka. Nie wiedziała, czy emocjonalnie by sobie z tym poradziła.

Większość obecnych знаła ją jako starszą córkę Reginalda Vaughna. Akceptowali ją jako jedną z nich, nawet jeśli przez większą część życia szeptali za jej plecami. Kilka osób posłało jej uprzejmy uśmiech. Nikt nie podszedł zamienić z nią choćby słowo.

No i dobrze. Nie była dobra w towarzyskich pogawędkach i nie miała tym ludziom nic do powiedzenia.

Zajmując swoją stałą pozycję na peryferiach miejsca akcji, usiłowała trzymać się prosto. Było coś takiego w podobnych imprezach, co małą

zranioną dziewczynkę, która w niej mieszkała, zawsze wywoływało na powierzchnię. Może to przez nieskończone wykłady, które dawniej poprzedzały każde jej publiczne wyjście. Przez pragnienie zdobycia aprobaty ojca.

Po dziesięciu minutach była tak spięta, że chciała uciec. Ni stąd, ni zowąd czyjeś silne ramię objęło ją w pasie. Jej ciało natychmiast zbudziło się do życia.

Beckett z uśmiechem pochylił się do jej ucha.

- Nie podoba mi się, że dotyka cię inny mężczyzna.
- Nie masz prawa tak mówić – odparowała.
- Nie twierdzę, że mam prawo, tylko że mi się nie podoba.

Beckett poprowadził ją na parkiet i przyciągnął do siebie. Alyssa dała się prowadzić, by nie zrobić sceny. To nie było przyjęcie, na którym grano kawałki z list przebojów.

Pary na parkiecie tańczyły walca, a jeśli chciały zaszaleć, wybierały tango.

Beckett musnął wargami jej policzek.

– Uspokój się. Nie zrobię niczego, czego nie chcesz. To niezbyt ją uspokoilo. Prawdę mówiąc, bardziej się zdenerwowała, bo oboje wiedzieli, że jej ciało mu nie odmówi nawet na środku sali balowej.

Jakby czytając jej w myślach, trochę się odsunął.

- Masz romans z Dorniganem?
- Nie. – Odwróciła wzrok.
- Nigdy?
- Nigdy. To mój najlepszy przyjaciel, rodzina. Jedyna rodzina.
- A siostra i macocha?

Alyssa wróciła do niego spojrzeniem.

– Już powiedziałam.

Skinął głową. Większość ludzi zakładała, że Alyssa pochodzi z bogatej rodziny i ma wszystko. Beckett wiedział lepiej.

Melodia dobiegła końca. Beckett położył rękę na plecach Alyssy i poprowadził ją do stolików otaczających parkiet. Po kilku krokach zrozumiała dlaczego. Mitch stał obok dwóch mężczyzn, Vance'a Eatona i obcego starszego mężczyzny. Eaton zbliżał się do czterdziestki. Zbił fortunę, kupując upadające firmy i wyprowadzając je na prostą. Ten drugi, siwowłosy i dystyngowany, wyglądał na sześćdziesiąt parę lat.

Zignorowała znaczące spojrzenie Mitcha na Becketta i z uśmiechem wyciągnęła rękę do Eatona.

– Tak się cieszę, że możemy tu prowadzić interesy, panie Eaton. O wiele przyjemniej niż w sali konferencyjnej.

Mężczyzna, ściskając jej dłoń, odpowiedział uśmiechem.

– Proszę mi mówić Vance. Nigdy nie odrzucam okazji podziwiania pięknej kobiety na parkiecie. Mam nadzieję, że da mi pani szansę, żebym pokazał pani jakiś nowy krok.

Alyssa skinęła głową. Beckett, o którym prawie zapomniała, ścisnął ją w pasie. Pomyślała, że to z powodu żartobliwej wypowiedzi Eatona, aż zauważyła, że mierzy wzrokiem starszego dżentelmena.

– Tato – wypluł to słowo tak, że zabrzmiało jak przekleństwo.

– Beckett – odparł mężczyzna z wyzywającym uśmieszkiem i spuścił wzrok na obejmującą Alyssę rękę syna. Potem spojrzał jej w oczy.

Jego były zimne, wyrachowane, przenikliwe. Niebieskie jak u Becketta. Podobieństwo kończyło się na kolorze. Alyssa omal nie zadrżała.

Ilekroć Beckett na nią patrzył, zalewało ją gorąco. Odnosiła wrażenie, że widział więcej, niż chciała mu pokazać. Studiujący ją starszy pan budził w niej chęć ucieczki.

– Odniosłem wrażenie, że Beckett się pani narzuca. Pan Kayne przeniósł wzrok na syna. Alyssa poczuła jego napięte mięśnie i zapragnęła go stąd zabrać. Pan Kayne skrzywił wargi.

– Miło widzieć, że w końcu zmądrzałeś. Czemu miałbyś się godzić na jedną marną aplikację, kiedy możesz ją przelecieć i mieć całą firmę?

Alyssa głośno wciągnęła powietrze. Mitch ściągnął brwi. Beckett coś groźnie mruknął.

– Słucham? – spytała ostro, mierząc wzrokiem mężczyznę, który właśnie ją obraził. – Kim pan jest, do diabła? Nie zna mnie pan i nie podoba mi się insynuacja, że jestem warta tyle, ile mam między nogami. Albo że można mnie kupić paroma orgazmami.

Mitch szeroko otworzył oczy, Eaton wykrzywił wargi. Starszy Kayne tylko ironicznie się zaśmiał.

– No, ona rzeczywiście jest ognista, co? – Wodził wzrokiem po Alyssie, aż ciarki ją przeszły.

Położył rękę na ramieniu syna.

– Masz szczęście, draniu. Te z ikrą są zawsze dobre w łóżku.

Mięśnie Becketta były napięte do ostateczności. Alyssa czuła zbliżający się nieuchronnie wybuch. I choć sama miała chęć dać Kayne'owi w twarz, stanęła między mężczyznami. Beckett próbował ją odciągnąć na bok.

– Przestań – szepnęła.

Pan Kayne dalej prowokował, mówiąc:

– Sądząc z tego, co działo się na bachanaliach, mogłeś trafić gorzej niż na tę małą petardę. W niczym nie przypomina zimnej suki, jaką okazała się twoja matka.

Policzki Alyssy zapalały czerwienią ze złości połączonej z zażenowaniem. Uczucie upokorzenia nie było jej obce. Ale nikt, nawet macocha, która za cel swojego życia obrała obrażanie Alyssy, nigdy jej tak nie obrażała. Problem w tym, że Alyssa nie chciała się wstydzić tego, co robiła z Beckettem. Dzięki niemu czuła się ważna i potrzebna, a rzadko tego doświadczała.

Spojrzała w zimne oczy starego Kayne'a. Czekał, aż się załamie albo go zaatakuje. Właśnie dlatego nie zamierzała tego zrobić. Spokojnym głosem oznajmiła:

– W tym momencie tylko ja powstrzymuję Becketta przed tym, żeby spuścił panu takie manto, że kiedy padnie pan na posadzkę, z hukiem zrobi pan w niej dziurę. Radzę zatrzymać dla siebie dalsze uwagi na mój temat albo zapomnę, dlaczego powinnam powstrzymywać pańskiego syna.

Kayne się zaśmiał. Śmiał się mimo jej pogardy i groźnych min trzech pozostałych mężczyzn. Mitch i Eaton stanęli u boku Alyssy. Choć nie potrzebowała demonstracji solidarności, doceniła to.

– Chyba masz konkurencję, synu, chociaż obaj wiemy, że niczego bardziej nie lubisz niż wyzwania. – Znów spojrzał w oczy Alyssy. – Kiedy się znudzisz zabawą z chłopcami, znajdź mężczyznę. Mogę ci dać o wiele więcej niż Beckett.

Alyssę zmroziło. Beckett boleśnie zacisnął palce na jej nadgarstku. Przykrywając dłonią ich złączone ręce, Alyssa go pogłaskała – nie tylko bez słów prosząc, by odpuścił, ale dając mu zapewnienie, którego pięć minut wcześniej nie była gotowa dać.

Z jakiegoś powodu ta scena wszystko zmieniła. Nie było tajemnicą, że ojciec Becketta jest draniem. Wyrzucił go z domu, kiedy Beckett miał osiemnaście lat, niczego mu nie zapewniając.

Beckett się nie załamał. Był inteligentny i zdeterminowany. Niezależnie od tego, co zrobił mu ojciec, osiągnął sukces. Alyssa rozumiała, co znaczy radzenie sobie z konsekwencjami fatalnej relacji dziecko– ojciec.

– Wątpię, panie Kayne. Nie ma pan pojęcia, co daje mi Beckett.

Jego oczy zabłyśły niebezpiecznie.

– Och, mam. Posiadam też zdjęcia, na których świetnie to widać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beckett zamarł. Sądząc z triumfalnego uśmiešku ojca, nie blefował. Uważał, że zapędził syna w kozi róg.

Beckett poczuł znajomą bezradność i wściekłość z czasów, gdy miał osiemnaście lat i był bezbronny wobec raniących słów ojca.

Ale teraz nie był już nastolatkiem. Ciężko pracował na każdy zarobiony grosz. Coś osiągnął.

Pogarda ojca to już nie jego problem. Za to zdjęcia owszem. Gdyby na nich był tylko Beckett, zaśmiałyby się ojcu w twarz, ale jeśli znajdowała się tam Alyssa, zrobi wszystko, by nie doświadczyła więcej upokorzeń.

Bal charytatywny jednak to nie miejsce na takie dyskusje. Zacisnął zęby i zdusił litanię przekleństw. Dłoń Alyssy na jego ramieniu była jak koło ratunkowe, niezbędne, by nie stracił głowy.

– Daj spokój – szepnęła. – On tylko na to czeka.

Beckett wiedział, że miała rację. Niezależnie od tego, jak bardzo się starał wyrzucić tego człowieka z życia, pozostał on jedyną słabością Becketta. Duchem, od którego nie mógł się uwolnić.

Mitch i Vance odciągnęli starego Kayne'a na bok. Zaciskając pięści, Beckett patrzył, jak znikają w tłumie.

Po chwili Beckett i Alyssa ruszyli do miasta jego samochodem. Alyssa milczała, co tylko zwiększało poczucie winy Becketta. Czekał na jej wybuch – do którego miała prawo – ale się nie doczekał.

– Do diabła z tym wszystkim! – Dłużej nie był w stanie nad sobą panować.



– Myślisz, że naprawdę ma zdjęcia? Wiedział, że kłamstwo niczego nie zmieni.

– Taak. Od lat jest członkiem towarzystwa, które urządza ten bal. Na pewno tam był. Albo kazał komuś mnie śledzić. Bardzo mi przykro.

Wzruszyła nagimi ramionami. Chciał ją objąć, żeby już nic ani nikt jej nie skrzywdził, ale to on był odpowiedzialny za to, co się stało.

Nieważne, że mu się wydawało, iż na balkonie są bezpieczni ani to, że ją sobą zasłaniał. Ani to, że jej się to podobało. Jeszcze nie wiedział, jak wszystko naprawić.

Alyssa z westchnieniem odwróciła się do okna. Wolałby, żeby krzyczała. Zamyślona za bardzo przypominała załamaną dziewczynę, którą sobie wyobraził, gdy podzieliła się z nim historią ich pierwszego spotkania.

– Dokąd jedziemy? – zapytała w końcu.

– Do mnie.

Teraz na niego spojrzała. Beckett nie po raz pierwszy żałował, że nie potrafi czytać w jej myślach.

Mocniej zacisnął palce na skórzanej kierownicy, czekając na słowa protestu. Tymczasem ona krótko kiwnęła głową i znów odwróciła się do okna, patrząc na mijane szybko miasto.

Jej milcząca akceptacja powinna go uspokoić, a tymczasem zdenerwował się jeszcze bardziej. Kiedy zajechali do podziemnego garażu, był gotowy rzucić się na Alyssę, gdy tylko znajdą się sam na sam.

Trzymając rękę na jej plecach, prowadził ją do prywatnej windy. Każde stuknięcie obcasów Alyssy odbijało się echem w jego ciele.

Stać go było na zabytkową rezydencję w Dzielnicy Francuskiej, ale to do niego nie przemawiało, wołał czyste linie, spektakularny widok i prostotę tego miejsca.

Za oknem jego apartamentu mrugały światła na moście. Gwiazdy odbijały się w szklanej powierzchni rzeki.

Z rękami w kieszeniach – bo inaczej nie przestałby jej dotykać, a czuł, że tego nie chciała – starał się ignorować podniecenie. Gdy Alyssa głośno wciągnęła powietrze, pomyślał, że chciałby usłyszeć, jak wykrzykuje jego imię.

Powietrze stało się gęste od pożądania. Kleiło się do Becketta i pokrywało skórę Alyssy kropelkami potu, jak najbardziej bezwzględne nowoorleańskie lato.

Ich oczy spotkały się w okiennej szybie. Alyssa przygryzła wargę. Boże, jak on chciał ją pocałować.

Jakby czytając mu w myślach, rozchyliła wargi. Teraz już nie mógł czekać. Chwycił ją za ramiona.

– Chcę na ciebie patrzeć. Wiesz, jaka to tortura być w tobie, czuć twoje podniecenie, ale cię nie widzieć?

W odpowiedzi tylko westchnęła.

– Chcę cię widzieć w moim łóżku, gotową na każdy dotyk. – I żeby nic ich nie dzieliło: ubranie, złość, interesy czy inni ludzie.

Tej nocy będzie należała wyłącznie do niego.

Jakaś jego część chciała natychmiast zderzyć z niej ubranie, zaś innej podobał się pomysł, by bez pośpiechu ją poznawać. Zanim podjął decyzję, Alyssa go odepchnęła i rozpięła suknię. W szybie widział jej kremową skórę. Suknia się z niej zsuwała, aż przegrała z prawem przyciągania. Czarna bielizna była bardzo zmysłowa, lecz jeśli chodzi o Becketta, za dużo zasłaniała.

– Jutro z samego rana kupię ci stringi.

Alyssa zaśmiała się. Gdy wyciągnął do niej rękę, pokręciła głową. Miał wizję tej pierwszej wspólnej nocy, kiedy Alyssa go odtrącała. Ona jednak pokazała mu, że nie o to chodzi. Rozpięła zapinany z przodu stanik.

– Masz piękne piersi – szepnął i natychmiast dotknął jednej z nich językiem.

Alyssa oparła się plecami o okno.

– Taka słodka – dodał, pieszcząc i drugą.

Alyssa bez słów mówiła, jaką rozkosz jej sprawia, wsuwając palce w jego włosy i trzymając przy sobie jego głowę. Był pewien, że nigdy nie będzie miał jej dosyć, gdy nagle go odepchnęła.

Trzymała go na odległość wyciągniętej ręki, mrużąc oczy. Było w nich pożądanie i obietnica – rozumiał wszystko, czego nie powiedziała.

Wsunęła palce za gumkę fig. Skrawek czarnego materiału upadł u jej stóp. Beckett znów chciał ją przycisnąć do szyby, by ją widzieć na tle ukochanego miasta. Kiedy Jednak na niego spojrzała i leniwie wędrowała po nim wzrokiem, jakby nie mogła się napatrzeć, nie był w stanie zrobić kroku.

Patrząc mu w oczy, rozstawiła nogi. Boże, ona jest zachwycająca. Dłużej nie mógł czekać.

Chciała jak najszybciej zdjąć Beckettowi eleganckie spodnie, ale on miał inny pomysł. Gwałtownie przyciągnął ją do piersi, aż zaskoczona z sykiem wciągnęła powietrze.

Jego gorące wargi były wszędzie, na jej karku, ramionach, biodrach. Palce głaskały, szczypały, naciskały i podniecały. Kolanem rozsunął jej nogi.

Alyssa bezskutecznie próbowała zapanować nad sobą i nad nim. Patrzył na nią tak, jakby nic prócz niej się nie liczyło. Potem położył jej dłonie na swych ramionach i uklęknął. Zadrżała, odgadując jego zamiar. O

tym właśnie marzyła. Jaka będzie pieszczota jego warg? Poruszyła się zniecierpliwiona i nieświadomie otworzyła się przed nim. Oczekiwanie ją zabijało. Wbiła paznokcie w jego skórę. Czuła się teraz bardziej obnażona, niż robiąc przed nim striptiz czy kochając się z nim na balkonie.

Beckett przed nią klęczał. Był taki czas w jej życiu, kiedy to byłaby fantazja, w której po chwili kolanem rozwaliliby mu nos. Teraz bardziej pragnęła jego dotyku niż powietrza.

Wsunął w nią palce. Potarł nosem intymne miejsce i głęboko wciągnął powietrze. Zakołysała się. Palce Becketta rozpostarte na jej rozstawionych udach zacisnęły się, by nie stracili równowagi. Drażnił się z nią, nie dotykał jej tam, gdzie najbardziej chciała, wtedy kiedy najbardziej tego pragnęła. Jego język zbliżał się do wejścia, po czym niespodziewanie się wycofywał.

Nie miała pojęcia, jak długo ją tak dręczył, zdesperowaną, niecierpliwą, błagającą. Cała pulsowała. Chciała być nim wypełniona, jego językiem, palcami czy członkiem, wszystko jedno. Pociągnęła go za włosy. Wreszcie Beckett się zlitował i wszedł w nią językiem. Mało nie zapłakała z wdzięczności. Szyba za jej plecami zabrzęczała. Jej nogi drżały, lecz nie upadła. Kołysała biodrami, a Beckett nie przestawał jej pieścić. Wygięła się i krzyknęła jego imię, tak jak sobie wyobrażał.

Jej świat ograniczył się teraz do tego niewielkiego miejsca, które zajmowali. Nic innego nie istniało. Tylko ich przyspieszone oddechy i fale rozkoszy, która nie wygasła.

Beckett powoli wstał i wziął ją w ramiona, w które wpadła jak szmaciana lalka. Skórę miała pokrytą potem, powieki ciężkie.

Jej półprzytomne spojrzenie powędrowało na wargi Becketta i jego szyję. Przycisnęła do niej usta. Chciała jednak więcej, pragnęła poczuć jego

smak. Przesunąć po nim językiem aż do naprężonego członka i wziąć go do ust.

Oczy Becketta zabłysły, jakby czytał jej w myślach.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – oznajmił.

TLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wciąż drżała z rozkoszy, którą dał jej Beckett. Ale choć była mu głęboko wdzięczna, teraz, kiedy jej rozum już nie był otępiały pożądaniem, pragnęła takiego samego nieograniczonego dostępu do jego ciała, jakiej on miał do niej. Pociągnął Alyssę do ciemnej sypialni, nie zapalając światła. To jej się nie spodobało. Ledwie dotknęła plecami łóżka, gdy znów się poderwała i zapaliła nocne lampki.

W męskiej sypialni stały ciężkie stare drewniane meble. Spodziewała się raczej nowoczesnych kształtów. Nie uważała go za miłośnika antyków, Beckett jednak był pełen niespodzianek.

Na łóżku leżała czarno– srebrna narzuta. Ściany zdobiły abstrakcyjne obrazy. To miejsce było rodzajem kolażu idealnie pasującego do mężczyzny, który stał teraz w nogach łóżka.

Powoli ruszyła w jego stronę, tak jak on skradał się do niej przed kilkoma dniami. Jak drapieżnik do ofiary.

Kiedy zaczęła rozpinać mu koszulę, pozbył się już krawata i marynarki. Po chwili koszula wylądowała na podłodze. Biorąc pod uwagę to wszystko, co dotąd razem robili, trudno było uwierzyć, że po raz pierwszy widziała jego nagie ciało.

Zarost na piersi Becketta łaskotał ją w język. Słony smak jego skóry wydał się kubkom smakowym Alyssy odurzająco męski.

Trzymał ją za biodra, ale nie poganiał. Przez spodnie pogłaskała jego przyrodzenie i drżącymi rękami w pośpiechu je uwolniła. Był gotów przejąć kontrolę. Pragnęła tego, ale jeszcze nie w tej chwili. Ścisnęła w dłoni jego członek, w którym wyczuła pulsowanie zgodne z rytmem jej wewnętrznego

pulsowania. Potem się lekko odsunęła, by go widzieć. Drżała, ale nie tylko z pożądania. Miała świadomość, że gierki właśnie się skończyły. Że to coś więcej.

Oblizwała wargi. Siła. To słowo przychodziło jej na myśl, kiedy patrzyła na Becketta. Pragnęła dać mu taką samą rozkosz, jaką mu zawdzięczała. Przysiadła na piętach i przysunęła go do siebie, nie zdejmując wzroku ze swojej nagrody. Wyobrażając sobie jego smak, rozchyliła wargi. Wciągnęła go głęboko i zamknęła oczy. Pieściła go językiem, lekko przejechała po nim zębami. Potem znów objęła go wargami.

– Alysso, zabijasz mnie – szepnął, ciągnąc ją za włosy. Nie wiedziała, czy chce ją przytrzymać, czy może odepchnąć.

Pragnęła go doprowadzić do takiego stanu, żeby – jak ona – stracił nad sobą kontrolę. Instynktownie wiedziała, że jej na to nie pozwoli. W każdym razie tej nocy.

Może kiedyś. Skupiona na tu i teraz, nie chciała myśleć o jutrze. Nim się zorientowała, leżała plecami na materacu, przygnieciona ciałem Becketta. Tak ją zaskoczył, że zabrakło jej tchu. Szeroko rozchylił jej nogi i czekał. Czowała, jak się o nią ociera. Na co czekał?

Spojrzała mu w oczy pytająco.

To, co w nich zobaczyła, znów odebrało jej dech. Patrzył, jakby zaglądał w głąb jej duszy. Z pożądaniem, cierpliwością i zrozumieniem.

Dała mu tylko jedną możliwą odpowiedź.

– Proszę.

Centymetr po centymetrze zaczął się w nią wsuwać. Bała się, że oszaleje. Z każdym jego pchnięciem odczuwała ulgę, która nie trwała długo, gdyż zaraz potem się wycofywał. Cudowna tortura.

– Tak – powtarzała, unosząc się. – Proszę. On jednak zwlekał.



– Jesteś moja – rzekł tylko schrypniętym głosem, po czym przywarł wargami do jej piersi.

Krzyknęła, bliska orgazmu. Wyczuwając to, Beckett znieruchomiał. Wysunął się i znów ją sobą wypełnił. Powtarzał to, przyspieszając. Splótł palce z jej palcami i położył jej dłonie wysoko za głową. Jego ciepły oddech głąaskał jej skórę. Nie zdawała sobie sprawy, że ma zamknięte oczy, dopóki nie usłyszała:

– Spójrz na mnie.

Uniosła powieki. Jej pole widzenia ograniczyło się do Becketta. W środku szalejącej burzy jego oczy były bezpiecznym miejscem.

Napięcie, w jakim żyła, opadło. Lęk i odrzucenie. Rozczarowanie i samotność. Wątpliwości, brak poczucia bezpieczeństwa, przerażenie. Wszystko to odpływało na daleki plan. Pożądanie Becketta łagodziło jej rany.

To była chwila milczącego porozumienia i uznania.

Zanim się nad tym zastanowiła i wpadła w panikę, jej ciało wygrało z rozumem. Orgazm nie powinien jej zaskoczyć, a jednak tak się stało. Z jej ust wyrwał się dziwny okrzyk. Uniosła się do góry i opadła, drżąc.

Nie miała pojęcia, jak długo to trwało, ale kiedy ostatecznie spłynęła na ziemię, Beckett ją obejmował. Uśmiechnęła się do niego, położyła rękę na jego pośladku i przycisnęła, by się w niej poruszył. Nie potrzebował więcej zachęty.

Przytulała go z całej siły. Do piersi, do serca, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Beckett zamrugał powiekami, ale nie zamknął oczu. Jego rysy stwardniały, bezgłośnie otworzył usta. Wreszcie odpuścił. Alyssa poczuła go w sobie głęboko i zacisnęła mięśnie. Opadł na nią i pocałował jej szyję. Po

krótkiej chwili niespodziewanie zakołysała biodrami. Gdy tym razem jęknął, był w tym ledwie powściągany śmiech.

– Nienasycona – mruknął.

Chciała się znów poruszyć, ale jej nie pozwolił. Nie uszło jej uwagi, że był gotowy do kolejnej rundy. Pocałowała jego wilgotne czoło.

– Przyganiał kociół garnkowi.

Nazajutrz może żałować, że zburzyła swój mur, tej nocy nie znajdowała siły, by go odbudować.

Zdawał sobie sprawę, że powinien się od niej odsunąć, tle nie mógł, kiedy spała obok, miękka i zaróżowiona.

Był środek nocy. Może świt. Kochali się kilka razy, w przerwach karmiąc się serem i owocami. Powinien pozwolić jej spać, ale gdy w końcu miał ją w łóżku, nie mógł się nią nasycić.

Powinno go to przerazić. Nie dopuszczał ludzi zbyt blisko, zwłaszcza takich jak Alyssa, podobnie jak on pokiereszowanych. Ale za późno jest na żale.

Zresztą, prawdę mówiąc, niczego nie żałował.

Nagle przypomniał sobie słowa ojca. Im dłużej o nich myślał, tym bardziej był zły.

Zapewnił Alysę, że na balu są bezpieczni. Zmusił ją do przekroczenia pewnych granic. Był wściekły, że ojciec wykorzystał bezbronność Alyssy.

Jego obowiązkiem było ją chronić. Nie sprawdził się w tej roli. Nie mogąc zdusić jęku irytacji, przesunął się, by po cichu wstać. Zatrzymała go ręka i senny głos Alyssy:

– Porozmawiaj ze mną.

Kładąc policzek na ich skrzyżowanych rękach, spojrzała na niego zaspanym wzrokiem. Włosy miała zmierzwiłone, na policzku odcisnięty ślad prześcieradła.

Beckett pocałował ją i mruknął:

– Czarodziejka.

Wtulila się w niego, przenosząc głowę na jego tors. Nie był głupi, wiedział, że jest kilka nierozwiązanych kwestii, które powinni przedyskutować, ale nie teraz.

Alyssa rysowała na jego ciele abstrakcyjne figury. Beckett znów był podniecony. W zasadzie podniecenie go nie opuszczało, niezależnie od tego, jak często się kochali. Bał się, że to się nie zmieni.

Wplatając palce w jego włosy, spytała:

– O czym myślałeś?

– O ojcu.

Pożałował swojej szczerości, czując, że Alyssa zadrzała.

– Wybacz, chyba go nie lubię – przyznała. Zaśmiał się smutno.

– Nie przejmuj się. Ja też za nim nie przepadam.

– Może nam sprawić przykrą niespodziankę.

– Tak, ale grając tą kartą, więcej straci niż zyska. Organizatorzy Balu Bachusa rygorystycznie chronią prywatność gości. Jeśli ojciec opublikuje zdjęcia, będzie bojkotowany. Wątpię, żeby chciał ryzykować tylko po to, żeby mi dołożyć. A przecież o to mu chodzi. To nie ma z tobą nic wspólnego.

Alyssa spojrzała mu w oczy.

– To okropne. Wzruszył ramionami.

– Zgadzam się. – Chciał myśleć, że ojciec nie wykorzysta zdjęć, ale dręczył go sam fakt, że je posiada. To wystarczyło, by Alyssa czuła się bezbronna.

– Co się stało?

– O co pytasz?

– Między wami dwoma. Wszyscy wiedzą, że cię wyrzucił z domu, ale zawsze byliście wrogami czy coś się wydarzyło?

Beckett położył głowę na poduszkach i patrzył w sufit. Na to pytanie nie było łatwej odpowiedzi. Gdyby zapytał ktoś inny, skłamałby.

Ale z jakiegoś powodu chciał to Alyssie wyjaśnić.

Może przez szarość za oknem, która wyglądała, jakby chciała się wśliznąć do środka i wyrwać ich z bezpiecznego kokonu, w którym się ukryli. Albo dlatego, że z nikim nie czuł się tak dobrze.

– Nigdy nie był ojcem, który przychodzi z pracy do domu i gra z tobą w piłkę na podwórku, czekając na kolację. Na palcach jednej ręki policzyłbym, ile razy był w domu, nim zasnąłem. Jest bardzo zdeterminowanym człowiekiem.

Omal nie skrzywił się z niesmakiem. Alyssa przesunęła palcem po jego wargach.

– Jak pewna znana mi osoba. – Uśmiechnęła się słodko.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł, ale wcale się nie obraził.

Objął ją i pocałował. Potrzebował tej bliskości, jeśli miał jej się zwierzyć.

Kiedy skończyli, obojgu brakowało tchu. Beckett położył dłoń na policzku Alyssy.

– Determinacja ojca nie była inspirująca. To był rodzaj obsesji. Jego rodzina straciła pieniądze podczas krachu na giełdzie. Dorastał, słuchając

opowieści o wspaniałej przeszłości. Bajek, które wychowały zimnego drania. Uwiódł moją matkę nie dlatego, że ją kochał, ale dla jej pieniędzy. Zaszła w ciążę i zmusiła rodzinę, żeby go zaakceptowali. – Zmarszczka przecięła czoło Becketta.

– Dlatego cię zirytowało, kiedy twój przyjaciel powiedział, że jestem łatwą zdobyczą.

Kiwnął głową. Nie pamiętał nocy, o której mu opowiadała, ale było takich wiele. Mason, Campbell czy inny kumpel podsuwali mu bogate zepsute dziewczynki, sugerując, że to rozwiązanie jego problemów.

Kusiło go, owszem, ale za nic w świecie nie chciał być synem swojego ojca.

Alyssa ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że jesteś sobą.

Jej wsparcie i wiara w jego uczciwość wprawiły go w zakłopotanie. Daleko mu było do świętego, przez lata podjął wiele decyzji, których teraz żałował.

– Ojciec nawet nie ukrywał swoich romansów. Nie wiem, czy matka się tym przejmowała. Zmarła, zanim zrozumiałem, co się dzieje.

Alyssa podsunęła się wyżej. Sklepienie jej ud dotykało teraz jego członka. Nie ruszała się, patrzyła na niego. Czekwała. Chwycił ją za biodra.

– Ojciec zwykle mnie ignorował. Udawałem, że mnie to nie obchodzi, ale obchodziło. Ledwie skończyłem Collinwood. Interesowały mnie tylko przyjemności. Wiedziałem, że ojciec może mi kupić miejsce w każdym college'u. Tyle przynajmniej mógł zrobić. Interesowało go wyłącznie

gromadzenie pieniędzy. Mógł się nimi ze mną podzielić, skoro nie chciał mi dać nic innego.

Beckett zdał sobie sprawę, jak żałośnie brzmią jego słowa. Kiedy jednak spojrzął na Alyssę, w jej oczach nie zobaczył litości. Ujrzał coś, przez co serce go zabolowało.

Zrozumienie.

– Pomyliłem się, i to bardzo. W dniu moich osiemnastych urodzin ojciec wyrzucił mnie z domu. – Zacisnął powieki. Od lat nie wracał myślą do tamtego dnia. Nie chciał tracić cennego czasu. – A ja, głupi, przez jakieś pięć minut byłem zachwycony. Myślałem, że przyszedł wcześniej do domu, by spędzić ze mną urodziny.

Gwałtownie uniósł powieki. Oczy Alyssy lśniły od łez. Do diabła, a jeszcze najgorszego jej nie powiedział.

Trzymając ją za biodra, przysunął się bliżej. Prześliznęła się po nim, zostawiając mokry ślad, dowód na to, że nie żyła jedynie smutkiem. Wygięła do tyłu plecy i raz jeszcze otworzyła się. Kiedy Beckett ją uniósł i posadził na sobie, westchnęła z zadowoleniem, wplatając palce w jego włosy.

Nie było w tym poprzedniej gwałtowności, tylko spokój i łagodność. Tak było dobrze. Zdawało mu się, że Alyssa od zawsze czekała, by stać się niezbędnym elementem jego życia.

– Powiedział, że mam osiemnaście lat i pora, żebym był samodzielny. Że grosza od niego nie dostanę. Nie miałem wyboru. Dwa tygodnie pomieszkiwałem u przyjaciół, wiedząc, że muszę coś wymyślić.

Po policzkach Alyssy popłynęły łzy. Beckett je scałowywał, jedną po drugiej.

– Posługując się fałszywym dokumentem tożsamości, znalazłem pracę w klubie. Ciężko harowałem, biorąc na siebie coraz to nowe obowiązki. Odkładałem każdy grosz. Po czterech latach kupiłem magazyn, gdzie mieści się Exposed. Był zrujnowany, ale wiele za niego nie zapłaciłem. Przez sześć miesięcy go remontowałem. Zdobyłem pozwolenia i licencję na alkohol.

Spojrzenie Becketta było nieobecne, jakby patrzył na wydarzenia, o których mówił.

– W wieku dwudziestu dwóch lat miałem już swój biznes. Myślałem, że na ojcu zrobi to wrażenie, ale on tylko mi nagadał, że znalazłem prosty sposób na zarabianie.

– Jakby zapomniał, w jaki sposób sam zdobył pieniądze.

– Tak. Pamięć ma krótką, jeśli o niego chodzi.

Mógłby jej opowiedzieć o wiele więcej, lecz jak na jedną noc otworzył już dość ran. Alyssa nie musi wiedzieć, że trzy lata po otwarciu Exposed odwiedził ojca, rozpaczliwie potrzebując pieniędzy, i błagał go o pożyczkę. Ojciec roześmiał mu się w twarz.

Mimo to przeżył. Zdobył pieniądze. Otwierał kolejne kluby. Teraz chciał je otwierać także poza granicami Stanów. Myśl o utarci u ojca nosa była nadzwyczaj miła.

Mocniej ścisnął Alyssę. Ma piękną, intrygującą kobietę. Równą mu w sypialni i w sali posiedzeń.

Nieświadoma jego myśli Alyssa obsypała mu twarz pocałunkami. Potem poruszyła biodrami.

– Beckett, co do tej apli...

Przerwał jej, muskając jej usta wargami:

– Żadnych interesów. Nie tej nocy.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rankiem nie miał ochoty zostawiać jej samej. Wyglądała tak spokojnie... i tak cholernie seksownie. Na samą myśl o przytulonej do niego Alyssie podniecał się mimo woli.

Ale gdzieś w środku nocy, gdy zaoferowała mu swoje ciało jako lekarstwo na zranioną duszę, zrozumiał, że nie może zostawić sprawy zdjęć, że musi porozmawiać z ojcem. .. niezależnie od tego, ile będzie go to kosztowało.

Mógł zbudzić Alyssę, wychodząc z domu, ale noc była długa i wyczerpująca, a nie chciał przerywać krótkiego snu, którego potrzebowała.

Wizyta w rodzinnym domu zawsze budziła w nim sprzeczne emocje. Miał kilka naprawdę dobrych wspomnień. Boże Narodzenie, urodziny, grill na 4 lipca... Te normalne szczęśliwe chwile umarły razem z matką.

Pamiętał jednak jej pocałunek w czoło. Pamiętał, jak go kołysała, jak śpiewała cichym czystym głosem. Pamiętał ciepło, miłość i poczucie bezpieczeństwa.

Niestety złe wspomnienia przeważały.

Wysiadłszy z samochodu, ruszył do drzwi i zadzwonił. Minęło czternaście lat, odkąd wszedł do tego domu bez zaproszenia. Otworzył mu ktoś ze służby.

– Pan Kayne pana oczekuje.

Och, był tego pewien. Bo ojciec tego właśnie chciał, kiedy na eleganckim przyjęciu wygłosił beczelne słowa. Gdyby nie chodziło o Alyssę, Beckett zignorowałby je, aby popsuć ojcu szyki.

Mężczyzna, który mu otworzył, prowadził go do gabinetu ojca. Beckett nawet śpiąc, by tam trafił, lecz milczał. Ojciec stał tuż za otwartymi drzwiami, obejmując ramieniem innego gościa.

Beckett dopiero po chwili go rozpoznał. Na przyjęciu stał z biznesowym partnerem Alyssy. Dorningan przedstawił go jako Vance'a Eatona. Beckett odniósł wrażenie, że był związany interesami z V&D. Co, u diabła, ten facet robi u jego ojca?

Ogarnęły go złe przeczucia.

– O, Beckett. Nie spodziewałem się, że podniesiesz się z łóżka wcześniej niż popołudniem. – Ojciec zaśmiał się znacząco, a Beckett zacisnął pięści.

Z obojętną miną uniósł brwi, sugerując, że przytyk ojca jest tani i godzien pogardy. Jedynym dowodem na to, że do ojca to trafiło, były jego zaciśnięte wargi. Zwrócił się do drugiego mężczyzny:

– Przepraszam za przykre okoliczności, które tu pana sprowadziły, Eaton. Jestem pewien, że w przyszłości nasza współpraca będzie się dobrze układała. Los stawia na naszej drodze odpowiednich ludzi, kiedy ich potrzebujemy.

Beckett, mając za sobą lata doświadczenia w interpretowaniu min i słów ojca, wiedział, że ojciec kłamie. Dawał Eatonowi do zrozumienia, że właśnie zasypał go pieniędzmi i znajomościami. Nazajutrz najprawdopodobniej każe swoim asystentom sprawdzać rozmowy telefoniczne Eatona.

Beckett właściwie współczuł Eatonowi, pamiętając, że minionego wieczoru stanął w obronie Alyssy.

Ale co Eaton robi w domu ojca? Cokolwiek go tam sprowadziło, Beckettowi się to nie podobało.

Eaton posłał mu krótki uśmiech i zniknął w holu. Ojciec wspaniałomyślnym gestem zaprosił syna dalej.

Beckett nie znosił tego gabinetu. Wciąż miał w pamięci, jak tam stał, prosto jakby kij połknął, niewidzącym wzrokiem patrząc na ogromne rzeźbione biurko. Gabinet był urządzone pretensjonalnie, miał świadczyć o sile i władzy zajmującego go człowieka.

Z trudem powściągając szyderczy uśmieszek, Beckett opadł na skórzaną sofę w końcu pokoju, nie czekając na zaproszenie. Nie dał ojcu szansy na zajęcie miejsca za monstrualnym biurkiem.

Ojciec zmrużył oczy, jedynie w ten sposób okazując, że mu się to nie podoba. Usiadł w skórzanym fotelu obok sofy. Beckett nie tracił czasu.

– Co za nie chcesz?

Ojciec przynajmniej go nie obraził, udając, że go nie rozumie.

– Nie masz nic takiego, co bym chciał.

Twarz Becketta przeciął triumfalny uśmiech.

– Obaj wiemy, że to kłamstwo.

Ojciec westchnął, jakby był zmęczony. Beckett nie dał się oszukać.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że próbuję cię chronić, synu?

Beckett nie wahał się ani sekundy.

– Nie. – Ojciec nie znał znaczenia tego słowa.

– Ona nie jest dla ciebie dość dobra.

Beckett ni to drwiąco się zaśmiał, ni to ostrzegawczo warknął.

– Wczoraj wieczorem nawet mnie chwaliłeś, że za seks kupiłem sobie lukratywny kontrakt.

– Jeśli na tym miałyby się skończyć, to w porządku. Ale znam cię. Od wielu dni za nią łazisz.

Beckett zacisnął pięści. Podejrzenie, że ojciec go śledzi, było niczym w stosunku do potwierdzenia tego faktu, i to z ust ojca.

– Jest córką Reginalda Vaughna. Kiedy zmarł, grosza jej nie zostawił. Taki człowiek nie wydziedzicza dziecka bez powodu.

Beckett prychnął. Ojciec bez chwili namysłu zostawił go bez środków do życia.

– Ma opinię osoby nie zrównoważonej. Kilka lat temu mówiono nawet, że jest uzależniona. Nie chcesz chyba wychowywać dzieci z taką kobietą.

Tym razem Beckett nie zdołał zdusić śmiechu. Pomysł, że Alyssa jest nie zrównoważona, był chory. Jedyne ślad jej szaleństwa dostrzegł, kiedy się kochali. Dla reszty świata pozostawała chłodna i opanowana.

Założyłby się o wszystko, że nie jest uzależniona. Prowadząc klub, widział dość narkomanów. Przed kilku dniami przyznała nawet, że po raz pierwszy była na haju.

Ojciec słyszał tylko plotki i kłamstwa. Beckett wstał, w ten sposób mówiąc, co myśli na temat tych oskarżeń. Ojciec także się podniósł.

– Nie możesz nic zrobić z tymi zdjęciami, nie narażając na szwank swojego członkostwa w klubie. Obaj wiemy, że tego nie chcesz, więc nie dostaniesz tego, co próbujesz ode mnie czy od niej wymusić.

Beckett stanął z ojcem twarzą w twarz. Kiedyś widział w nim przerażającego olbrzyma. Teraz wydał mu się tylko smutnym samotnym człowiekiem.

Lekko się nachylając, rzekł z naciskiem:

– Powiem to jasno. Jeśli kiedykolwiek wykorzystasz te zdjęcia, żeby skrzywdzić Alysę, postaram się, żebyś do końca życia tego żałował. Jeśli

jeszcze kiedykolwiek się do niej odezwiesz albo powiesz coś na jej temat, albo nawet znajdziesz się w jej pobliżu, pożałujesz.

Odwrócił się na pięcie, nie czekając na odpowiedź. Zresztą się jej nie spodziewał. Ale z jakiegoś powodu przystanął przy drzwiach i odwrócił głowę. Był zdziwiony, że w oczach ojca ujrzał cień bólu i żalu.

Nie, na pewno się myli. Ojciec nie zna tych uczuć. Zna tylko chciwość i determinację.

Mimo to Beckett powiedział:

– Nic o niej nie wiesz – i wyszedł.

– Co się, do diabła, stało?

Alyssa patrzyła na telefon na biurku.

Vance Eaton oznajmił, że nie zamierza kupić ich aplikacji. Zdawało jej się, że pokój zawirował, choć nie mogła oderwać wzroku od cholernego telefonu.

Była śmiertelnie spokojna. Nienaturalnie spokojna. Przynajmniej na pozór, bo w środku ścisnęła ją panika. Znajomy mechanizm włączył się bez wysiłku. Wyprostowała się, splotła ręce na kolanach, twarz miała pozbawioną wyrazu.

Z kolei Mitch gotował się ze złości, lecz nie zdołał się przebić przez lodową tafłę, za którą się schroniła.

– Co się, do diabła, stało? Wczoraj wieczorem, kiedy się z nim rozstałem, wszystko było w porządku. Co się zmieniło w ciągu osiemnastu godzin?

Alyssa podobnie jak Mitch nie знаła odpowiedzi.

Zainteresują swoim projektem inne miasto, ale nie dość wcześnie, by w terminie spłacić pożyczkę.

To ta świadomość obudziła w niej znów Królową Śniegu. Potrzebowała chłodnej obojętności, by dać sobie teraz radę. Gdy tylko Eaton przekazał jej swą decyzję, Alyssa wiedziała, co zrobi. Do diabła, Mitch też to wiedział. I pewnie dlatego tak się rzucał. Uderzył pięścią w ścianę za biurkiem.

Alyssa nawet nie mrugnęła. Była zbyt pogrążona w myślach. Kilka chwil później jeszcze bardziej cieszyła się ze swojego muru, ale z całkiem innego powodu.

Drzwi jej gabinetu otworzyły się gwałtownie i do środka wszedł ojciec Becketta, a za nim Megan.

– Nić mnie nie obchodzi, kim pan jest. Nie może pan tak tu wchodzić. Co za dupek!

Kayne ignorował Megan, co tylko bardziej ją zirytowało.

– Wybacz, Lys. – Megan wyrzuciła ręce w powietrze, a potem oparła je na biodrach. – Nie mogłam go zatrzymać.

Alyssa ją rozumiała. Machnęła ręką.

– To nie twoja wina.

Nie miała pojęcia, czego chce ojciec Becketta, ale nic dobrego nie przychodziło jej do głowy. Minionego wieczoru zachował się jak wyrachowany prostak. Najchętniej by go wyrzuciła, ale mądrzej jest dowiedzieć się, co go tu sprowadza.

Mitch zrobił krok naprzód. Ręka, którą uderzył w ścianę, poczerwieniała. Alyssa, chcąc uniknąć katastrofy, chwyciła go za nadgarstek i spojrzała znacząco.

– Panie Kayne, w czym mogę pomóc?

Powolny uśmiech przeciął jego twarz, choć nie pojawił się w niebieskoszarych oczach. W głębi duszy, pod warstwami lodu, Alyssa poczuła strach, który natychmiast próbowała zdusić.

– Chodzi o to, co ja mogę zrobić dla pani. Na pewno miała już pani wieści od Eatona. Przyszedłem zaproponować alternatywne rozwiązanie. Chciałbym dzisiaj kupić od pani obie aplikacje.

Sięgając do skórzanej teczki, której Alyssa nie zauważyła, wyjął plik papierów i położył je na biurku.

– Jestem pewien, że moje warunki uzna pani za więcej niż dobre. Jestem gotów zaoferować dwa razy tyle co Eaton i załatwić ten dokuczliwy problem z pożyczką. Mój bank w ciągu godziny może przelać pieniądze.

Alyssa nie reagowała. Za plecami słyszała Mitcha, jego buty szurały o gruby dywan. Głośno wciągnął powietrze, ona jednak była skupiona na drapieźnym uśmieszku Kayne<sup>^</sup>.

Propozycja była hojna. Zbyt hojna. Kilka milionów więcej, niż spodziewali się otrzymać.

– Skąd pan wie o umowie z Eatonem... i o tym, że ją zerwał? Dziesięć minut temu skończyłam z nim rozmawiać.

Uśmiech, w którym Kayne odsłonił białe zęby, przypomniał jej postać z horroru.

– Nie mam zwyczaju zdradzać tajemnic, ale powiedzmy, że powinna pani porozmawiać z Beckettem o jego porannym spotkaniu.

Alyssa poczuła gorycz. Czy rano Beckett zostawił ją samą, by spotkać się z Eatonem? Nie była taka głupia i nie powiedziała mu o swoich planach, ale słuchając, co mówiła minionego wieczoru, inteligentny człowiek nie powinien mieć problemu ze złożeniem tego do kupy.



Czy aplikacja jest dla niego tak ważna, by zniszczyć jej firmę? Powstrzymała smutny śmiech. Tak, przecież już udowodnił, że wszelkimi sposobami dąży do celu.

Jak mogła się tak pomylić? Zaślepiło ją pożądanie?

Czuła, że minionej nocy to było coś więcej. Ich więź była głębsza. A może tylko chciała tak czuć? Uległa iluzji? Tak bardzo pragnęła czuć się pożądana, że parę szalonych nocy w jej wyobraźni zamieniło się w związek dusz i ciał?

Boże, jaka z niej idiotka.

Beckett myślał zapewne, że osiągnął cel, ale czeka go nie lada niespodzianka. Nie wygra tej bitwy.

– Gdzie jest haczyk? – spytała szorstko.

Kayne zmierzył ją wzrokiem.

– Powiedzmy, że będzie pani miała do czynienia tylko ze mną i razem zaczniemy pracować nad wprowadzeniem aplikacji na rynek.

Próbuje ją przekupić. Człowiek, który wyrzucił z domu swojego syna, usiłuje go chronić. Przed nią.

Gdyby nie była tak odrętwiała z bólu, może by ją to rozbawiło.

– Beckett nie potrzebuje ochrony. Oboje wiemy, że świetnie sobie radzi. Zadbaj pan o to, żeby zdobył te niezbędne umiejętności, kiedy wyrzucił go pan na ulicę.

Zaskoczyła go. Usłyszała świst jego oddechu, kiedy wciągnął powietrze przez zęby.

– Mówił pani o tym?

Jakiś diabeł siedzący na jej ramieniu kazał odpowiedzieć:

– Tak, w łóżku.

Mitch omal się nie zakrztusił, udając, że kaszle. Nie oglądając się, sięgnęła po butelkę wody stojącą na biurku.

Przez twarz Kayne'a przemknął cień bezbronności. Szybko zastąpiło go twarde spojrzenie, które wywołało ciarki na plecach Alyssy. Nie da się zastraszyć. Całe życie we własnym domu chodziła na paluszkach z nadzieją, że ojciec wreszcie ją pokocha. Nie cofnie się ze strachu przed tym człowiekiem tylko dlatego, że kocha jego syna.

Zwłaszcza dlatego, że kocha jego syna.

Nawet jeśli ten ma to gdzieś i bez skrupułów chce ją zniszczyć.

– Jak pan się domyśla, odrzucamy pańską ofertę, panie Kayne. Proszę więcej tu nie przychodzić. – Wstając, wskazała drzwi. – Skoro znalazł pan drogę do mojego gabinetu, znajdzie pan wyjście.

Kayne'owi zadrżała broda. Nerwowo pozbierał dokumenty.

– Pożałuje pani. Poważnie w to wątpiła.

– Może, ale to nie pańska sprawa. Z zasady nie robię interesów z bezwzględnymi draniami.

– Nie, pani tylko z nimi sypia.

Teraz Alyssa głośno wciągnęła powietrze.

– Pani lojalność, choć wzruszająca, jest źle ulokowana. W interesach nie ma miejsca na uczucia. Beckett wie to lepiej niż inni. Dla mojego syna jest pani tylko zabawką, nowym wyzwaniem. Nic go pani nie obchodzi. Nadal oczekuje od pani spłaty pożyczki, prawda?

Jego udawane współczucie zablokowało. Osiągnął zamierzony cel. Alyssa starała się tego nie okazać, choć w głębi duszy wiedziała, że miał rację. Nogi jej zadrżały, na szczęście biurko je zakrywało. Siłą woli wyprostowała się i spojrzała w oczy Kayne'a.

Nie znosiła uzalania się nad sobą. To bezproduktywne, a jednak nie była w stanie się z tego wyleczyć.

Rozczarowany brakiem jej reakcji Kayne ruszył do drzwi. Wcześniej zadał ostatni cios.

– Może się co do pani myliłem. Może jest pani tak samo pozbawiona serca jak Beckett i do siebie pasujecie.

Nie była bez serca, choć przez lata taką udawała. Zamierzała wykorzystać wszelkie dostępne środki, by przeżyć tę katastrofę jeśli nie bez szwanku, to możliwie jak najmniej boleśnie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wszedł do mieszkania Alyssy i przystanął. Nie wiedział, czego się spodziewał, kiedy do niego zadzwoniła, prosząc, by wpadł na kolację.

Może spaghetti i spokojnego wieczoru przed telewizorem? Albo że zacałuje ją od stóp do głów i będzie się z nią kochać?

Nie spodziewał się wyrafinowanej kolacji na lśniącej porcelanie, na stole z bukietem kwiatów i przy świetle świec. Alyssa zaciskała palce na oparciu krzesła. To powinno mu powiedzieć, że coś jest nie tak, ale był zbyt oszołomiony.

Miała na sobie wąską spódnicę i jasną bluzkę oraz sznur pereł. Zdążyła rzucić szpilki i teraz mógł patrzeć na jej jasnoróżowe paznokcie. Rozpięta guziki bluzki... do brzegu biustonosza. Tego dnia był w kolorze przydymionego różu, z satyny, która połyskiwała w świetle płomieni.

Podszedł do niej, wziął ją w ramiona i pocałował.

Potem, bez tchu, odsunął się i szepnął:

- Cześć.
- Cześć – odparła, patrząc mu w oczy.

W jej oczach widział pożądanie. Rozpoznał je, bo zbyt dobrze je znał. Za to w głosie usłyszał coś niepokojącego. Dystans. Wahanie.

Ogarnęły go złe przeczucia. Odsunął się, żeby jej się przyjrzeć. Znów miała na twarzy maskę, problem w tym, że ta maska nie miała gumki ani sznurków, które mógłby zerwać, by ją uwolnić od tej wątpliwej dekoracji.

- Co się stało? – spytał ze ściśniętym sercem.
- Nic – odparła szybko.

Zacisnął palce na jej ramionach. Wiedział, że ścisną za mocno, że to boli, ale inaczej nie potrafił. Wymykała mu się, nie miał pojęcia, dlaczego, ani jak ją zatrzymać. Chyba nawet nie zauważyła, jak mocny jest jego dotyk.

To go przerażało. Zupełnie jakby zamarzła. Do diabła, nawet była zimna.

Serce mu biło jak szalone. Obawiał się, że lada moment usłyszy, że to koniec. Zamiast tego Alyssa przytuliła się do niego.

Nie mógł się skarżyć na kobietę, która wie, czego chce i nie boi się tego wyznać. W każdej innej chwili byłby uszczęśliwiony, że Alyssa go uwodzi. Teraz było inaczej. Jej ciało odpowiadało na pieszczotę, tylko nie było w tym serca.

– O co chodzi? – Próbował pokonać pożądanie.

Po ostatniej nocy, kiedy ofiarowała mu swoje ciało, by go pocieszyć, pragnął już więcej niż seksu. Pragnął jej całej – ciała, duszy.

Alyssa pokręciła głową.

Beckett ją odsunął. Jasnozielone oczy Alyssy zamieniły się w lśniące szlachetne kamienie, które były zimne.

– Nie domagaj się wcześniejszej spłaty pożyczki.

– Co? – spytał z niedowierzaniem.

Chciał coś dodać, choć nie wiedział co. „Tak, jasne. Cokolwiek zechcesz”. Na szczęście w ostatniej chwili rozum wygrał z chucią.

Powiódł wzrokiem po pokoju, który udekorowała z całkiem innym nastawieniem niż to, z którym on tu przyszedł.

Tak, to była scenografia do sceny uwiedzenia. Wyrachowanego uwiedzenia. Rozczarowany i zły dostrzegł jej kalkulację tak jasno jak grymas na jej twarzy.

– Beckett, proszę – powiedziała, kiedy przesunął ręką po jej ciele. Widział, że te słowa ją zabijały. – Nie rób mi tego. Nie rób tego mojej firmie. Ciężko pracowałam, żeby doprowadzić V&D do tego miejsca. Nie zabieraj mi tego, jeśli choć trochę cię obchodzi.

Zaśmiał się. Jeśli go obchodzi. On ją kocha, do cholery.

A teraz była gotowa wykorzystać wszystkie swoje atuty, byle tylko dostać to, czego chciała. Nazwała go bezwzględny, a to on mógłby się od niej uczyć.

Niestety była lepszą informatyczką niż aktorką. Niemal od niego odskoczyła i objęła się ramionami. Było jasne, że nie chce, by jej dotykał. Pewnie nigdy tego nie chciała.

Nie był tak w siebie zapatrzony, by sądzić, że wszystkie kobiety za nim szaleją.

Lecz odrzucenie Alyssy bolało najmocniej. Bolała jej zdrada. Otworzył się przed nią, tymczasem najbardziej : fantastyczne erotyczne i emocjonalne doświadczenie jego życia okazało się kłamstwem.

– Czemu pozwoliłaś, żebym cię zabrał do domu z wczorajszego przyjęcia? Na balu dałaś jasno do zrozumienia, że nie chcesz, żebym cię więcej dotykał a kolejnej nocy wskakujesz mi do łóżka. Co się zmieniło?

– Ja... – Otworzyła i zamknęła usta, jak ryba złapana na haczyk albo kłamca szukający dobrej wymówki.

– Czy zawsze chodziło tylko o pożyczkę?

Chciał, by zaprzeczyła, ale ona milczała, patrząc na niego jasnym pustym wzrokiem.

Boże, i pomyśleć, że zamierzał zrobić dokładnie to, o co go prosiła. Już zwrócił się do swych prawników z prośbą o przygotowanie dokumentów, które unieważniłyby pożyczkę.

Za skarby świata jej o tym nie powie.

– Muszę przyznać, Alysso, że jesteś bardzo oddana swojej pracy.

Kręcąc głową, starał się powstrzymać gorycz.

Czuł się wykorzystany, zdradzony. Załamany.

Od bardzo dawna już się tak nie czuł. Dokładnie od czternastu lat. Co za zbieg okoliczności, że akurat tego ranka ojciec go przed nią ostrzegł.

Zaciskając pięści, cofnął się o krok.

– Rozumiem, że odmawiasz – powiedziała.

– Tak, Alysso. – Trucizna rozlewała się po jego ciele. – W interesach nie ma uczuć.

– Chodzi wyłącznie o końcowy wynik – rzuciła mu w twarz, krzywiąc wargi.

– Właśnie.

A ponieważ jakaś jego część chciała ją zranić tak jak ona zraniła jego, Beckett znów się do niej zbliżył. Palcem pogłaskał jej policzek i szepnął, z wargami tuż obok jej ust:

– Chyba żadne z nas nie jest dobre w zdobywaniu pieniędzy przez łóżko?

Otwarta rana nie chciała się zasklepić, jednak Alyssa nie miała czasu, by się tym przejmować. Musiała ratować firmę. Zostało jej jedno wyjście, którego od początku unikała. Bridgett.

Była dumna z tego, że od czasu wyprowadzki z domu ojca nigdy ani jego, ani jego żony nie prosiła nawet o grosz. Od lat na siebie zarabiała. Irytowała ją obecna sytuacja. Trudno było nie winić za to Becketta, nawet jeśli to ona i Mitch wzięli pożyczkę.

Jego zdrada bolała bardziej, niżby chciała.



Boże, czemu się w nim zakochała? Beckett jest nieobliczalny i niebezpieczny. Jaka była głupia!

Tak więc jechała z wizytą do jedynej osoby, która w tym nieszczęściu z radością utrzyma jej nosa. Ulubionym powiedzeniem Bridgett było: A nie mówiłam!

Alyssa skrzywiła się i na sekundę zamknęła oczy. Pokusa, by ich już nie otwierać i udawać, że nic się nie stało, była ogromna. Nie należała jednak do ludzi, którzy się poddają.

Dzwonek komórki wyrwał ją z ponurych myśli. Zerknęła na wyświetlacz i zdusiła jęk. Ignorowanie telefonu do niczego by nie prowadziło.

– Mitch?

– Megan mówiła, że dzisiaj nie przyjdiesz. Co dzieje? – Jego ton mówił jej, że znał odpowiedź, ale miał nadzieję, że się myli.

– To co myślisz. Jadę do Bridgett.

Cisza. Ciężka cisza. Wreszcie Mitch się odezwał:

– Nie musisz tego robić.

Lepiej niż inni wiedział, ile ją to kosztuje. Miał wątpliwą przyjemność widzieć Alyssę po spotkaniu z Bridgett.

– Muszę.

– Znajdziemy inne rozwiązanie, Lys.

– Jakie? Kiedy? To nasza ostatnia deska ratunku. Dam sobie radę.

Mitch westchnął.

– Pozwól chociaż, że z tobą pojedę. Nie powinnaś być sama.

Tylko sama była w stanie to załatwić. Inaczej nie zdołałaby zachować niezbędnego spokoju, by przetrwać kolejną godzinę.

Wybrała więc kłamstwo.

– Jestem już w połowie drogi. – Prawdę mówiąc, ledwie wyjechała z domu. – Zadzwoń.

Czuła irytację i troskę Mitcha, ale nie miała siły się tym przejmować.

– Zrobię wszystko, żeby to naprawić, Lys.

– Wiem.

– Ale z ciebie drań, Kayne.

Głos z komórki przestraszył Becketta. Serce zabiło mu mocniej, kiedy na ekranie ujrzął numer V&D. Ale to nie ona dzwoni, tylko jej partner.

– Co?

– Masz pojęcie, co ona teraz robi?

– Nie.

– Jedź do swojej macochy prosić o pożyczkę, żeby cię spłacić.

– Och, szlag. – Zakładając, że wszystko, co mu Alyssa powiedziała, jest prawdą, Beckett wiedział, że to zła wiadomość.

– No właśnie – burknął Mitch. – Mówiła ci, że twój cholerny tatuś złożył nam dziś wizytę?

– Nie. – To go zaniepokoiło, choć nie wiedział dlaczego. Przecież cały czas coś przed nim ukrywała.

Wkurzało go także, że ojciec zignorował jego ostrzeżenie.

– Cóż, więc pewnie nie wiesz, że zaproponował nieprzyzwoicie dużą sumę za Watch Me i aplikację, którą wczoraj miał kupić Eaton. Starczyłoby nam na spłacenie pożyczki.

Co takiego? Nie wspominała o umowie z Eatonem. Chociaż, jeśli miało to służyć spłacie pożyczki, miała powód, by milczeć.

Ale jeśli, aż do wczoraj, miała wyjście...

Czy to możliwe, że jednak nie zamierzała wykorzystać przeciw niemu tego, co się między nimi działo?

Po raz pierwszy, odkąd minionego wieczoru wypadł z jej mieszkania, pojawił się promyk nadziei.

Opadł na fotel z ulgą, lecz zaraz potem znów się zdenerwował. Wszystko zepsuł, źle zinterpretował sygnały, zaślepił go jego własny brak pewności siebie.

Przed laty ją odtrącił, bo nie chciał iść w ślady ojca. Myśl, że tym razem Alyssa go odtrąciła... łamała mu serce. Na szczęście wiedział, jak naprawić szkody, których sam narobił. Tego ranka nie miał siły na rozmowę z prawnikami i odwołanie swojej wcześniejszej prośby.

– Odrzuciła propozycję ojca? Przed tym czy po tym, jak Eaton się wycofał?

W słuchawce zabrzmiał jęk irytacji, ale Beckett nie zamierzał przeproszać. Musiał to wiedzieć.

– Po. Ona jak zawsze znajdzie jakieś rozwiązanie. Ale to będzie ją kosztowało. Sporo. Odkładała to jako ostatnią deskę ratunku. Dlatego jesteś draniem. Jeśli pozwolisz, żeby błagała Bridgett...

Beckett zacisnął powieki.

– Nie pozwolę.

Nie czekał na odpowiedź Mitcha. Rozłączył się, bo musiał odbyć parę ważnych rozmów. Nie zdąży wpaść do biura. Ktoś będzie musiał mu przywieźć dokumenty.

Chciał je mieć w ręce, gdy dogoni Alyssę. Możliwe, że po ostatnim wieczorze nie będzie chciała z nim rozmawiać.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jechała z największą dozwoloną prędkością. Nie, nie była przesadnie uważna, po prostu jakoś nie mogła docisnąć pedału gazu dość mocno, by przekroczyć dozwolony limit.

Nawet samochód wydawał się niechętny tej wycieczce, choć powolna jazda i tak doprowadzi ją do celu.

Im bardziej zbliżała się do rodzinnego domu, tym grubszy stawał się mur, którym się otaczała. Znała ten chłód, który ją przenikał, ale z nim nie walczyła.

Przed jej oczami pojawił się długi podjazd. Gardło miała lekko ściśnięte. Powróciły przykre wspomnienia.

Automatycznie się wyprostowała. Mięśnie karku bolały ją z napięcia. Czuła pulsujący ból głowy.

Wzdłuż podjazdu rosły potężne klony, dając cień i zasłaniając dom. Pewnego lata, nim Bridgett znalazła jej kryjówkę, te drzewa były azyłem Alyssy. Wspinała się i wtulona w gałęzie spędzała godziny zatopiona w lekturze powieści, gdzie dobro zawsze zwyciężało, a małe dziewczynki były otoczone miłością.

Na widok niebieskiego kabrioletu bmw Alyssa przygryzła wargę. Oczywiście Mercedes musi być świadkiem jej upokorzenia.

Wysiadłszy z samochodu, podniosła wzrok na budynek, który kiedyś był jej domem. Duża piętrowa rezydencja sprzed wojny secesyjnej. W jakimś momencie rodzina była zmuszona sprzedać plantację, jeśli chciała zatrzymać dom. Teren plantacji stał się turystyczną atrakcją.

Alyssa doceniała ten dom z historią. Kiedy była młodsza, kochała to miejsce. Ale to już przeszłość, zbyt wiele złego się tu wydarzyło. Teraz, patrząc na ciemną cegłę i wysokie kolumny, widziała tylko macochę. Bezwzględna manipulatorkę. Władzę, pieniądze, chciwość. To właśnie teraz symbolizowało dla niej to miejsce. Nienasyconą żądzę pieniądza.

Uderzyło ją podobieństwo między Beckettem i Bridgett. Oboje walczyli zażarcie, by wewnętrzną pustkę zapełnić pieniędzmi i przedmiotami. Że też się zakochała w mężczyźnie, który uosabiał wszystko, od czego usiłowała uciec.

Beckett po prostu lepiej niż Bridgett chował się pod maską uroku i zmysłowości. Bridgett nigdy nie ukrywała, co myśli, a Beckett zdołał ją przekonać, że w końcu znalazła kogoś, kto jej pragnie. Kręcąc głową, odsunęła te myśli. Teraz jej nie pomogą.

Mierzyła wzrokiem odległość dzielącą ją od schodów prowadzących do frontowych drzwi. Mimo woli się skrzywiła. To była ostatnia szczerza reakcja, na jaką mogła sobie pozwolić, jeśli chciała przeżyć to spotkanie, nie tracąc resztek godności.

Bridgett była jak rekin, który, gdy tylko poczuje w wodzie krew, osacza ofiarę, a potem ją zabija.

Alyssa była w połowie drogi, kiedy zatrzymał ją niespodziewany dźwięk. Gwałtownie odwróciła głowę i ujrzała pędzący w jej stronę samochód.

Z piskiem opon maserati zatrzymało się na podjeździe, blokując drogę. Beckett wyskoczył z samochodu, nie gasząc silnika. Alyssa zamarła zaskoczona. Poczwała coś niebezpiecznie przypominającego nadzieję.

– Co ty... – zaczęła, ale jej przerwał.

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie, całując ją w czoło. Zabrakło jej powietrza nie tylko dlatego, że mocno ją ścisnął, lecz z napięcia, które nagle znalazło ujście.

Potem cofnął się i spojrzał w jej twarz. Spodziewała się, że ją pocałuje. On jednak tego nie zrobił.

Sięgnął na przednie siedzenie swojego auta i podniósł z niego plik dokumentów, którymi pomachał jej przed nosem. Zbyt szybko, by mogła coś przeczytać.

– Żebyś wiedziała, że zająłem się tym po wyjściu od ciebie. I odwiedziłem ojca w sprawie zdjęć.

– Nie spotkałeś się z Eatonem, żeby sabotować naszą umowę?

Trudno byłoby udać zdumienie, które pojawiło się na jego twarzy.

– Ja? Nawet o niej nie wiedziałem. Wczoraj rano widziałem Eatona wychodzącego z gabinetu ojca.

– Powiedział mi... – Urwała, zaciskając powieki ze złości i goryczy. – Oczywiście, twój ojciec kazał mi myśleć, że to ty chciałeś mnie zniszczyć, a tak naprawdę to był on.

Beckett skinął głową.

– To już nieważne. – Wsunął jej papiery do ręki. – To jest umorzenie pożyczki. W całości.

– Co? Chwileczkę...

– Już nikomu nie jesteś nic winna.

Kręcąc głową, Alyssa ściągnęła brwi.

– Nie.

– Tak.

Dlaczego nie wpadła w euforię?

– Nie chcę twojej wspaniałomyślności. – Próbowała mu wcisnąć z powrotem dokumenty. – Potrafię sama skutecznie prowadzić interesy. Nie spałam z tobą po to, żebyś mi umorzył tę cholerną pożyczkę.

Twarz Becketta złagodniała.

– Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo chciałem to usłyszeć – odrzekł. – Potwornie mnie przeraża, jaki jestem bezbronny przez to, że tak cię pragnę. Że cię kocham. Czemu mi nie powiedziałaś o Eatonie i moim ojcu?

Powtarzała sobie w myśli jego słowa. Beckett ją kocha. Pragnie jej. Radość i nadzieja nie były wolne od strachu.

Beckett patrzył na nią z tym samym napięciem co pierwszej nocy. Jakby widział to, co jest za murem, którym się otoczyła. Jakby chciał ją jednocześnie pochłonać i czcić.

Przyjęcie jego hojnego daru, jego uczuć, oznaczałoby zaufanie. Odślonięcie się przed nim nie tylko fizyczne, bo to akurat było łatwe, ale emocjonalne.

Czy przeżyłaby kolejny policzek?

Beckett, jakby wyczuwając jej obawy, przyciągnął ją do siebie. Pojawił się znów, by ją chronić. Jak nikt inny. Nawet gdy kiedyś myślała, że ją odtrącił, zrobił to z uczciwych powodów. Światu mógł się wydawać bezwzględny i nieczuły, lecz Alyssa wiedziała swoje.

Patrzył na nią teraz tymi swoimi niebieskoszarymi oczami. Boże, przecież ten człowiek był z nią szczery. Opowiedział jej o sobie takie rzeczy, których nikomu nie mówił. A ona nadal miała przed nim tajemnice.

Koniec z tym. Była zmęczona udawaniem, że strachu, co ktoś o niej pomyśli.



Pragnęła, by Beckett pozostał w jej życiu na stałe i postanowiła o to zawalczyć.

– Kochasz mnie? – wyrwało jej się. Dotykając jej brody, uśmiechnął się diabelsko.

– Oboje jesteśmy trochę pokiereszowani, ale potrafię rozpoznać dobro. Spotkanie z tobą jest najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła. Kocham cię.

Alyssa słuchała tego poruszona.

– Ja też cię kocham.

Wsunęła palce w jego włosy. Później porozmawiają o pożyczce. Beckett otrzyma spłatę, a przynajmniej udział w jej firmie.

Teraz mieli ważniejsze sprawy. Jak zawsze, gdy byli tak blisko, kiedy ich wargi i ciała się łączyły, o wszystkim zapominała. Liczył się tylko Beckett i to, że na nią patrzył, jakby była najważniejsza.

– Czy mam zawołać ogrodnika z węzłem? – odezwał się gdzieś z góry kobiecy głos.

Beckett obsypywał pocałunkami nos, policzki i usta Alyssy, jakby nie mógł się od niej oderwać.

– To niekonieczne! – zawołał.

– Może gdyby się pan odsunął od mojej pasierbicy, łatwiej bym w to uwierzyła.

Alyssa obawiała się, że Beckett odeśle Bridgett do diabła, on tymczasem przyciągnął ją delikatnie i wsunął nogę między jej uda.

– Alyssso, co ty sobie wyobrażasz? Prostyтуujesz z obcym mężczyzną na środku mojego podjazdu? Kto może cię zobaczyć. Rozumiem, że cię to nie obchodzi, ale mnie się nie podoba, że robisz to w moim domu.

Alyssa czuła, że lada moment Beckett wybuchnie. Kładąc rękę na jego piersi, powiedziała:

– Daj spokój.

Zerknęła na kobietę stojącą u szczytu schodów. Platynowe włosy macochy – dzieło drogiego fryzjera – opadały falami na ramiona. Skórę twarzy miała napiętą, ale nie z powodu złego humoru – zapłaciła za to najlepszemu chirurgowi plastycznemu. Talię miała szczupłą, piersi wysokie i sterczące, i ani śladu tłuszczu, który dawno sobie odessała.

Miała na sobie eleganckie spodnie i bluzkę w kwiaty. W jej uszach, na szyi i nadgarstku połyskiwały brylanty i szafiry. Wsparła ręce na biodrach. Mercedes kryła się gdzieś w tle, równie idealnie uczesana jak matka.

Alyssa krzywo się uśmiechnęła.

– Obie wiemy, że to był mój dom, zanim stał się twoim. Najwyższa pora, żebym zrobiła to, co tak bardzo chciałam tutaj zrobić.

Na naciągniętej skórze czoła Bridgett pojawiły się delikatne zmarszczki. Alyssa nie była tak okrutna, by wypominać jej wiek.

– Czy po to tu przyjechałaś? Żeby się tak wulgarnie zachowywać?

Alyssa szukała jakiegoś powodu swojej obecności przed domem ojca, skoro już nie musiała błagać o pieniądze.

Jak zwykle Beckett przyszedł jej z pomocą.

– Prosiłem Alyssę, żeby mnie przedstawiła rodzinie. Teraz tego żałuję. – Objął Alyssę czułym spojrzeniem. – Wybacz, kochanie, powinienem był cię posłuchać, kiedy mówiłaś, że to suka niewarta naszego czasu.

Bridgett wydała stłumiony okrzyk oburzenia.

Alyssa nie wątpiła, że macocha oniemiała. Nie mogła powstrzymać śmiechu, zwłaszcza kiedy Beckett patrzył na nią z szelmowskim uśmiechem.

Nagle przycisnął jej plecy do swojego samochodu. Aż do tej chwili nie pamiętała, że silnik wciąż pracuje. Teraz wibracje silnika odbijały się echem w jej ciele.

– Jeśli nie chce pani patrzeć, jak całuję pani pasierbicę, sugeruję, żeby pani nas zostawiła.

Kręcąc głową, Alyssa szepnęła:

- Co ja mam z tobą zrobić?
- Kochać mnie? – zasugerował z błyskiem w oku.
- Jasne, całą sobą.

Drzwi domu zamknęły się z trzaskiem.

Po kilku chwilach Alyssa usłyszała stukot obcasów na schodach. Odwróciła głowę i ze zdumieniem ujrzała Mercedes. Siostra była od niej sześć lat młodsza, odziedziczyła urodę po matce – tę naturalną – po ojcu zaś nienachalną elegancję.

Alyssa zeszywniała. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Nigdy nie były z sobą blisko. Bridgett tego dopilnowała.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, Alysso – rzekła Mercedes z wahaniem. Jej oczy, ciemniejsze niż Alyssy, patrzyły ciepło.

Po raz pierwszy Alyssa zadała sobie pytanie, czy straciła okazję zbliżenia się z siostrą. Zbyt łatwo było ją wrzucić do tego samego worka co macochę.

Wyśliznęła się z objęć Becketta.

– Dziękuję ci, to wiele dla mnie znaczy.

Trudno było nie zauważyć błysku nadziei w oczach Mercedes, zanim spuściła wzrok.

– Ja... chętnie spotkałabym się z tobą na lunchu. Jestem na ostatnim roku w Tulane.

– Bardzo chętnie – odparła Alyssa i uściskała siostrę. Mercedes po chwili niepewności także mocno ją objęła. Potem się odsunęła i powoli ruszyła do domu z szerokim uśmiechem na twarzy.

Przewracając oczami, dodała jeszcze:

– Lepiej wróć, zanim mama zacznie swoją tyradę. – I zniknęła.

Przez kilka chwil Alyssa patrzyła na zamknięte drzwi. Później odwróciła się do Becketta, który stał z rękami w kieszeniach.

– Co tu się stało?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Kto wie? Ale wyglądało to dobrze.

Alyssa kiwnęła głową.

– Mnie też się tak zdaje.

– Chodź. – Wyciągnął rękę, a ona się w niego wtuliła.

– Mówiłeś poważnie?

– Bardzo poważnie. Kocham cię. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Nie musimy się spieszyć, ale tego właśnie chcę.

Ona chciała dokładnie tego samego. Stała na palcach. Pocałunek był idealną mieszanką namiętności i czułości.

– Z nikim nie czuję się tak jak z tobą – szepnęła. – Chyba się w tobie zakochałam już wtedy, kiedy mnie podglądałeś z balkonu.

– Nie mogło być inaczej. – Uśmiechnął się. – Bo ja też wtedy się w tobie zakochałem. Ale życia mi nie starczy, żebym się na ciebie napatrzył.